



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®



WAKACJE
NA HAWAJACH

MAYA BLAKE

Maya Blake

Wakacje na Hawajach

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Odrażający pałac wyglądał tak ohydnie jak w nocnych koszmarach, które prześladowały Romea. Jaskrawa, pomarańczowa fasada paskudnie kontrastowała z masywnymi niebieskimi okiennicami. Tylko jasny blask słońca, oświetlający groteskowo okazałe marmurowe posągi, nie pasował do zapamiętanego obrazu.

Romeo Brunetti ostatni raz oglądał to miejsce w lodowatych strugach deszczu. Przemoknięte ubranie przylgnęło do skóry, gdy siedział, skulony w krzakach za bramą, modląc się, by go nie odnaleziono. Jednak z drugiej strony odkrycie jego obecności oznaczałoby kres głodu i bólu odrzucenia, który niszczył jego duszę i ciało od rana do nocy aż do trzynastego roku życia. Wolałby, żeby to jego pobito do nieprzytomności zamiast niechętnego wybawcy, który ośmielił się odesłać go z powrotem. Potem nie czułby już nic. Lecz los zdecydował inaczej. Pozostał niezauważony, zziębnięty do szpiku kości, póki nieodłączny głód nie zmusił go do odwrotu.

Popatrzył na oszcypy w rękach marmurowych postaci. Pamiętał przechwałki ojca, że zostały wykonane ze szczerego złota, zanim nazwał go bękartem i nakazał swemu słudze wygnać go raz na zawsze. Wywrzeszczał jeszcze, że nie obchodzi go, czy dzieciak dziwki, która zaspokoiliła jego chuć na ulicy w Palermo, przeżyje, czy zdechnie z głodu.

Nie, Agostino Fattore, głowa kryminalnej rodziny nie zasługiwał na miano ojca.

Romeo zacisnął palce na kierownicy ferrari i po raz tysięczny zadał sobie pytanie, po co odbył całą tę drogę. Dlaczego list, który podarł z wściekłością na strzępy zaraz po przeczytaniu, skłonił go do złamania przysięgi, którą złożył sobie przed ponad dwudziestu laty. Spojrzał w prawo, na mur okalający posiadłość zmarłego Agostina Fattorego. Okalające go krzewy rosły tak bujnie jak wtedy, gdy dały mu złudne schronienie. Najchętniej powyrywałby je gołymi rękami wraz z korzeniami. Zaciśnął zęby, otworzył okno i wystukał kod, który, jak na ironię, jego mózg zachował w pamięci.

A jeżeli list zawierał jakieś ukryte treści? Co mógłby mu oferować po śmierci człowiek, który tak brutalnie odtrącił go za życia?

Przyjechał, żeby zyskać pewność, że krew, która płynie w jego żyłach, nie przewróci jego życia do góry nogami w najmniej spodziewanym momencie, że dwie chwile słabości, kiedy czuł się obrzydliwie niemoralny i podły, pozostaną jedynymi i ostatnimi w jego życiu.

Nikt prócz Romea nie wiedział, jak bardzo żałował czterech lat po ostatnim pobycie w tym miejscu, podczas których rozpaczliwie poszukiwał czyjejkolwiek akceptacji, niemal za wszelką cenę. Nie mógł sobie darować, że zmarnował cztery lata na poszukiwaniu kogoś, kto zastąpiłby mu ojca. Dopiero w wieku siedemnastu lat podjął najlepszą decyzję w życiu, żeby zamknąć serce przed ludźmi.

Więc po co tu tkwił? Nie miał nic wspólnego z Agostinem Fattorem. W niczym go nie przypominał. Ale musiał spojrzeć na testament zmarłego, żeby zyskać pewność,

że zagubiony chłopczyk, kompletnie załamany odtrąceniem, dorósł i całkowicie zubożył.

Zły na siebie za zwłokę, nacisnął pedał gazu i wjechał z piskiem opon na asfaltową drogę, prowadzącą na dziedziniec. Wsiadłszy z samochodu, pospieszył ku obitym blachą drzwiom i otworzył je na oścież.

Wkraczając do holu wyłożonego kafelkami, ułożonymi w szachownicę, z obrzydzeniem spojrzał na olbrzymi zabytkowy żyrandol. Gdyby go obchodziło, czy ten dom stoi, czy zostanie zburzony, natychmiast wywaliłby to monstrum na śmietnik. Ale nie przybył tu po to, by oceniać fatalny gust właściciela, tylko by przepędzić demony, o których od dzieciństwa usiłował zapomnieć. Wskrzesała je jedna noc sprzed pięciu lat, kiedy to w ramionach pewnej kobiety stracił nad sobą kontrolę.

Usłyszawszy szuranie, a za nimi odgłos pewnych kroków, odwrócił głowę z niewesołym uśmiechem. A więc dawny adiutant Fattorego nie zmienił zwyczajów albo też gniew Romea skłonił go do zaangażowania ochroniarzy do obrony.

Lorenzo Carmine wyciągnął ręce na powitanie, ale Romeo dostrzegł jego czujne spojrzenie.

– Witaj, synu. Wejdz, lunch na nas czeka.

Romeo zeszywniał.

– Nie jestem pańskim synem i nie zostanę tu dłużej niż pięć minut. Proszę nie marnować mojego czasu i od razu przedstawić swoją sprawę – odparował, nie kryjąc odrazy.

Bładoniebieskie oczy Lorenza rozbłysły takim samym gniewem jak podczas ostatniego pobytu Romea w majątku. Ale zaraz przypomniał sobie, że nie ma już do czynienia z bezbronnym chłopcem i przywołał na twarz łagodny uśmiech.

– Wybacz, ale jeżeli nie zjem posiłku o zalecanej porze, zawsze to odchoruję.

Romeo ruszył ku drzwiom. Pojął, że traci czas.

– Więc proszę przestrzegać swojego harmonogramu i więcej nie zawracać mi głowy.

– Ojciec zostawił ci coś, co chciałbyś zobaczyć.

– Nie uważam go za ojca i nie interesuje mnie nic, co posiadał.

Lorenzo westchnął.

– A jednak odbyłeś długą drogę na moją prośbę. Czyżby po to, żeby przypieczętować swój triumf nad staruszką?

Romeo zacisnął zęby, wściekły, że nikczemny bandyta sformułował na głos pytanie, które wciąż na nowo sobie zadawał.

– Proszę mówić – warknął.

Lorenzo zerknął na najbliższego ochroniarza i skinął głową. Osilek w mgnieniu oka znikł na końcu długiego korytarza. Drugi podszedł bliżej do Lorenza, który wskazał pokój po lewej stronie. Wkroczyli do krzykliwie udekorowanej poczekalni dla gości, prowadzącej do sali audiencyjnej. Romeo pamiętał, że ojciec uwielbiał tu sprawować rządy. Staruszek dotarł do fotela przypominającego tron i ciężko opadł na siedzenie. Romeo pozostał w pozycji stojącej. Ledwie powstrzymał pokusę nerwowego przemierzania pomieszczenia.

Mimo że przeszedł do porządku dziennego nad koszmarami przeszłości, źle znosił wszystko, co mu ją przypominało. Kiedy przyprowadzono go tu po raz pierwszy,

skulony w kącie tej komnaty słuchał krzyków bitego sługi, huku wystrzałów i prze-
rażających wrzasków. Zmuszony przez ojca, siadł na złoconej sofie i bezradnie pa-
trzył, jak jego adiutanci biją do nieprzytomności Paola Giordana.

Dręczyła go obawa, że odziedziczył okrutny charakter po rodzinie Fattore. Wy-
czerpany życiem na ulicy, niegdyś omal nie przystąpił do przestępczego gangu, zna-
nego z bezwzględności. Pożałował, że tu wrócił, zamiast zostać w swoim nowo wy-
budowanym luksusowym kurorcie na Karaibach. Zmrużył oczy na widok drugiego
z ochroniarzy, który wrócił z bogato rzeźbioną, zabytkową szkatułą, którą wręczył
gospodarzowi.

- Dobrze, że ojciec nie spuszczał cię z oka - zagadnął Lorenzo.

- Co takiego?! - wykrzyknął Romeo z bezgranicznym zdumieniem.

- Twoja matka, niech Bóg ma w opiece jej nieszczęsną duszę, robiła, co mogła,
ale nic nie wskórała.

Romeo z trudem zachował kamienną twarz. Definitywnie pogrzebał pamięć
o matce wraz z nią samą przed pięciu laty. Tego samego wieczora stracił kontrolę
nad swymi emocjami w ramionach kobiety, której obraz prześladował go nadal
w najmniej spodziewanych momentach. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów
zapraagnął ciepła i bliskości drugiej osoby. Wtedy uświadomił sobie, że nie zdołał cał-
kiem zamknąć serca przed ludzkimi uczuciami. Dokładał wszelkich starań, żeby
o niej zapomnieć. Czy dlatego, że obnażyła jego słabość?

- Nie wyciągnie mnie pan na wspominki - ostrzegł. - Nie zapomniałem, że to pan
wyrzucił mnie za bramę, kiedy byłem dzieckiem. Doskonale pamiętam też groźbę,
prawdopodobnie wypowiedzianą na rozkaz mojego ojca: „Jeżeli cię tu jeszcze raz
zobaczę, opuścisz to miejsce w worku na zwłoki”.

Lorenzo wzruszył ramionami.

- Nikt z nas wtedy nie przewidział, że dzieciak poczęty w rynsztoku osiągnie tak
wysoką pozycję.

- Na szczęście wcześniej pojąłem, że każdy, niezależnie od pochodzenia, musi sam
kształtować swój los. Inaczej pewnie skończyłbym w kaftanie bezpieczeństwa
w szpitalu psychiatrycznym.

Starzec spróbował się roześmiać, ale śmiech przeszedł w atak kaszlu. Kiedy
przestał kasłać, otworzył szkatułę i wyciągnął kilka kartek.

- Nigdy nie dawałeś za wygraną bez walki - stwierdził. - Zauważyłem to już, kie-
dy byłeś dzieckiem. Ale nie zapominaj, po kim odziedziczyłeś bystry umysł.

- Sugeruje pan, że zawdzięczam swoje sukcesy tej bandzie kryminalistów, zwanej
przez was rodziną?

- Za chwilę o tym podyskutujemy. Ojciec zamierzał ci to wszystko przekazać
przed swoją tragiczną śmiercią.

Romeo podejrzewał, że eksplozja na jachcie, na którym zginął Fattore wraz
z żoną i przyrodnimi siostrami, których nigdy nie pozwolono mu poznać, nie była
wypadkiem, tylko starannie zaplanowanym zamachem. Odparłszy pokusę wyrażenia
na głos swoich podejrzeń, w milczeniu obserwował, jak Lorenzo układa kolejne do-
kumenty na biurku.

- W pierwszej kolejności przekazał ci ten dom wraz z samochodami, końmi i dwu-
stu hektarami gruntu bez żadnych zobowiązań finansowych - oznajmił. - Wystarczy

podpisać, żeby wszystko przeszło na twoją własność.

Romeo oniemiał z zaskoczenia.

– Niestety interesy nie idą tak dobrze, jak się spodziewaliśmy, a na pewno nie tak dobrze jak twoje. Rodzina Carmelo uznała to za doskonały pretekst do próby ich przejęcia, ale wierzę, że pod parasolem twojego przedsiębiorstwa, Brunetti International, szybko rozkwitłyby ponownie.

– Chyba pan oszalał, jeżeli sądzi pan, że przejmę choćby część tej schedy, prześlągniętej ludzką krwią, albo pozwolę na kojarzenie mojej osoby z nazwiskiem Fattore i wszystkim, co sobą reprezentuje.

– Czy twoim zdaniem nazwisko kurtyzany przynosi większy zaszczyt?

Nie, ale Romeo wybrał mniejsze zło, zwłaszcza odkąd rodzina Fattore zabroniła mu używać swojego.

– Pańskie pięć minut minęło, staruszk. Nie obchodzą mnie ani wasze problemy, ani wojny z rodziną Carmelo – oświadczył stanowczo. Dotarł do drzwi, kiedy Lorenzo ponownie przemówił:

– To twoje dziedzictwo, choćbyś nie wiem jak temu zaprzeczał. Twój ojciec przewidział, że gdy nadejdzie czas, nie zechcesz go przyjąć. Dlatego poprosił, żebym przekazał ci coś jeszcze.

Instynkt samozachowawczy podpowiadał, żeby wyjść, ale rozsądek nakazał zostać i sprawdzić, co starzec trzyma w zanadrzu. Lorenzo wziął wielką kopertę i przesunął na drugą stronę blatu z wyraźną satysfakcją. Romeo z wściekłością przemierzył z powrotem pokój i otworzył ją. Na widok własnego zdjęcia z pogrzebu matki zapało mu dech. Tylko on i ksiądz towarzyszyli Arianie Brunetti w ostatniej drodze. Wykrzywił usta na widok drugiej fotografii, ukazującej go w żałobnej czerni, gdy siedział w hotelowym barze ze wzrokiem wbitym w lampkę koniaku.

– Szkoda, że Fattore kazał mnie śledzić przed pięciu laty. Gdyby pilnował interesów, lepiej by na tym wyszedł – skomentował z przekąsem.

– Obejrzyj wszystko. Najlepsze dopiero przed tobą.

Romeo ogarnęły złe przeczucia, gdy oglądał następną fotografię, na której przemierzał ulicę po wyjściu z hotelu w kierunku modnych kawiarni przy nabrzeżu. Zamarł w bezruchu na widok Maisie O'Connell. Zapamiętał ją najdłużej ze wszystkich przelotnych kochanek, nie tylko z powodu anielskiej buzi i kuszących kształtów. Po szalonej nocy w hotelowym pokoju wyszedł załamany. Mimo że spędził z nią tylko jedną noc, obudziła w nim tęsknoty, które zwalczał przez lata, póki ich całkiem nie stłumił. Nie zamierzał przywoływać tych krótkich chwil słabości. Rzucił zdjęcia na biurko.

– Proszę nie liczyć na to, że dokumentacja mojego prywatnego życia wywoła jakąkolwiek reakcję prócz gniewu.

Staruszek zgarnął zdjęcia, usiadł wygodnie i pokazał mu kolejne. Też przedstawiały Maisie, ale w obcym kraju, najprawdopodobniej w Dublinie, gdzie mieszkała, jak wyznała podczas krótkiej przerwy w gorących pieszczotach.

Na pierwszym szła ulicą w urzędowym kostiumiku, pantoflach na wysokim obcasie, z włosami upiętymi w staranny kok. Wyglądała zupełnie inaczej niż w krótkiej letniej sukience, klapkach i rozpuszczonych, ognistych włosach w dniu, w którym ją poznał. Na drugim ze strapioną miną zatrzymywała taksówkę przed kliniką. Na

trzecim siedziała na ławce w parku, z twarzą zwróconą ku słońcu i ręką na wydatnym brzuchu. Na czwartym z macierzyńską czułością pchała wózek ulicami Dublina.

Romeo osłupiał. Odłożył fotografie, ale nie mógł oderwać od nich oczu. Wyglądało na to, że Fattore zostawił go w spokoju po pogrzebie matki, a zaczął dokumentować życie jego przygodnej kochanki, której serdeczność obudziła w nim tłumione od lat emocje.

– Niepotrzebnie traciliście czas. To normalne, że ludzie nawiązują i kończą romanse, a potem znajdują sobie narzeczonych i zakładają rodziny – stwierdził, choć sam nie zamierzał iść w ich ślady.

Uczciwie ostrzegał przygodne partnerki, że nie pragnie trwałego związku, żeby oszczędzić im rozczarowań. Z czasem jego niestałość obrosła legendą, co mu bardzo odpowiadało, bo nie robił nikomu niepotrzebnych złudzeń.

– Nie interesuje cię, że twoja kochanka nadała synkowi włoskie imię?

Romeo prychnął z niedowierzaniem. Nie wyjawiał Maisie swojego nazwiska. Z obawy przed skojarzeniem jego osoby z matką lub ojcem jego noga nie postąpiła na Sycylii przez ponad piętnaście lat.

– Zostawcie ją w spokoju. Nie łączyło nas nic prócz erotycznej przygody. Nie liczcie na to, że za jej pomocą wyrzecie na mnie presję.

Lorenzo pokręcił siwą, łysiejącą głową.

– Kiedy ochłoniesz, pojmiesz, że nas nie doceniłeś. Twój ojciec nie opierałby przyszłości swojej organizacji na domysłach czy przypuszczeniach. Dokładnie sprawdziliśmy wszystkie fakty. Potwierdziły je trzy testy DNA wykonane przez trzech różnych lekarzy.

– Jak zdobyliście próbki?

– Przy dzisiejszej technice wystarczy włos albo wyrzucony kubek po napoju.

Romeo zawrzał gniewem.

– Wysłaliście swoich zbirów za małym chłopcem?

– Nie za pierwszym lepszym. Twoja kochanka urodziła go dokładnie dziewięć miesięcy po waszym spotkaniu. W jego żyłach płynie krew rodziny Fattore.

ROZDZIAŁ DRUGI

Maisie O'Connell z przyjemnością zamieniła tabliczkę na drzwiach z napisem „Zamknięte” na „Otwarte”.

Odbyła długą drogę, ciężko pracowała, ale obecnie jej restauracja przynosiła wymierne dochody. Powierzyła ją profesjonalnemu kucharzowi, podczas gdy sama poszła na kurs wykwintnej kuchni włoskiej. Pochlebny artykuł w dodatku do jednej z najlepszych dublińskich gazet zapewnił jej taką popularność, że klienci zaczęli rezerwować miejsca z miesięcznym wyprzedzeniem.

Otworzyła drzwi na oścież i podparła je stojakiem na menu, ustawionym tak, żeby z daleka przyciągał wzrok.

Gdy wracała do środka, przed sąsiednimi drzwiami przystanęła długa limuzyna. Choć widywała luksusowe auta w cichej wiosce Ranelagh, leżącej niedaleko centrum Dublina, ten widok przyspieszył bicie jej serca. Powiedziała sobie, że ponosi ją wyobraźnia. Zanim wróciła do biura, poszła sprawdzić, czy załoga przygotowała wszystko do realizacji pierwszego zamówienia na godzinę dwunastą. Zostało jej pół godziny na podliczenie rachunków przed powrotem do kuchni. Usiadłszy, zerknęła z rozrzewnieniem na stojącą na biurku fotografię. Wzięła ją do ręki i powiodła opuszką palca po konturze twarzy uśmiechniętego chłopczyka.

Gianlucca stanowił sens jej życia, jedyny powód, dla którego przed pięciu laty podjęła równie trudną co słuszną decyzję. Nie żałowała ani przez sekundę, że porzuciła wyuczony zawód, choć rodzice intensywnie wpajali w nią poczucie winy. Niemal oskarżyli ją o zdradę. Ich zdaniem jej postępek potwierdzał słusność porzekadła, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Tak samo jak matka nie planowała ciąży w wieku dwudziestu czterech lat, co nie przeszkodziło jej pokochać oczekiwane dziecko.

Od najmłodszych lat wiedziała, że gdyby rodzice mieli wybór, pozostałoby bezdzietni. Nie kryli, że stawiają naukowe ambicje na pierwszym miejscu. Z całą pewnością uważali jej wychowanie za znacznie trudniejsze wyzwanie niż umiłowana kariera akademicka. Z ciężkim sercem musiała przyjąć do wiadomości, że nie wszystkie dzieci bywają wyczekiwane i kochane. Ale zapragnęła syna w momencie, gdy odkryła, że rośnie w jej łonie. Zrobiłaby dla niego wszystko.

Stłumiła poczucie winy, że zawiodła nadzieje rodziców. Wbrew ich woli odbyła ponowną, daremną podróż na Sycylię. Przynajmniej spróbowała zrobić to, co należało.

Odłożyła fotografię i otworzyła księgę rachunkową. Rozważanie, jak mogłaby postąpić, nie zapewni jej utrzymania ani pensji pracownikom. Grunt, że była zadowolona ze swojego wyboru, a synek szczęśliwy. Zerknęła jeszcze na głęboko osadzone piwne oczka, które czasami patrzyły na nią tak, jakby zaglądały do głębi duszy, tak samo jak oczy jego ojca Romea tamtego długiego popołudnia i jeszcze dłuższej nocy przed pięciu laty w Palermo.

Romeo - złowieszcze imię, o ile takowe istnieją. Choć jej życie nie zakończyło się

tragedią jak w słynnym dramacie, spotkanie z zabójczo przystojnym, tajemniczym Włochem o głębokim spojrzeniu odmieniło je diametralnie.

Porzuciła bezowocne rozważania i włączyła komputer. Otworzyła właśnie listę płac, gdy ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę wejść.

Lacey, młoda kierowniczka działu rezerwacji, wsunęła głowę przez drzwi.

– Ktoś do ciebie przyszedł – oznajmiła teatralnym szeptem z nieskrywanym zaciekawieniem.

– Jeżeli poszukuje pracy, przekaż mu, że nie przyjmę nikogo przed rozpoczęciem sezonu.

– Nie sędzę, żeby szukał zatrudnienia. Prawdę mówiąc, robi wrażenie nieprawdopodobnie bogatego i wpływowego i bardzo stanowczego człowieka. Przyjechał limuzyną – dodała szeptem z rumieńcem na policzkach, zerkając przez ramię w stronę sali jadalnej, jakby się obawiała, że obcy wtargnie do biura.

– Podał swoje nazwisko?

– Nie. Tylko spytał, czy cię zastał, a kiedy potwierdziłam, kazał mi cię przyprowadzić.

Maisie drżącymi rękami wygładziła ciemną spódnicę i różową bluzkę. Opis Lacey przypomniał jej, że podobne wrażenie odniosła przed laty w Palermo podczas spotkania z Romeem. Przerazała ją jego silna osobowość, lecz to nie ona uciekła, lecz on. Następnego ranka obudziła się sama. Tylko skotłowana pościel i ślad zapachu kochanka na poduszce świadczyły o tym, że nie wyśniła sobie nocnej przygody.

Lecz teraz nie przebywała wśród niebezpiecznych mieszkańców Palermo. Wybrała na miejsce zamieszkania spokojną wioskę Ranelagh, gdzie zbudowała nowe życie dla siebie i synka. Tu nic jej nie groziło. W krótkiej karierze prawniczki, specjalistki od prawa karnego, poznała sporo osób o trudnych, a nawet groźnych charakterach. Z tym też sobie poradzi.

Pojęła, jak bardzo się myliła, jeszcze zanim wysoki, barczysty przybysz, ubrany w czerń od stóp do głów, odwrócił głowę. Maisie zamarła w bezruchu. Serce podeszło jej do gardła.

– Romeo!

Gdy wymówiła jego imię drżącymi wargami, odwrócił się powoli i wbił w nią spojrzenie tych zamysłonych piwnych oczu. Mocna szczeka stężała, gdy zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów i z powrotem. Kości policzkowe były bardziej wydatne, niż zapamiętała, włosy dłuższe i bardziej falujące niż przed pięciu laty. Ale wyglądał równie oszalamiająco jak wtedy, gdy siedział naprzeciwko niej w kawiarni i tak samo emanował niespożytą energią. Przycisnęła pięść do piersi, jakby mogła w ten sposób powstrzymać oszalałe serce.

– Nie wiem, czy świętować, czy przeklinać ten moment – zagadnął zamiast powitania.

– Jak mnie znalazłeś?

Podszedł bliżej, nie spuszczając jej z oka i nie wyjmując rąk z kieszeni płaszcza. Wyglądał w nim jak lord. Z daleka przyciągał wzrok, choć wszyscy inni też nosili ciepłe okrycia. Mimo że nastał już czerwiec, na dworze nadal było zimno.

– Tylko to chcesz wiedzieć po pięciu latach niewidzenia? Nic więcej cię nie inte-

resuje?

Maisie wyobrażała sobie tę scenę niezliczoną ilość razy. Przemyślała, co powie, i usiłowała przewidzieć, jak Romeo zareaguje. Wiedziała, jak ochronić synka przed odrzuceniem, tak jak wtedy, gdy rodzice okazali wobec niego taką samą obojętność jak wobec niej. Lecz teraz miała pustkę w głowie.

– A co chciałbyś usłyszeć? – spytała w końcu.

– Na przykład: „miło cię widzieć” albo „co u ciebie słychać”?

Maisie zeszytniała, usłyszawszy lodowatą nutę w jego głosie.

– Z jakiej racji? Pamiętam, jak obudziłam się sama w hotelowym apartamencie, wynajętym przez anonimowego gościa – wytknęła lodowatym tonem. – Skoro nie zadałeś sobie trudu, żeby się pożegnać, nie oczekuj serdecznego powitania.

Romeo poruszył nozdrzami tak jak wtedy, gdy w hotelowym pokoju wyznała mu, że rodzice od dziecka traktowali ją jak balast, jak niepożądanego gościa. Upomniał ją wówczas surowo, że powinna być wdzięczna losowi, że ich w ogóle ma. Zaniemówiła wtedy, nie tyle z oburzenia, że prawi jej morały, ale dlatego, że zobaczyła ból w jego oczach, jakby cierpiał męki na samą wzmiankę o rodzicach.

Dokładała wszelkich starań, żeby odpędzić tamto wspomnienie i zachować spokój, kiedy wreszcie oderwał od niej wzrok i rozejrzał się dookoła.

– Co tu robisz, kiedy nie bawisz się w restauratorkę?

– To nie zabawa. To mój lokal, mój sposób zarabiania na życie, moja kariera.

– Naprawdę? Myślałem, że jesteś wpływową prawniczką.

Maisie zmarszczyła brwi. Czyżby powiedziała mu o tym w Palermo? Niewiele wcześniej obroniła dyplom i dostawała ciekawe sprawy. Rodzice w końcu zaakceptowali jej wybór. Po raz pierwszy w życiu myślała, że wreszcie ich usatysfakcjonowała, że są z niej dumni, aczkolwiek nie wyrazili radości w tak serdeczny sposób jak rodzice koleżanek i kolegów.

Oczywiście nie byli zachwyceni, gdy niewiele później oznajmiła, że bierze cały miesiąc urlopu, żeby zwiedzić Europę. Mimo pełnego poparcia przełożonych odradzali jej tę podróż. Ich głębokie przekonanie, że krótka przerwa we wspinaczce po drabinie społecznej zrujnuje jej karierę, świadczyło o tym, że czas poświęcony na jej wychowanie też musieli uważać za stracony.

A gdy po powrocie wreszcie zebrała się na odwagę, żeby oznajmić, że zaszła w ciążę, nie kryli rozczarowania. Roberta O’Connell nie musiała mówić, że Maisie zniszczyła jej życie. Na każdym kroku okazywała rozgoryczenie. Ta świadomość straszliwie bolała. Odpędziła bolesne wspomnienia i pokręciła głową.

– Porzuciłam karierę prawniczą cztery lata temu – odparła.

– Dlaczego zrezygnowałaś z zawodu, który zdobyłaś wielkim nakładem pracy?

A więc wyjawiała więcej, niż pamiętała, bo inaczej skąd by o tym wiedział? I dlaczego pytał, skoro znał odpowiedzi?

– Zmieniłam priorytety – odrzekła lakonicznie. – A teraz wybacz, jeśli wpadłeś przejazdem na pogawędkę. Pierwsi klienci przyjdą lada chwila. Muszę sprawdzić, czy kuchnia wszystko przygotowała.

– Myślisz, że odbyłem tak długą drogę, żeby sobie pogawędzić? – Rozejrzał się dookoła, jakby czegoś szukał. Albo kogoś.

Strach chwycił Maisie za gardło. Nie, nie mógł wiedzieć o istnieniu Gianlucky, po-

nieważ kiedyś szukała go nadaremnie.

Nikom nie zdradziła, z kim zaszła w ciążę. Powiedziała by rodzicom, ale kiedy wyznała, że spędziła jedną noc z nieznajomym, nie chcieli dalej słuchać.

Ciężko przeżyła jedyną szczerą rozmowę z matką w cztery oczy. Doradziła jej, żeby oddała maleństwo pod opiekę niań, by mogła się całkowicie skoncentrować na budowaniu własnej kariery. Zaoferowała nawet całkowite sfinansowanie szkoły z internatem od wieku przedszkolnego! Mimo że Maisie znała ich stosunek do rodzicielstwa, przeżyła wstrząs. Nie wątpiła, że gdyby mieli wybór, skazaliby ją na taki sam los, oddając w obce ręce.

– Nie wiem, co tu robisz, ale tak jak mówiłam, obowiązki czekają... – Zaczerpnęła gwałtownie powietrza, gdy chwycił ją za ramię.

– Gdzie on jest, Maisie? Gdzie mój syn? – zapytał lodowatym tonem.

W tym momencie Lacey wypadła z kuchni, a równocześnie do restauracji weszła czwórka gości. Romeo przeniósł wzrok z Maisie na jej pracownicę, przeczytał identyfikator, po czym rozkazał:

– Lacey, wskaż klientom stolik. Twoja szefowa przejdzie ze mną do biura.

Lacey zrobiła wielkie oczy, ale spełniła polecenie.

Romeo wyprowadził Maisie do niewielkiego pomieszczenia i zamknął za sobą drzwi. Nie ulegało wątpliwości, że najchętniej by je za sobą zatrzasnął. Maisie przeżywała równie silne emocje. Stała za biurkiem i popatrzyła na niego spode łba.

– Co ty sobie wyobrażasz? Jakim prawem rozkazujesz moim podwładnym?

– Gra na zwłokę nic ci nie da. Gdzie mój syn? Chcę go zobaczyć.

– Jakim prawem? Spędziłam z tobą tylko jedną noc. Miesiąc później odkryłam, że jestem w ciąży. Nic o tobie nie wiem. Nie znam twojego pochodzenia, przeszłości, a nawet nazwiska. Wykorzystałeś mnie i odszedłeś bez słowa, a po pięciu latach ni stąd, ni zowąd stajesz w progu, władczy i groźny, i żądasz widzenia z moim dzieckiem. Jak mogę ci zaufać?

Maisie widziała, że targają nim silne emocje: zdziwienie, złość, niepewność, respekt, a w końcu determinacja. Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, po czym gwałtownie zaczerpnął powietrza.

– Jeżeli to mój syn... – zaczął, ale nie dała mu dokończyć:

– Skoro nie jesteś pewny, to dlaczego tak bardzo chcesz go zobaczyć?

Romeo skrzyżował ręce na piersi. Przytłaczała ją jego obecność. Odnosiła wrażenie, że wypełnia całą wolną przestrzeń niewielkiego pomieszczenia.

– Ponieważ nigdy go nie widziałem, nie mam absolutnej pewności – wyjaśnił. – Człowiek o mojej pozycji musi zweryfikować każde domniemane ojcostwo.

Maisie zrobiła wielkie oczy.

– Każde? Czy to znaczy, że nie mnie pierwszą zostawiłeś w ciąży? – Sama nie rozumiała, dlaczego jego słowa tak bardzo ją zabolowały. Czyżby wyobrażała sobie, że szczególnie ją wyróżnił? Człowiek, który wyglądał, całował i kochał jak on, z pewnością nie żył w celibacie. – Co to za pozycja?

– Nie wiesz?

– Gdybym wiedziała, to bym nie pytała. Jeżeli oczekujesz ode mnie współpracy, podaj swoje pełne nazwisko.

– Romeo Brunetti – obwieścił takim tonem, jakby oczekiwał, że zaraz zabrzmią fanfary. Ponieważ milczała, spytał z bezgranicznym zdumieniem: – Nic ci to nie mówi?

– A powinno?

Romeo patrzył na nią bez słowa jeszcze przez minutę, zanim zaczął nerwowo przemierzać niewielką przestrzeń.

– Niekoniecznie – wymamrotał w końcu. Nagle przystanął i wbił wzrok w zdjęcie Gianlucci na biurku.

– Czy to on? – wyszeptał schrypniętym, drżącym z emocji głosem.

Gdy skinęła głową, wyciągnął rękę, zamarł w bezruchu, zacisnął palce, rozprostował je i powoli podniósł ramkę. Maisie nie potrafiła wyczytać z jego twarzy, co czuje. Przysięgłaby, że strach. Pomna chłodnej obojętności rodziców wobec jedyne go wnuka, najchętniej wyrwałaby mu zdjęcie z ręki, żeby ochronić wizerunek ukochanego jedynaka, tak jak chroniła go codziennie przed odtrąceniem, które jej przypa dło w udziale.

Popatrzyła na zdjęcie, które Romeo ścisnął w dłoni. Zrobiła je w parku w pierwszym dniu wiosny. W eleganckiej koszuli, dżinsach i jasnoniebieskim wełnianym swe terku Gianlucca wyglądał jak okaz zdrowia i radości życia. Nie powstrzymała poku sy, żeby utrwalić jego wizerunek.

Romeo oddychał powoli i spokojnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Po minucie uniósł dłoń i pogładził policzek Gianlucci niemal tak samo jak Maisie pół go dziny wcześniej.

– To mój syn. Bez cienia wątpliwości – stwierdził z niezachwianą pewnością. – Ukryłaś go przede mną – dodał oskarżycielskim tonem.

Maisie odstąpiła krok do tyłu.

– Nic podobnego! Gdybyś chwilę pomyślał, sam doszedłbyś do wniosku, że to ab surdalny zarzut.

Romeo przeczesał ręką włosy i znów zaczął przemierzać gabinet.

– Ile ma lat?

– Za trzy tygodnie skończy cztery.

– Mój Boże! Przez cztery lata żyłem w nieświadomości!

– Kto cię oświecił?

Romeo zamarł w bezruchu, jakby przeraziło go jej pytanie.

– Wy tłumaczę ci za chwilę. Najpierw podaj mi, proszę, jego imię i powiedz, gdzie jest.

Natrętne naleganie Romea mocno zaniepokoiło Maisie. Najchętniej odmówiłaby udzielania jakichkolwiek informacji. Żałowała, że ją odnalazł, choć nie zamierzała zatajać przed nim istnienia synka. Wręcz przeciwnie. W chwili, gdy odkryła, że za szła w ciążę, postanowiła dać swojemu dziecku szansę poznania ojca. W pierwszym trymestrze pojechała do Palermo z zamiarem odszukania Romea. Po dwóch tygo dniach bezowocnych poszukiwań dała za wygraną.

Lecz teraz przeczuwała jakieś ukryte motywy jego niespodziewanej wizyty, zwłaszcza że jak do tej pory nie okazał radości z odnalezienia dziecka, za które od dałaby życie.

– Co naprawdę cię sprowadza? – spytała.

– Już odpowiedziałem na to pytanie.

Maisie pokręciła głową. Nie przekonały jej jego lakoniczne wyjaśnienia.

– Nie – odrzekła stanowczo. – Odmawiam udzielenia wszelkich informacji, póki nie wyjaśnisz, o co naprawdę ci chodzi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Romeo patrzył jak urzeczony w roześmiane oczy chłopca, identyczne jak jego własne. Na ich widok ogarnęło go wzruszenie. I strach. Nie powinien zostać ojcem ze swym nikczemnym pochodzeniem, zwłaszcza po błędach, które popełnił, zanim uporządkował swoje życie. W jego żyłach płynęła krew przestępców. Ogarnęła go bezsilna złość, że dwóch złoczyńców, którymi pogardzał najbardziej, wiedziało o istnieniu tego chłopczyka wcześniej od niego.

Choć zdawał sobie sprawę, że jego matka nie zasługuje na bezpodstawne oskarżenie, które rzucił jej w twarz, nie mógł jej darować, że broni przed nim małego jak lwica.

Wziął głęboki oddech dla opanowania wzburzonych nerwów, pogładził opuszką kciuka dziecięcą buzię z fotografii, po czym ponownie przemówił:

– Dopiero co się dowiedziałem, że mam syna od... potencjalnych kontrahentów, którzy próbowali... zwrócić na siebie moją uwagę.

– Wykorzystując dziecko? Co to za ludzie? I jakie interesy prowadzisz? – dopytywała się podejrzliwie z rumieńcem na policzkach.

Wyglądało na to, że nic o nim nie wie, co go ucieszyło. Kiedy przed pięciu laty podano do publicznej wiadomości informacje o jego spółce z Zaccheo Giordanem, natchmiast zyskał całą rzeszę pochlebców i wielbicielek, przede wszystkim jego fortuny. Przybyło ich jeszcze, gdy po otwarciu pierwszego luksusowego kurortu na Tahiti utworzył pięć kolejnych, które zapewniły mu miejsce na liście najbogatszych ludzi na świecie.

Przynajmniej raz nie musiał obserwować nagłej zmiany nastawienia na dźwięk swojego nazwiska. Lecz ta niewiedza spowodowała, że jego odpowiedź wzbudziła podejrzenia Maisie, które mogły mu udaremnić osiągnięcie zamierzonego celu. Musiał starannie ważyć słowa, żeby jej do siebie nie zrazić.

– Jestem właścicielem i naczelnym dyrektorem Brunetti International – zaczął ostrożnie..

Maisie zmarszczyła brwi, a po chwili zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

– Tej sieci nieprzyzwoicie drogich kurortów?

Romeo zacisnął zęby. Nie przyjechał po to, by dyskutować o swoim bogactwie.

– Grunt, że już wiesz, co robię. Doświadczenie w poprzednim zawodzie powinno cię nauczyć, że kto intensywnie szuka informacji, ten je wykopie choćby spod ziemi. Moi partnerzy dołożyli wszelkich starań, żeby odnaleźć ciebie i mojego syna.

– Mojego.

Romeo ku swemu zaskoczeniu omal nie sprostował: „naszego”.

– Powiedz, proszę, jak ma na imię.

Maisie spojrzała na zdjęcie i jej rysy w mgnieniu oka złagodniały. Przed pięcioma laty w hotelu z taką samą czułością patrzyła na Romea. Na widok tego spojrzenia w jego głowie zadźwięczał sygnał alarmowy. Uciekł wtedy w popłochu, tak jak teraz

umknął wzrokiem w bok. Ani wtedy, ani teraz w jego życiu nie było miejsca na głębsze uczucia.

– Nazywa się Gianluca O’Connell.

– O’Connell? – powtórzył z mieszaniną niedowierzania i rozgoryczenia.

Maisie uniosła w górę brwi. Nawet ze zdziwioną miną, wojownicza i zagniewana, rozpałała mu zmysły, co go zaskoczyło. Znużony nadmiarem wielbicielek, ostatnio niemal stracił zainteresowanie płcią przeciwną. Ostatnie trzy miesiące poświęcił wyłącznie pracy.

– Oczywiście nadałam mu swoje nazwisko. Jak inaczej miałam go nazwać? Gianluca Romeo?

Romeo zacisnął zęby.

– Czy przynajmniej próbowałaś mnie odszukać, gdy stwierdziłaś, że nosisz w łonie moje dziecko?

Maisie, wyraźnie zagniewana, uniosła dumnie głowę.

– A czy chciałeś zostać odnaleziony?

Zawstydziła go. Pamiętał, jak starannie zatarł za sobą ślady. Osiągnął zamierzony cel. Odszedł chyłkiem, z lęku przed odrzuceniem, ponieważ nie wierzył, że może być dla kogoś coś więcej wart niż bystry umysł i silny charakter, które pozwoliły mu przetrwać koszmarnie dzieciństwo i dojść do obecnej pozycji.

Godziny czułości, pozornego ciepła, były tylko iluzją, wywołaną przez śmierć matki. Niewiele brakowało, żeby jej uległ, żeby uczucia, których sobie dawno zabronił, znów wzięły górę nad rozsądkiem.

– Wróćmy do tematu jego nazwiska kiedy indziej. A teraz, kiedy poznałaś moją tożsamość, chciałbym usłyszeć o nim coś więcej. Bardzo proszę – dodał na widok jej nieprzejednanej miny.

– Znam tylko twoje nazwisko. Nie wiem nawet, ile masz lat ani jakim człowiekiem jesteś.

Romeo okrążył biurko i zajrzał jej w oczy, ale nie dostrzegł w nich strachu, tylko upór. Zadowolony, że się go nie boi, podszedł jeszcze bliżej. Rozszerzone źrenice i przyspieszony oddech powiedziały mu wszystko.

– Mam trzydzieści pięć lat. Pięć lat temu oddałaś mi całą siebie, znając tylko moje imię. Przebywałaś w obcym kraju, z nieznanym, a jednak zaufałaś mi na tyle, żeby przyjąć zaproszenie do mojego hotelu i zostać całą noc. A teraz, nawet jeśli twoje serce przyspieszyło rytm, nie obawiasz się mnie. Inaczej już byś wołała o pomoc. – Spostrzegłszy, że policzki Maisie zabarwił rumieniec, wyciągnął rękę i dotknął pulsującej tętnicy na szyi. – Nie zrobię krzywdy ani tobie, ani chłopcu. Chcę go tylko zobaczyć. Potrzebuję wizualnego dowodu jego istnienia. Mimo pokojowego nastawienia nie zostawię ci wyboru w tej kwestii, *gattina* – ostrzegł na koniec.

Oboje zastygli w bezruchu na dźwięk czułego słówka. Mina Maisie świadczyła o tym, że pamięta, kiedy wypowiedział je po raz pierwszy. Nazwał ją dziką kotką, gdy wbiła mu paznokcie w plecy w szale namiętności. Ale tamte chwile przeminęły bezpowrotnie.

Maisie otworzyła usta, ale nie padło z nich ani jedno słowo, ponieważ dobiegł ją gwar głosów z restauracji. Nasłuchiwała przez chwilę, zanim oświadczyła:

– Muszę wracać do pracy. O tej porze przychodzi najwięcej gości. Nie mogę zo-

stawić Lacey samej.

Romeo dokładał wszelkich starań, żeby zachować spokój.

– Potrzebuję odpowiedzi, Maisie – przypomniał.

Patrzyła na niego dość długo, potem przeniosła wzrok na fotografię, którą trzymał w ręku. Wyglądało na to, że najchętniej by mu ją wyrwała, ale trzymał ją mocno. W końcu znów popatrzyła mu w oczy.

– Chodzi do przedszkola od jedenastej do trzeciej. Przy dobrej pogodzie zabieram go później do parku.

– Dzisiaj też idziecie?

– Tak.

Szum własnej krwi w uszach niemal ogłuszył Romea. Usiłował uporządkować myśli, wyciszyć zbędne emocje. Uważał, że tylko głupcy pozwalają, żeby nimi kierowały.

– Co to za park?

– Ogrody Ranelagh... to...

– Sam znajdę.

Maisie pobladła.

– Nie! – zaprotestowała w popłochu. – Nie sądzisz, że powinniśmy najpierw przedyskutować sytuację?

Romeo ostrożnie odstawił zdjęcie, wyjął telefon i sfotografował je. Popatrzył na twarz synka na ekranie aparatu, po czym oznajmił:

– Nie widzę powodu. Jeżeli jest mój, zamierzam go odzyskać.

Po jego wyjściu Maisie opadła na krzesło, uniosła ręce do twarzy i poczuła, że drżą. Nie potrafiła powiedzieć, czy bardziej zaszokowało ją jego niespodziewane pojawienie po latach nieobecności czy nieodwołalność ostatniej deklaracji. Patrząc niewidzącym wzrokiem w przestrzeń, odtwarzała w pamięci każde słowo, każdy gest. Czyjś śmiech w końcu przywrócił ją do teraźniejszości. Powinna pójść i sprawdzić, czy klienci zostali należycie obsłużeni, ale zamiast tego wpisała w wyszukiwarkę nazwisko Romea.

To, co zobaczyła, zaparło jej dech. Uważnie śledziła wszystkie szczegóły: nienagannie skrojone, szyte na miarę garnitury, otwarcie sławnych na cały świat kurortów w Dubaju i na Bali i niezliczonych piękności, wpatrzonych w niego jak w obraz.

Lecz najbardziej przykuła jej uwagę dokumentacja rejsu jachtem z Zaccheo Giordanem, jego żoną i dwójką dzieci. Słaba ostrość wskazywała, że sfotografowano ich za pomocą teleobiektywu ze znacznej odległości. Romeo siedział z boku z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, wyraźnie nieobecny duchem. Na następnych zdjęciach też nasuwał skojarzenia z samotnym wilkiem, tak czujnym, że niełatwo do niego podejść.

Maisie pożałowała, że wyraziła zgodę na jego widzenie z synkiem. Nie potrafiła odgadnąć, czy lubi dzieci, ale nie robił wrażenia ciepłego, serdecznego człowieka.

Zaczerpnęła powietrza, ponieważ niemal przez całą wizytę Romea wstrzymywała oddech, i spróbowała zacząć racjonalnie myśleć. Przed pięciu laty usiłowała odnaleźć Romea, żeby go poinformować, że zostanie ojcem. Prawdopodobnie szukała oparcia, ponieważ ciężko przeżyła dezaprobatę rodziców. Ale nawet wtedy, kiedy

w jej głowie panował zamęt, sumienie niepozwalało jej zachować tej wiadomości w sekrecie ani powierzyć opieki nad maleństwem obcym ludziom, jak sobie życzyli. Tak czy inaczej planowała to spotkanie, tyle że w wybranym przez siebie terminie i nie w tak dramatycznej atmosferze.

Lecz instynkt macierzyński ostrzegał, że być może ojcu Gianlucky przyświecają inne motywy niż pragnienie nawiązania rodzinnej więzi.

Przeczytała połowę skąpej biografii Romea, gdy pukanie do drzwi zapowiedziało nadejście Lacey.

– Potrzebuję twojej pomocy! – zawołała od progu. – Właśnie przyszło pięcioro ludzi. Nie zarezerwowali stolika, ale nie przyjmują do wiadomości odmowy.

Maisie stłumiła westchnięcie ulgi, że obowiązki oderwały ją od roztrząsania ostatniej wypowiedzi Romea. Przywołała na twarz uprzejmy, zawodowy uśmiech i zeszła do restauracji. Przez następne trzy godziny poświęciła całą energię pracy, spychając do podświadomości konieczność spotkania ojca z synem.

Dotarcie do przedszkola zajęło Maisie dziesięć minut, ale serce biło jak oszalałe, oczywiście nie ze zmęczenia, tylko z nerwów. Najchętniej zabrałaby Luckę jak najdalej, ale nie zwykła uciekać ani chować głowy w piasek.

Da Romeowi szansę. Wysłucha go, ale nie pokaże mu Gianlucky, póki nie zyska pewności, że nic mu przy nim nie zagraża. Z jego słów wynikało, że chce uczestniczyć w wychowaniu syna. Przeraziło ją to żądanie. Serce ją rozboleło na myśl, że pewnie będzie musiała oddawać go na kilka godzin raz albo nawet dwa razy w tygodniu, może nawet na cały weekend, gdy podrośnie.

Usiłowała sobie wytłumaczyć, że przesadza. Gdy Romeo zaspokoi ciekawość, niewątpliwie zatrudni cały sztab nieprzyzwoicie drogich prawników, żeby bronili go przed domniemanymi roszczeniami z jej strony. Ale czy gdyby zamierzał tak postąpić, zadałby sobie tyle trudu, żeby ich odnaleźć?

Przystanęła przed budynkiem przedszkola i rozprostowała zaciśnięte palce, żeby przetrzeć załzawione oczy. Od momentu narodzin żyli tylko we dwoje. Po daremnych poszukiwaniach Romea uznała, że zawsze tak pozostanie. Zadrżała na myśl, że pojawienie Romea zagroziło ustalonemu porządkowi. Nim otworzono jej drzwi, zdołała ochłonąć i obetrzeć łzy.

– Mamo!

Gianlucca pomknął ku niej jak strzała. Maisie porwała go w objęcia i z lubością wdychała ciepły, świeży zapach dziecka, póki nie zapytał, zniecierpliwiony:

– Pójdziemy do parku zobaczyć kaczki?

– Tak. Przyniosłam im nawet jedzenie – odrzekła z uśmiechem, gdy popędził ku drzwiom.

Ledwie skręcili na plac, spostrzegła limuzynę. Czarna i złowieszcza, stała przy północnej bramie przed równie groźnie wyglądającym terenowym SUV-em. Dwóch mężczyzn odzianych w czerń wyglądało na ochroniarzy.

Usiłowała sobie wytłumaczyć, że bogacze potrzebują ochrony. Podczas swej krótkiej praktyki prawniczej poznała wystarczająco wiele czarnych charakterów, by rozumieć, że zamożni ludzie muszą dbać o swoje bezpieczeństwo. Mimo to mocniej

ścisnęła rączkę Gianluccki, gdy mijali auta. Ledwie wręczyła mu torbę z chlebem zabranym z restauracji, pognął nad swój ulubiony staw.

Nie odszedł dalej niż kilkanaście kroków, gdy Maisie wyczuła obecność Romea. Odwróciwszy głowę, ujrzała, jak wchodzi do parku, omiatając wzrokiem otoczenie w poszukiwaniu chłopca. Gdy go spostrzegł, wyczytała z jego twarzy zdziwienie, szok, zaciekawienie, lęk i determinację. Brakowało tylko najważniejszego uczucia: miłości, co ją przeraziło, choć nie miała prawa jej wymagać.

Gdy ją minął, krzyknęła w popłochu:

– Zaczekaj! Nie podchodź tak zniecierpliwiona. Wystraszysz go.

Rysy Romea stwardniały. Wziął głęboki oddech i przeczesał ręką włosy. Długo patrzył na Gianlucckę, zanim przeniósł spojrzenie na nią.

– Racja. Co sugerujesz?

Maisie sięgnęła do torebki i wyjęła drugą torbę z pokarmem dla ptaków.

– Lucca uwielbia karmić ptaki. Pomyślałam, że najłatwiej nawiązesz kontakt, jeżeli do niego dołączysz. Proszę, przygotowałam ją dla ciebie.

Oczy Romea pociemniały. Powoli wyciągnął rękę.

– *Grazie* - wymamrotał z rezerwą.

Gdy wręczała mu torbę, przelotny dotyk dłoni sprawił Maisie przyjemność, co ją zaniepokoiło.

– Wolałabym, żebyś na razie nie mówił mu, że jesteś jego ojcem - zastrzegła. – Najpierw trzeba ustalić jakiś plan działania.

Romeo sposepniał, ale skinął głową.

– Jak sobie życzysz. Chyba to rzeczywiście nieodpowiednia pora na zapoznanie - przyznał.

Maisie odetchnęła z ulgą, że nie wystarczy mu obserwacja na odległość. Obawiała się, że obejrzy synka z daleka i zdecyduje, że nie chce go poznać. Musiała jeszcze rozgryźć jego faktyczne motywy, ale pozwoliła na to krótkie spotkanie. Świadoma, że nie powinna dłużej zwlekać, ruszyła w stronę stawu. Gianlucca rzucił ostatnie okruszyny stada kaczek i łabędzi.

– Mamo! Daj jeszcze chleba! - zawołał, a kiedy nie odpowiedziała, przybiegł do nich i dodał: – Proszę.

Maisie przykucnęła i złapała synka, zanim na nich wpadł.

– Zaczekaj, Lucca. Chcę ci kogoś przedstawić. To... Romeo Brunetti.

Mały uniósł głowę i z zaciekawieniem obejrzał przybysza.

– Czy jesteś przyjacielem mamy? - zapytał.

– Tak. Miło cię poznać, Gianlucca.

Chłopczyk natychmiast ujął jego dłoń i uścisnął tak mocno, jak potrafił. Romeo drgnął i wydał stłumiony jęk. Gianlucca usłyszał go, zeszywniał i przeniósł wzrok na matkę.

Maisie najchętniej porwałaby go na ręce, ale nakazała sobie pozostać w bezruchu. Wstrzymała oddech, gdy Romeo kucnął, nadal trzymając chłopca za rękę i nie odrywając zaciekawionego spojrzenia od dziecięcej buzi.

– Bardzo chciałem cię poznać - zagadnął.

Lucca skinął głową. Oczy mu rozbłysły, gdy zobaczył, co Romeo trzyma w drugiej ręce.

– Czy też przyszedłeś nakarmić kaczki? – zapytał.

– Tak, ale nie mam takiego doświadczenia jak ty.

– To łatwe. Chodź, pokażę ci – zawołał, ciągnąc Romea za rękę, zadowolony z nowej okazji do ulubionej zabawy.

Łzy napłynęły do oczu Maisie. Pierwsze spotkanie ojca z synem przebiegło lepiej, niż mogła sobie wymarzyć. Właściwie nie wyobrażała sobie tego momentu. Myślała, że czeka ją ustalanie terminów wizyt, zakończone zawarciem ugody, a potem dalsze samotne wychowywanie syna przy minimum ingerencji ze strony ojca. Widok roziskrzonych oczu Romea uświadomił jej, że nie potrafi przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Brakło jej tchu, gdy przypomniała sobie deklarację Romea, że zamierza go odzyskać.

Powoli wstała i zerknęła przez ramię. Oczywiście dwaj ochroniarze w czerni przechadzali się w pobliżu. Dwóch dalszych stało przy południowej bramie. Dwóch kolejnych pilnowało zachodniej. Strach chwycił ją za gardło, gdy zmierzała ku stawowi.

– Dlaczego zatrudniłeś aż sześciu ludzi do obserwacji parku? – spytała szeptem, żeby nie wystraszyć synka.

Rysy Romea stężały. Ręka, którą podniósł, żeby wrzucić kolejny kawałek do stawu, powoli opadła.

– Sądzę, że najwyższa pora dokończyć tę rozmowę gdzie indziej – oświadczył.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na widok spłoszonego spojrzenia Maisie Romeo gestem odprawił ochroniarzy, ale jej nie uspokoił.

– Co to wszystko ma znaczyć? – zapytała, mocno trzymając synka za ramię.

– Chodźmy do mojego hotelu. Tam ci wszystko wytłumaczę. To zaledwie pięć minut drogi stąd.

Jak na ironię niemal tymi samymi słowy zaprosił ją do siebie przed pięciu laty. Konsekwencje tamtego zaproszenia sprowadziły go w końcu w to miejsce, do syna. Nie wątpił, że to jego dziecko. Przysiągł sobie, że obroni je przed knowaniami Lorenza, cokolwiek planował.

Tymczasem Maisie pokręciła głową.

– Nie mogę pójść do ciebie.

W tym momencie Romeo uświadomił sobie, że zdjęcia Lorenza, na których widział ją samą albo z wózkiem, pochodziły sprzed czterech lat. Przez ten czas mogła sobie znaleźć kogoś, kto zastąpił małemu ojca. Poraziła go ta myśl.

– Dlaczego? Masz męża albo narzeczonego?

Maisie ukradkiem zerknęła na Gianlucę, ale nie zwracał na nich uwagi.

– Nie mam nikogo.

– W takim razie nie widzę przeszkód, żebyś do mnie przyszła.

– Nie dlatego ci odmówiłam. Usiłuję zapewnić Lucce stały rytm dnia. Muszę mu przygotować kolację w przeciągu pół godziny, położyć go do łóżka, a potem wrócić do restauracji.

– Pracujesz, kiedy zaśnie?

– Nie każdej nocy, ale dość często. Mieszkam nad lokalem, a moja asystentka po sąsiedzku. Opiekuje się nim, kiedy ja pracuję.

– To niedopuszczalne. Od dzisiaj nie będziesz go zostawiała pod opiekę obcych.

– Bronagh nie jest obca. To moja asystentka i przyjaciółka. Jak śmiesz mi dyktować, jak mam wychowywać mojego synka?

Romeo chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie, żeby nikt ich nie podsłuchał.

– Naszego – wyszeptał jej do ucha. – Jego dobro i bezpieczeństwo leżą mi na sercu tak samo jak tobie, *gattina*. Schowaj pazurki, koteczko, zaprowadźmy go do domu, daj mu jeść i połóż spać, a potem porozmawiamy, dobrze?

Czułe słówko wywołało na policzkach Maisie rumieniec, którego widok przyspieszył mu puls. Tylko tego jeszcze mu brakowało! Nie potrzebował dodatkowych komplikacji. Puścił ją, kiedy skinęła głową i zawołała Lucę.

– Jeszcze minutkę! – odkrzyknął mały.

Maisie rozciągnęła pełne różowe wargi w uśmiechu rozbawienia.

– Zawsze tak odpowiada, choć nie ma jeszcze poczucia czasu – wyjaśniła.

– Zapamiętam to sobie.

Gdy Romeo ponownie zerknął na synka, ogarnęło go tak silne wzruszenie jak wte-

dy, gdy podał mu rączkę. Przyszły mu do głowy niezliczone pytania: Kiedy zaczął chodzić? Jakie słowo pierwsze wypowiedział? Co jeszcze lubił robić?

W jego głowie zaczął kiełkować plan działania, przedziwny, ale adekwatny do nietypowej sytuacji. Nie znalazł lepszego sposobu pokrzyżowania szyków Lorenzowi Carminemu i Agostinowi Fattoremu. Ilekroć wspomniał ich pomysł na ratowanie podupadającego imperium, narastał w nim gniew. Tłumił go ze wszystkich sił, ale nie zapomniał, że ranne zwierzę najdotkliwiej kąsa. Nie wątpił, że zastępca Fattorego mimo podeszłego wieku i marnego zdrowia nie cofnie się przed niczym, żeby zmusić go do współpracy. Zdawał sobie sprawę, że nie może stracić czujności.

Lecz nawet jeśli Lorenzo mu zagrażał i wciąż wisiał nad nim cień własnej przeszłości, zamierzał zrealizować swój zamysł dla bezpieczeństwa właśnie odkrytego syna. Ruszył za Maisie i wziął chłopca za rączkę.

– Czas na kolację, kochanie. – Gdy mały zaczął protestować, zapytał: – Co wolisz? Paluszki rybne czy spaghetti z pulpecikami?

– Spaghetti – odpowiedział natychmiast Gianluca.

Romeo zobaczył, że jego ludzie wsiedli do SUV-a stojącego za jego limuzyną, i skinął na kierowcę, który otworzył im drzwi. Kiedy pomógł małemu wsiąść, Maisie spytała:

– Masz w samochodzie fotelik dla dziecka?

Romeo zaklął pod nosem.

– Jeżeli nie, to pójdziemy piechotą. Przyjedź do restauracji – rzuciła przez ramię na odchodnym.

Romeo zatrzasnął drzwi auta.

– Idę z wami.

Maisie otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zrezygnowała, gdy wziął Gianlucę za rączkę. Dotyk małej dłoni głęboko go poruszył.

Nie spodziewał się takiego obrotu spraw, gdy poprzedniego dnia przekraczał próg rezydencji w Palermo. Ale zdolność błyskawicznego dostosowania do okoliczności uratowała mu życie więcej razy, niż potrafił zliczyć. Teraz już nie walczył o przetrwanie, ale z batalii, która go czekała, postanowił wyjść jako zwycięzca.

Maisie urządziła swoje mieszkanie w wesołych kolorach, żeby zapewnić synkowi przytulny dom. Lecz kiedy otworzyła drzwi i wkroczyła do holu, zobaczyła wewnątrz oczami Romea. Spostrzegła, że dywan jest nieco wytarty, jedna z poduszek ubrudzona farbami Lucki, a zasłonki w kropki zbyt jaskrawe. Ale jakie to miało znaczenie? Chyba niewielkie, bo Romeo nie widział niczego prócz ramki z tuzinem fotografii z różnych etapów życia Lucki, od pomarszczonej buzi noworodka, do poszukiwania wielkanocnego jajka sprzed dwóch miesięcy. Patrzył na każde jak zahipnotyzowany. Potem drżącą ręką pogłodził twarzyczkę nowo narodzonego Lucki.

– Mam kopie cyfrowe. Mogę ci je dać, jeśli chcesz – zaproponowała.

– Dziękuję, nie trzeba.

– Dlaczego? – spytała, przerażona jego odmową.

– Mamy ważniejsze sprawy do omówienia – wyjaśnił lakonicznie.

Lucca wybrał ten moment, żeby obwieścić, że jest głodny. W Maisie narastała złość na Romea. Nie chciała opuszczać synka teraz, kiedy Romeo szykował się do

odwrotu, zwłaszcza że stała obecność ochroniarzy świadczyła o jakimś zewnętrznym zagrożeniu. Romeo Brunetti podróżował ze zdecydowanie zbyt liczną ochroną nawet jak na miliardera. Ta świadomość budziła w niej lęk.

- Idź, zrób mu jeść - ponaglił Romeo.
- Zabiorę go ze sobą do kuchni.
- Zawsze ci towarzyszy?
- Nie. Przeważnie ogląda bajki w telewizji.
- No to idź sama. Znajdę sposób, żeby go zabawić.
- Co ty wiesz o wychowywaniu dzieci?
- Każdą umiejętność można wyćwiczyć. Zresztą będziesz obok. Co może pójść źle?

Wszystko, pomyślała Maisie. Otworzyła usta, żeby powiedzieć to na głos, ale pochwyciwszy zaciekawione spojrzenie Lucki, postanowiła przemilczeć swoje wątpliwości, żeby nie wychwylił atmosfery zagrożenia.

Romeo obserwował ją przez minutę z zaciśniętymi zębami, po czym spytał:

- Czy mieszkanie ma jakieś inne wyjście oprócz głównego?
- Tak, ewakuacyjne, za moją sypialnią.
- Jest zamknięte?
- Tak.
- Doskonale.

Ruszył przed siebie, a Maisie podążyła za nim do przedpokoju. Patrzyła, jak zamyka drzwi od środka. Po chwili podał jej klucz.

- Teraz masz pewność, że go nie porwę za twoimi plecami. Ograniczę też rozmowę do minimum, żeby go nieświadomie nie wystraszyć. Zadowolona?

Maisie ścisnęła klucz, żeby opanować strach.

- To mi wystarczy. Nie zabawię długo. Pulpety już zrobiłam. Pozostaje mi tylko ugotować makaron.

Romeo zdjął płaszcz, powiesił go na sofie i kucnął przy chłopcu. Lucca z uśmiechem wręczył mu garść klocków.

Maisie pospieszyła do kuchni. Nastawiła wodę na makaron, usiłując odgadnąć, co oznacza tak liczna ochrona. Gdyby Romeo wpadł w jakieś kłopoty, to podczas poszukiwań w internecie trafiłaby chyba na jakiś ślad? Czy nie za dużo sobie wyobrażała? Może miliardery zawsze podróżują z taką asystą? Ale dlaczego jacyś współpracownicy Romea odnaleźli Luccę? Z praktyki prawniczej wiedziała, że przedsiębiorcy na ogół śledzą prywatne życie wspólników, lecz z miny Romea wywnioskowała, że w tym wypadku za ich dociekliwością kryło się coś więcej niż rutynowe sprawdzanie partnera. Przez jej głowę przemknęły najczarniejsze scenariusze. Świat jest niebezpieczny. Nawet w takim sielskim zakątku jak Ranelagh nie mogła zagwarantować Luccie pełnego bezpieczeństwa.

Zamarła nad zlewem. Czy sięgnęła na siebie kłopoty, wpuszczając Romea Brunettiego za próg? Czy miał rację, przypominając, że w Palermo instynktownie mu zaufała, bo inaczej by do niego nie poszła? Chyba tak, bo nie oddałaby mu tak łatwo dziewictwa.

Zabroniła sobie dalszych rozważań. Nie istniał lepszy sposób poznania prawdy niż bezpośrednia konfrontacja. Nałożyła danie Lucki na talerz i postawiła na stole

we wnęce przy kuchni, służącej za jadalnię.

Na widok Romea leżącego na boku w pokoju dziennym zamarła w bezruchu. Ojciec z synem zbudowali wielki zamek i dyskutowali, gdzie ustawić rycerzy. Romeo wyczuł jej obecność i uniósł głowę. Maisie zaszokowała determinacja widoczna w jego rysach. Lecz zaraz przybrał obojętną minę i wręczył Lucce figurkę rycerzyka. Maisie poinformowała ich, że kolacja gotowa.

– Jeszcze minutę!

Romeo mrugnął do niej i spytał Lucce:

– Lubisz zimne spaghetti?

– Nie cierpię.

– To idź zjeść, zanim wystygnie, *si*?

– Co to znaczy *si*?

– Po włosku „tak”.

– Jesteś Włochem? Mama mówi, że ja jestem pół-Włochem.

Romeo zerknął na Maisie, a potem ponownie zwrócił wzrok na syna.

– To prawda, ale teraz mama czeka na ciebie z kolacją – przypomniał łagodnie.

Przekonał go natychmiast. Mały dopadł do krzesła i zaczął jeść, zanim Maisie zdążyła zawiązać mu śliniak. Romeo, wsparty o futrynę, śledził każdy jego ruch. Gdy zwrócił ku niej głowę, Maisie wstrzymała oddech. Zrozumiała, że nieważne, co powie czy zrobi, niezależnie od tego, czy pokochał synka czy nie, będzie sobie rościł do niego prawa.

Po powrocie do pokoju dziennego Maisie zastała Romea przy oknie. Po trzech godzinach bezowocnych rozważań nie potrafiła odgadnąć, czy tylko obserwuje otoczenie, czy wypatruje jakiegoś niebezpieczeństwa. Musiała poznać odpowiedź. Szybko weszła do środka i oznajmiła:

– Śpi jak niemowlę. Po tak wyczerpującym dniu nie obudzi się aż do rana.

Przez cały wieczór informowała Romea o obyczajach Lucki, pewnie dlatego, że chciwie chłonał każde słowo. Czyżby liczyła na to, że potrafi zamienić fascynację synem w ojcowskie uczucia?

Nikogo jednak nie można zmusić do miłości. Albo ktoś ją odczuwa, albo nie. Jej rodzice nie potrafili. Zależało im tylko na karierze naukowej i uznaniu środowiska akademickiego. Jej nie zdołali pokochać.

Zacisnęła ręce w pięści. Wolałaby, żeby Romeo zostawił Lucce w spokoju zamiast mieć go obietnicą ojcostwa, żeby potem porzucić. Uznała, że im szybciej pozna prawdę, tym szybciej jej życie wróci do normy.

– Obiecałeś mi rozmowę – przypomniała.

Romeo z poważną miną kiwnął głową, ale nadal milczał. Stał z rękami w kieszeniach i obserwował, jak poprawia poduszki i sprząta zabawki. Zbyt szybko skończyła. W panującej wokół ciszy słyszała swój przyspieszony oddech. Ponagliła go jeszcze dwukrotnie, aż w końcu poprosił:

– Usiądź, Maisie.

W pierwszym odruchu chciała odmówić dla zasady, żeby nie próbował jej rozkazywać w jej własnym domu, lecz coś w wyrazie jego twarzy ostrzegło ją, że lepiej wysłuchać go na siedząco. Z drżeniem serca przycupnęła na brzegu sofy. Romeo zajął

miejsce po drugiej stronie, zwrócony twarzą do niej, tak że prawie dotykał jej kolanami. Jedno spojrzenie na duże dłonie o smukłych palcach przypomniało, jakiej rozkoszy dostarczył jej ich dotyk przed laty. Zabroniła sobie wracać do tamtych chwil. Nadal ponosiła ich konsekwencje. Przeczynała, że to, co usłyszy, radykalnie odmieni jej życie.

Romeo przeniósł wzrok z jej twarzy na szyję i biust i też zaczął szybciej oddychać. Nie ulegało wątpliwości, że również pamięta tamtą gorącą noc w Palermo. W końcu wziął głęboki oddech i oświadczył:

– Słusznie odgadłaś, że nie zawsze podróżuję z tak liczną asystą. Zwykle zabieram ze sobą dwóch ludzi.

– Więc dlaczego tym razem wzmocniłeś ochronę?

– Profilaktycznie, na wszelki wypadek. W tym momencie ani tobie, ani Lucce nic nie grozi.

– Ale przewidujesz jakieś zagrożenie w przyszłości?

– Nie panikuj. Obronię was.

– Przed kim? Co to za ludzie? Czego chcą od ciebie i od naszego synka? Czy... prowadzisz jakąś działalność przestępczą?

Rysy Romea stężały.

– Nie, ale w moich żyłach płynie krew szefa sycylijskiej mafii. Widziałem go tylko dwa razy. Obydwa spotkania skończyły się... fatalnie. Do wczoraj nie miałem pojęcia, że śledził moje życie.

– Po co? – spytała Maisie, półprzytomna z przerażenia.

– Ponieważ go nie znałem, nie potrafię odgadnąć jego motywów, ale niewiele mnie obchodzą.

– Mówisz o nim w czasie przeszłym, jakby już nie żył.

– Zginął wraz z rodziną w wyniku wybuchu na jachcie.

– Wskutek wypadku?

– Oficjalnie tak.

– Ale podejrzewasz zamach?

– Tak, ale nie mam żadnych dowodów. Miesiąc temu dostałem list od jego prawników, wzywający mnie do Palermo, ale go zignorowałem. Po miesiącu otrzymałem następny. Napisali w nim, że zostawił mi coś, co muszę odebrać osobiście. Ciekawość zwyciężyła.

– Co dostałeś?

– Monstrualną rezydencję wraz z opracowanym planem na moją przyszłość.

– Jakim?

– Nigdy nie miał ślubnego syna. Przypuszczam, że postanowił nawiązać ze mną kontakt i przyjąć mnie do „rodzinnego interesu”, ale nie zdążył. Wtajemniczył jednak zastępcę w swoje plany. To on poprosił prawników, żeby nawiązali ze mną kontakt.

– Czego od ciebie chcą?

– „Famili” grozi upadek. Potrzebują zastrzyku młodej krwi, a jeszcze bardziej gotówki, ale nic ode mnie nie wyciągną.

– O mój Boże! – jęknęła Maisie. – Podejrzewasz, że jeśli im odmówisz, użyją Lucy, żeby cię szantażować?

Romeo ujął jej twarz w dłonie i pogładził po policzku.

– Daję ci słowo, że nikomu nie pozwolę was tknąć.

– Ale nie możesz niczego zagwarantować, prawda? Inaczej nie zabrałbyś ze sobą aż sześciu ochroniarzy.

– „Familia” osłabła, ale nadal nie wolno jej lekceważyć. Istnieje tylko jeden sposób zapewnienia wam bezpieczeństwa.

– Jaki?

– Wyjdź za mnie. Wtedy moje nazwisko zapewni wam ochronę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Maisie osłupiała. Poczwała, jak krew odpływa jej z twarzy. Patrzyła w te płonące złociste oczy, pewna, że źle go zrozumiała. W końcu poprosiła o powtórzenie ostatniego zdania. Gdy spełnił jej prośbę, wykrzyknęła:

– To czyste szaleństwo! Prawie się nie znamy!

– Nie mamy innego wyjścia. Wśród złoczyńców istnieje niepisane prawo, *gattina*. To kanalie, ale szanują rodzinę. Wychodząc za mnie, zapewnisz sobie i Lucce nietykalność.

– Ale nie możesz dać stuprocentowej gwarancji?

– Niczego w życiu nie można zagwarantować. Nie zamierzałem zakładać rodziny, dlatego uważam tymczasowe małżeństwo za najlepsze rozwiązanie.

Ta zimna deklaracja dosłownie zmroziła Maisie. Odstąpiła do tyłu, aż dotarła do okna.

– Nie, Romeo. Nie mogę porzucić wszystkiego, zabrać dziecka, nie wiadomo dokąd, i co chwilę oglądać się przez ramię, czy ktoś nas nie zaatakuje.

Romeo podszedł, złapał ją za ramiona i odwrócił twarzą do okna, żeby wyjrzała na ulicę, gdzie jego ludzie trzymali straż.

– Chcesz tak żyć w otoczeniu strażników z bronią? Czy zaznasz spokoju, wiedząc, że życiu Lucki w każdej chwili zagraża niebezpieczeństwo z rąk nieznanymi sprawców?

– Nie możesz zgłosić na policji, że ci grożą?

– Teoretycznie tak, ale moi prawnicy sprawdzili Lorenza. Do tej pory nie popełnił żadnego udokumentowanego przestępstwa oprócz zawołanych gróźb. Nawet jeśli popełni, machina sprawiedliwości działa powoli. Powinnaś najlepiej o tym wiedzieć.

Niestety musiała przyznać mu rację, ale nie chciała przyznać sama przed sobą, że w głębi duszy byłaby skłonna przyjąć jego propozycję. Zaraz jednak przypomniała sobie chłodną atmosferę rodzinnego domu. Rodzice nie tylko jej okazywali obojętność, ale również sobie nawzajem. Gdy dorosła, pojęła, że wzięli ślub tylko ze względu na nią. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach na myśl o pójściu w ich ślady. Lucca wcześniej czy później wyczułby, że rodzice się nie kochają. Wyobrażała sobie, jak ta świadomość wpłynęłaby na jego psychikę.

– Nie! – krzyknęła w popłochu. – Wykluczone! – Zamilkła, gdy objął ją mocnymi ramionami i przyciągnął do siebie. – Puść mnie!

– Dobrze, jak się uspokoisz.

Ale gdy przestała się wyrywać, zamiast spełnić obietnicę, pochylił głowę. Chwilę później poczuła dotyk gorących ust na swoich. Gdy rozchyliła je bezwiednie, wsunął w nie język i przytulił ją jeszcze mocniej, tak że poczuła, jak bardzo jej pożąda. W mgnieniu oka rozpałił w niej ogień. Jej dłonie zaczęły błędzić po muskularnych ramionach, torsie i pośladkach Romea.

– *Gattina...* moja dzika kotka – wyszeptał, całując ją po podbródku i szyi.

– Romeo...

Gdy znów pocałował ją w usta, ogarnęła ją taka błoga słabość, że gdyby jej nie trzymał, pewnie by upadła.

– Mamo! – zawołał nagle Lucca.

Odskoczyli od siebie, ciężko dysząc. Oczy Romea płonęły pożądaniem. Maisie przypuszczała, że wygląda podobnie, jeżeli nie gorzej.

– Mamo!

Usłyszawszy ponowne wołanie, Maisie ruszyła ku drzwiom.

– *Gattina...* zapnij bluzkę – przypomniał Romeo.

Maisie wołała, żeby jej nie przypominał, że straciła kontrolę nad sobą kilka kroków od dzieciennego pokoju. Dopiero teraz spostrzegła rozpięte guziki. Nie pamiętała, które z nich i kiedy je rozpięło. Zaczerwieniona, poprawiła ubranie i poszła do Lucki.

Siedział na łóżku, pocierając oczy. Maisie usiadła obok i przytuliła go. Mały wtulił twarz w jej ramię.

– Miałeś zły sen, kochanie? – spytała.

– Tak. Goniły mnie złośliwe chochliki – zaszlochał.

– Nie dogonią cię. Mamusia je przepędzi – zapewniła.

Lucca zaśmiał się i wtulił w nią mocniej. Siedziała przy nim, póki nie usnął. Całując go w czoło, kątem oka spostrzegła Romea opartego o futrynę. Nie mogąc zebrać myśli, obserwowała w milczeniu, jak podchodzi, kuca przy łóżeczku i delikatnie gładzi synka po plecach. Zaparło jej dech, gdy zobaczyła determinację w jego oczach.

– Przepędzisz wymagowane potwory, ale co z prawdziwymi? – zapytał półgłosem.

– Romeo...

– Zadbam o wasze bezpieczeństwo. Wystarczy, że przyjmiesz moje nazwisko.

Dotychczasowe plany Maisie dotyczyły głównie rozwoju firmy i wychowania synka. Nie planowała związku z mężczyzną, ale nie wykluczała takiej możliwości. Lecz nieoczekiwane oświadczenia ją zaszokowały. Perspektywa małżeństwa z Romeem przekraczała najśmielsze wyobrażenia.

– To nie tak monumentalne przedsięwzięcie, jak sobie wyobrażasz – usiłował ją uspokoić, jakby czytał w jej myślach. – Potraktuj je jako sposób, żeby zyskać na czasie – dodał, zwracając wzrok na Luccę. Uniósł rękę, jakby chciał go dotknąć, ale zaraz położył ją z powrotem na łóżku.

Ten bezwiedny gest głęboko poruszył Maisie.

– Zależy ci na nim, prawda?

Twarz Romea przez ułamek sekundy zdradzała silne emocje, ale zaraz przybrał obojętną minę.

– Jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu nie wiedziałem o jego istnieniu. Ale troszcę się o wszystko, co moje, a on jest mój.

Ta deklaracja wstrząsnęła Maisie do głębi. Stanowiła spełnienie obietnicy, którą złożyła synkowi, ledwie wziął pierwszy oddech. Otworzyła usta, żeby wyrazić zgodę, ale nagle obleciał ją strach. Nie darowałaby sobie, gdyby nie zapewniła Luccę

stabilizacji emocjonalnej.

Romeo bacznie ją obserwował, jakby znów odgadł jej myśli. Potem delikatnie ułożył chłopca na poduszce, nakrył kocykiem i zaproponował dokończenie rozmowy w salonie.

– W czym widzisz problem? – zapytał, gdy tam dotarli.

– Prawie mnie nie znasz. Skąd pewność, że wytrzymamy ze sobą choćby jeden dzień pod jednym dachem?

– Skoro obydwójce znamy stawkę, zakładam, że zrobimy wszystko, żeby znaleźć wspólny język.

Nie musiał dodawać, że postanowił pojąć ją za żonę dla dobra Lucki. Ona sama stanowiła tylko dodatek, a pocałunek – reminiscencję wybuchu namiętności sprzed lat, nic więcej. Maisie nie wątpiła, że żadne słowa nie nakłonią go do odwrotu. Niezależnie od kodeksu mafii czy konieczności zawarcia małżeństwa z rozsądku nie zrezygnuje z praw do syna. Zaczęła rozumieć, jakim sposobem doszedł do obecnej pozycji. Zawdzięczał ją żelaznej woli i konsekwentnemu dążeniu do wyznaczonych celów.

– Zanim przyjmę oświadczenia, potrzebuję zapewnienia, że rozwiążesz problem tak szybko, jak to możliwe. I że poinformujesz mnie, jeżeli zajdą jakieś nieprzewidziane okoliczności zagrażające bezpieczeństwu Lucki.

– Daję słowo.

Maisie wzięła głęboki oddech, ale nieprędko wydobyła głos ze ściśniętego gardła, przerażona perspektywą radykalnej zmiany w swoim życiu.

– Dobrze. Wyjdę za ciebie – odrzekła w końcu.

Oczy Romea rozbłysły.

– Załatwię wszelkie niezbędne formalności. Nie musisz się o nic martwić. – Po tych słowach podszedł do sofy, wziął płaszcz i ruszył ku drzwiom ku zaskoczeniu Maisie.

– Wychodzisz? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Muszę zadzwonić w kilka miejsc. Przyjdę rano.

Kilka godzin później Maisie wciąż rozważała zarówno każde jego słowo, jak i własną decyzję. O szóstej rano, kiedy usłyszała głośne walenie do drzwi, nadal nie spała.

– Czy masz jakiś szczególny powód do wyważania moich drzwi o świcie? – upomniała go surowo, gdy stanął w progu.

– Zadzwoniłbym, ale dzwonek telefonu obudziłby Luckę. – Przemilczał, że wolał nie dawać jej szansy odwołania wczorajszej decyzji.

Przysięgł sobie, że nie pozwoli, żeby piętno nieślubnego pochodzenia, które stanowiło przekleństwo jego dzieciństwa, zrujnowało życie Lucki. Nawet jeśli nie potrafił kochać i nie wierzył w miłość, postanowił dać synowi akceptację i poczucie bezpieczeństwa, którego sam nie zaznał. Maisie O'Connell nie mogła mu w tym przeszkodzić, choć nadal patrzyła na niego spode łba.

– Przypuszczam, że powinnam ci podziękować za troskę? – warknęła.

W tym momencie dostrzegł cienie pod jej oczami. Pewnie przyszedł za wcześnie, ale znużyło go krążenie po hotelowym apartamencie. Nie był pewien, czy przyjęła

oświadczyły z przekonaniem, że postępuje właściwie. Im dłużej chodził, tym większej pewności nabierał, że zmieni zdanie, jeżeli da jej czas do namysłu. Nie zamierzał na to pozwolić. Tylko w jedno nie wątpił: w jej bezgraniczne oddanie synkowi. Tylko dlatego wyszedł wieczorem. A także po to, żeby kontynuować śledztwo w celu znalezienia konkretnych zarzutów, których będzie można użyć przeciwko Lorenzowi.

– Widzę, że nie lubisz rano wstawać – zauważył.

– Co za błyskotliwe spostrzeżenie – mruknęła. Popatrzyła na kawę i torebkę z rogalikami, które trzymał w ręku, zanim zwróciła na niego te lśniące niebieskie oczy.

– Czy jedną z nich przeznaczyłeś dla mnie?

Romeo nie odpowiedział. Z zapartym tchem obserwował, jak rozwiązuje wstążkę i przytrzymuje w zębach, żeby zawiązać włosy w koński ogon. Gdy uniosła ręce, nocna koszula odsłoniła kształtne uda. A gdy przeniósł wzrok na obfity, jędrny biust, oblała go fala gorąca. Chyba spostrzegła, jak na niego działa, bo błękitne oczy nieco pociemniały.

Odpędził wspomnienie ciężaru jej piersi w dłoniach poprzedniego wieczoru i wręczył jej kubek z kawą. Przyrzekł sobie, że nie powtórzy wczorajszego błędu. Nie pozwoli, żeby namiętność go zaślepiła. Dobrze wiedział, że chwila szaleństwa może zrujnować człowiekowi życie. Sam w taki sposób przyszedł na świat. Matka przez całe lata wypominała mu, że zmarnował jej życie.

Ale poczęcie syna również zawdzięczał lekkomyślności. Jednak w przeciwieństwie do swoich rodziców zaakceptował w pełni jego istnienie. Zabezpieczy jego przyszłość za wszelką cenę. Widział zbyt wiele upadków, by powierzyć los syna przypadkowi. Jego własne życie stanowiło niezbity dowód, że cuda się nie zdarzają.

– Dziękuję – wymamrotała Maisie. Odebrała od niego kawę i ciastka, rozłożyła na talerzu, ale nawet nie tknęła. – Nie jadam tak wcześnie – wyjaśniła.

Znów obudziła w nim wyrzuty sumienia, ale powiedział sobie, że da jej mnóstwo czasu na odpoczynek, kiedy ich stąd zabierze.

Zerknęła na niego, po czym umknęła wzrokiem w bok. Lecz w tym przelotnym spojrzeniu Romeo wyczytał wahanie, którego się obawiał. Nie chciał realizować planu „B”, ale nie wykluczał takiej możliwości, jeżeli zajdzie konieczność.

– Rozterki to rzecz naturalna, dopóki nie przesłaniają tego, co najważniejsze – usiłował ją uspokoić.

Maisie przygryzła wargę.

– Nie mogę uwierzyć, że za ciebie wychodzę.

– Ale to prawda. Powiemy Luce, kiedy się obudzi. Czy chciałabyś kogoś zawiadomić, na przykład rodziców? – Przypomniawszy sobie, że wspomniała o nich, zanim zaprosił ją do swojego hotelu w Palermo.

– Dawno z nimi zerwałam – wyznała z bólem. – Ale nawet gdybym utrzymywała kontakt, trudno byłoby im wyjaśnić, że ich jedyna córka wychodzi za ojca swojego dziecka, ponieważ mafia mu grozi.

– Nie życzyliby sobie, żebyś zrobiła wszystko, żeby zapewnić bezpieczeństwo ich wnukowi?

– Trudno powiedzieć. Nie rozmawiałam z nimi od czterech lat. Wymieniamy tylko kartki świąteczne czy urodzinowe – wyznała ze smutkiem.

Cztery lata – tyle, ile żył ich syn. Romeo otworzył usta, żeby zapytać, czy istnieje jakiś związek między tymi wydarzeniami, ale uniosła głowę i posłała mu wymuszony uśmiech.

– Ile czasu mi dajesz na uporządkowanie moich spraw? – spytała. – Potrzebuję kilku dni...

– Wykluczone. Wyruszamy dziś rano.

– To niemożliwe. Muszę spakować rzeczy i powierzyć komuś prowadzenie restauracji. Czy będę mogła wkrótce wrócić? – spytała z rezygnacją.

– Na razie nie.

– To znaczy jak długo?

– Przez kilka najbliższych tygodni, może miesięcy. Najlepiej na razie o niej zapomnij.

– Łatwo ci mówić! – wykrzyknęła z oburzeniem. – Nie spędziłeś dwóch lat, pracując dniem i nocą, żeby rozkręcić interes!

– Wiem, jak ciężkiej pracy trzeba, żeby założyć firmę – odparł z nieznacznym uśmiechem.

– Ale nie wyobrażasz sobie, co to znaczy zaczynać bez żadnego wsparcia, wiedząc, że porażka uniemożliwi ci utrzymanie dziecka.

Romeo postanowił nie uświadamiać jej, ile strachu i zawodów przeżył, ile nocy spędził na ulicy jako nastolatek, jak bardzo pragnął akceptacji, kiedy zaczął wątpić, czy naprawdę jest dzieckiem swego ojca. Odszedł z gangu przed obrzędem inicjacji. Doszedł do majątku uczciwymi sposobami, ale wciąż nurtowało go pytanie, czy krew mafiosa nie odcisnęła na jego charakterze odrażającego piętna. Przysięgł sobie, że nigdy nie dopuści, żeby rządziła jego postępowaniem. Odstawił kubek i obserwował, jak Maisie walczy ze sobą, by utrzymać nerwy na wodzy.

– Co musisz zrobić przed wyjazdem? – zapytał, wyłącznie z grzeczności, ponieważ sam wszystko zorganizował. Spędził większą część nocy na przygotowaniach do podróży.

– Przede wszystkim poprosić Bronagh, żeby zarządzała restauracją podczas mojej nieobecności i zadbać o personel. Nie mogę tak od razu wyjechać.

– O dziewiątej przyjdzie kucharz z renomowanej restauracji, który zadba o przygotowanie posiłków. Ekipa tragarzy zabierze twoje rzeczy. Możesz zatrzymać mieszkanie albo zorganizuję jego sprzedaż. Wybór należy do ciebie. Polecimy do Londynu. Tam weźmiemy ślub o czwartej po południu. Stamtąd wyruszymy na moją wyspę na Hawajach.

Maisie zamarła w bezruchu i zrobiła wielkie oczy.

– Nie można wziąć ślubu tak szybko – zaprotestowała. – Potrzebujemy specjalnego zezwolenia, którego nie uzyskamy od ręki.

– Już je załatwiłem.

– Za szybko działasz.

– Im prędzej zapewnię Luce ochronę swojego nazwiska, tym więcej czasu zyskam, żeby podjąć działania przeciwko Lorenzowi.

– Czy zdążymy przynajmniej ustalić jakieś zasady wspólnego życia? Ponieważ nie zawieramy tradycyjnego związku, a działamy tylko dla dobra Lucki, zakładam, że nie będziemy dzielić ze sobą łóża.

Mimo że Romeo doszedł do podobnych wniosków po tym, jak minionej nocy o władnęła nim namiętność, sugestia Maisie zabolęła jak odtrącenie.

– Jak sobie życzysz – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Moim zdaniem to rozsądne rozwiązanie. Nie potrzebujemy dodatkowych komplikacji. A teraz pójdę się przebrać. Mały zaraz się obudzi. – Ruszyła ku drzwiom, ale przystanąła i odwróciła się z wdziękiem baletnicy, jakby brała lekcje tańca.

Romeo uświadomił sobie, że prawie nic nie wie o matce swego dziecka. Nie zlecił prywatnym detektywom zbierania bardziej szczegółowych informacji, ponieważ interesowała go głównie data urodzenia Lucki. Przed pięcioma laty nie słuchał zbyt uważnie jej wypowiedzi. Szukał tylko zapomnienia w jej ramionach. Później próbował sobie wytłumaczyć, że po śmierci matki pozwolił sobie na chwilę zapomnienia, by uśmierzyć ból.

Przrzekł sobie, że więcej nie ulegnie słabości. Nie będzie zdobywał wiedzy o Maisie. Wystarczy mu, że kocha ich syna i dba o jego bezpieczeństwo.

– Chciałabym powierzyć kierowanie restauracją Bronagh – oświadczyła. – Pomagała mi przez cały czas. Nie zasłużyła na to, by nowy szef ją zwolnił, kiedy wyjadę.

– Jak sobie życzysz – powtórzył.

Maisie otworzyła usta, jakby chciała coś dodać, ale nie padło z nich ani jedno słowo.

Po jej wyjściu w kieszeni Romea zadzwonił telefon. Rozwścieczył go widok mafijnego numeru na ekranie. Wyszedł do kuchni, żeby odebrać.

– Wiem, że nie przyjmujecie do wiadomości odmowy, ale jeżeli chcecie cokolwiek uzyskać, zaczekajcie aż będę gotowy – oświadczył.

– W twoim wieku można sobie pozwolić na zwłokę, ale moje życie dobiega końca, Brunetti – tłumaczył Lorenzo. – Nawet jeśli weźmiesz syna pod swoją ochronę, twoje dziedzictwo nadal czeka na przejęcie.

– Proszę o tym pamiętać, zanim kolejny raz wystawi pan moją cierpliwość na próbę. Nie zamierzam ulec bandzie starców przywiązanych do starych obyczajów. Życie na ulicy rozwinęło we mnie instynkt samozachowawczy. Umiem walczyć o przetrwanie. Nie wygracie ze mną. Nie dzwońcie więcej. Sam nawiążę kontakt, jak będę gotowy.

Wyłączył aparat, gdy usłyszał śmiech dziecka. Syn stanowił jedyną spuściznę, na której mu zależało, której gotów był bronić choćby za cenę życia. Ledwie zdążył opanować wzburzone nerwy, gdy Lucca wpadł do pokoju.

– Mama mówi, że polecimy samolotem! – wykrzyknął z entuzjazmem już od progu.

– Tak. Zamieszkacie u mnie na pewien czas.

– Masz duży dom?

– Wystarczająco duży dla mnie.

– A staw z kaczkami?

– Jeszcze nie mam, ale zbuduję dla ciebie.

Mały zrobił wielkie oczy.

– Specjalnie dla mnie?

– Si... to znaczy: tak – zapewnił schrypniętym ze wzruszenia głosem.

– Super! A gumowy zamek do skakania?

Romeo otworzył usta, ale Maisie stanowczo pokręciła głową.

– Podyskutujemy o tym później.

– To będzie najfajniejsza przygoda w moim życiu – oświadczył Lucca radośnie.

Poruszony do głębi natłokiem nieprzewidzianych zdarzeń, Romeo nie zdołał wydobyć głosu ze ściśniętego gardła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Maisie również przeżyła niespodziewaną przygodę. Pięć godzin później Romeo wprowadził ją do luksusowego butikiu w dzielnicy Maifair w asyście sztabu stylistek. Na jego prośbę zamknięto drzwi, żeby personel mógł się zająć wyłącznie nią. Romeo usiadł w obszernej poczekalni i przeglądał jakiś dokument. Od czasu do czasu zerkał na Luccę, dla którego zamówił specjalny strój na ślub.

Maisie wciąż nie mogła uwierzyć, że wychodzi za mąż za ojca swego dziecka. Gdy obudziła się sama w Palermo, myślała, że więcej go nie zobaczy. Oszołomiona niespodziewanym biegiem wypadków, musiała sobie wciąż przypominać, że zawiera związek małżeński tylko na papierze. Gdy Romeo ostatecznie zamknie mroczny rozdział swojej przeszłości, wróci do dawnego życia. Mimo tej świadomości przeszedł ją dreszcz, gdy ekspedientki ubrały ją w suknię ślubną z kremowego jedwabiu. Wybrała prostą, do połowy łydki, dopasowaną do bioder, z rękawami do łokcia i rozcięciem na plecach, żeby nie krępowała ruchów. Po dobraniu pantofelków w tym samym kolorze przeszła w ręce stylistek i kosmetyczek.

Rozmyślnie postawiła na elegancką prostotę, żeby nie nasuwała ludzących skojarzeń. Na szczęście tempo działania Romea nie zostawiało czasu na romantyczne rojenia. Ledwie zdążyła zebrać pracowników, żeby ich poinformować, że jej wyjazd niczego nie zmieni w ich życiu zawodowym.

Załoga znała i szanowała Bronagh. Tylko dlatego Maisie zdecydowała się powierzyć jej na pewien czas zarządzanie firmą, w której założenie i rozwój włożyła całe serce i energię. Romeo mile ją zaskoczył, zapraszając Bronagh do Londynu na świadka.

Pierwszy krótki lot jego prywatnym odrzutowcem uświadomił Maisie za jak potężnego i wpływowego człowieka wychodzi.

– Gotowe! – oznajmiła właścicielka butikiu. – Pozwoliłam sobie zamówić dla pani bukiet. No bo jak wyglądałaby narzeczona samego Romea Brunettiego bez kwiatów? – dodała z zazdrością w głosie.

Na szczęście nadejście Bronagh Davis uwolniło Maisie od konieczności udzielenia odpowiedzi. Asystentka wręczyła jej przepiękną kompozycję z kremowych i liliowych róż, przewiązaną wstążką, ozdobioną kryształkami.

– W życiu nie widziałam piękniejszej, ale przewyższasz ją urodą. Powalisz pana młodego na kolana – zapewniła nieco drżącym głosem.

Maisie bardzo ceniła Bronagh, szczególnie za dyskrecję. Prawdopodobnie zgadła, że Romeo jest ojcem Lucki, choćby z powodu ich podobieństwa, ale nie próbowała jej wypytywać.

Posmutniała, że nie wychodzi za mąż z miłości. Porzuciła romantyczne marzenia jeszcze przed nieplanowaną ciążą. Widziała zbyt wiele obojętności w związkach innych ludzi, by liczyć na wyjątkowe szczęście. Miłość, którą poczuła do Lucki w momencie jego narodzin, traktowała jako cudowny dar, który zamierzała chronić i pie-

łęgnować. Dlatego mimo dezaprobaty rodziców włożyła całą energię w stworzenie mu ciepłego, przyjaznego domu. Własne potrzeby odsunęła na dalszy plan.

Przypomniała sobie to postanowienie, zanim wyszła z przebieralni, lecz mimo to zaparło jej dech na widok Romea w trzyczęściowym garniturze. Męski, postawny, elegancki od starannie uczesanych włosów, po czubki wypolerowanych butów, wyglądał oszałamiająco. A to głębokie, zamyślane spojrzenie... uprzytomniło jej, że pewnych pragnień nie sposób stłumić nawet przy żelaznej woli. Patrzył na nią tak, jakby ją pierwszy raz zobaczył. Poczowała się atrakcyjna i upragniona, póki nie przypomniała sobie, że nic z tego nie wyniknie. Absolutnie nic. Mimo to nie potrafiła oderwać od niego wzroku. Dopiero powrót Lucki w stroju stanowiącym wierną kopię ojcowskiego, łącznie z kamizelką do pasa, odwrócił jej uwagę.

– Slicznie wyglądasz, mamusiu! – wykrzyknął mały na jej widok.

– Ty też.

Pojawienie się synka wyrwało Romea z odrętwienia. Dwóch ochroniarzy przyszło przed sklep i w milczeniu skinęło głowami. Wtedy wsiedli do limuzyny i przejechali niewielką odległość do urzędu stanu cywilnego w Marylebone. Po drodze Romeo sięgnął do kieszeni, wyciągnął podłużne, aksamitne pudełeczko i wręczył Maisie.

– Co to jest? – spytała.

– Pomyślałem, że do pełnej oprawy brakuje biżuterii.

– Nie trzeba.

– Lepiej nie prowokować plotek – szepnął tak cicho, żeby ani Lucca, ani Bronagh nie mogli ich usłyszeć. – Otwórz.

Maisie zaparło dech na widok trójrzędowej kolii. Co najmniej tuzin brylantów w różnych rozmiarach, z największym w kształcie kropli pośrodku, lśniło najczystszy blaskiem jak równie piękne kolczyki. Zanim ochłonęła, Romeo poprosił, żeby się odwróciła.

Kiedy poczuła dotyk jego palców na szyi, ledwie powstrzymała drżenie. Zanim zdążyła podziękować, poprawił naszyjnik, tak żeby środkowy kamień leżał na środku dekoltu. Ledwie jej dotknął, krew zaczęła jej szybciej krążyć w żyłach. Gdy podniosła na niego wzrok, odniosła wrażenie, że łączy ich głęboka więź, jak zawsze, gdy nawiązywali kontakt wzrokowy.

– Jakie to cudne!

Przeciągłe westchnięcie Bronagh przypomniało Maisie, że nie są sami. Żeby ukryć zażenowanie, założyła kolczyki. Kiedy Romeo wyciągnął kolejne pudełeczko od jubilera, otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale uciszył ją ostrzegawczym spojrzeniem.

Tym razem sam je otworzył. W środku ujrzała pierścionek zaręczynowy z wielkim brylantem w otoczeniu rubinów. Bez słowa uniosła rękę, zaszokowana, że w ciągu kilku sekund obwiesił ją biżuterią, na którą prawdopodobnie nie zarobiłaby przez całe życie.

Z uśmiechem wysłuchiwała kolejnych okrzyków zachwyty Bronagh. Choć z trudem przyjmowała do wiadomości, że wychodzi za miliardera, czuła satysfakcję, że sprostała nieprzewidzianemu wyzwaniu.

Ceremonia ślubna trwała zadziwiająco krótko. Maisie nie potrafiła sobie wyobrazić, jakim sposobem Romeo zdążył załatwić formalności w tak błyskawicznym tem-

pie. Wprowadzono ich do sali wyłożonej dębową boazerią. Urzędnik uroczyście odczytał tekst przysięgi i w ciągu dwudziestu minut ogłosił ich mężem i żoną. Romeo pocałował ją przelotnie i prawie natychmiast opuścił ręce. Maisie powiedziała sobie, że serce bije jej za szybko tylko z nerwów, kiedy podchodziła z nim do biurka, żeby złożyć podpisy pod aktem zawarcia małżeństwa.

Po obfitym obiedzie Bronagh została odwieziona na lotnisko, na powrotny samolot do Dublina, podczas gdy oni pojechali wprost na inne, prywatne, w południowej części Londynu.

– Nie przypuszczałam, że Włosi mogą brać śluby w Londynie bez niezliczonych formalności – zagadnęła, żeby przerwać panującą w samochodzie ciszę.

Romeo odwrócił głowę od okna. Na widok jego nieobecnego spojrzenia Maisie pożałowała, że nie zachowała milczenia.

– Mieszkam w Londynie od dziesięciu lat. Nie licząc wizyty sprzed dwóch dni, byłem we Włoszech ostatni raz wtedy, kiedy cię poznałem.

Maisie zrobiła wielkie oczy.

– Myślałam, że mieszkasz tam na stałe. Odniosłam wrażenie, że doskonale znasz miasto.

– Poznałem je dobrze przed laty, ale od najgorszej strony.

– To znaczy od jakiej?

– Nie zawsze byłem bogaty. Zaczynałem od zera. Przemierzałem ulice po nocach, przeszukując śmietniki w poszukiwaniu jedzenia albo w nadziei zarobienia paru euro za czyszczenie butów jakiemuś litościwemu turyście. Później szukałem jakiegoś ciemnego zaułka, żeby spędzić noc, ale tylko jedną, żeby nie zaareztowała mnie policja.

Maisie nie potrafiła powiedzieć, co bardziej nią wstrząsnęło: koszmarne dzieciństwo Romea czy chłodna, pozbawiona emocji relacja. Serce ją bolało, gdy wyobraziła sobie, przez jakie piekło przeszedł.

– Mówiłeś, że dwa razy widziałeś ojca. A co z matką?

– Wolę o niej nie wspominać, zwłaszcza w dniu własnego ślubu – uciął krótko.

– Nie próbowałeś szukać pomocy w instytucjach państwowych?

– System opieki działa we Włoszech podobnie jak w Anglii. Nie obejmuje wszystkich. Jeżeli ktoś nie chce korzystać z jego niedoskonałej opieki, łatwo jej uniknąć.

Mimo że Maisie zrozumiała, co Romeo ma na myśli, nadal nie wiedziała, dlaczego uznał życie na ulicy za mniejsze zło.

– Jak długo trwała twoja tułaczka?

– Dwa lata, póki wymiarowi sprawiedliwości nie zbrzydło ściganie mnie każdej nocy. Pewna dobroduszna policjantka uznała, że najlepiej mi będzie w rodzinie zastępczej. Czas pokazał, jak bardzo się myliła.

– Dlaczego?

– Porządni ludzie nie widzieli w swoim domu miejsca dla bękarta dwojga kryminalistów. Ale nie smuć się, *gattina*. Umknąłem stamtąd tak szybko, jak mogłem. Obecnie zdaniem mediów stanowią przedmiot marzeń panien z dobrego domu i ich rodziców. Uznaj, że wygrałaś los na loterii – dodał z niewesołym uśmiechem.

– Romeo...

Ale Romeo uciszył ją, kładąc jej palec na ustach.

– Zachowaj współczucie dla naszego synka, kiedy stłucze kolano albo będą go dręczyć koszmarne sny. Ja go nie potrzebuję. Żyłem bez niego od najmłodszych lat.

Jeszcze przez minutę siedział nieruchomo. Potem wziął głęboki oddech i nacisnął guzik przy podłokietniku. Gdy z bocznej skrytki wysunął się laptop, zaczął stukać w klawisze, jakby przed chwilą nie otworzył przed nią serca i nie pokazał krwawiącej rany.

Romeo uderzył w kolejny klawisz i patrzył niewidzącym wzrokiem w szeregi słów i liczb na ekranie.

Co w niego wstąpiło, że obnażył duszę przed Maisie? Przecież zaledwie wczoraj przyrzekł sobie nie wracać do przeszłości. Nikt jej nie znał prócz jedyne go przyjaciela Zacchea Giordana i jego żony Evy. Odkąd jego pierwszy kurort został odznaczony platynowymi gwiazdkami, dziennikarze wprost wychodzili ze skóry, by prześledzić jego życiorys. Po daremnych poszukiwaniach w końcu zaakceptowali, że pozostanie dla czytelników intrygującą zagadką, którą przedstawili jako fascynujący atut.

Dlaczego właśnie Maisie, którą porzucił bez żalu po spędzeniu z nią jednej nocy, tak łatwo skruszyła mur milczenia, który wokół siebie zbudował?

Po pogrzebie Ariany Brunetti przewędrował wiele mil bez celu, byle dalej od miejsca spoczynku osoby, która nie kochała nikogo i niczego prócz pieniędzy. Gdy dotarł do falochronu, kusiło go, by skoczyć w morze i odpłynąć jak najdalej z miasta, które przywoływało wyłącznie bolesne wspomnienia. Śmiech turystów z pobliskiego lokalu podsunął mu lepszy pomysł: utopienia smutków w alkoholu.

Przeszedł obok niej obojętnie. Dopiero po trzeciej whisky spostrzegł, że na niego patrzy, ale nie zwrócił na nią uwagi. Przywykł do zainteresowania płci przeciwnej, odkąd zaczął się golić. Dopiero później pochwycił jej ukradkowe spojrzenia, kiedy myślała, że jej nie widzi. Nie był pewny, dlaczego ją zagadnął. Czy zrobiły na nim wrażenie te niebieskie oczy? Czy zdenerwowały go zakłady gości przy sąsiednim stoliku, który pierwszy postawi jej drinka? Czy też dlatego szukał kontaktu z kimkolwiek, żeby zagłuszyć wciąż brzmiące w uszach ostatnie słowa matki, które straszliwie go zaboląły: „Jesteś taki sam jak on. Zupełnie taki sam.”?

Wszedł do kawiarni w nadziei, że alkohol pomoże mu je zapomnieć.

Uniósł kieliszek w milczącym toaście. Uśmiechnęła się do niego i spytała, co świętuje. Nie pamiętał, co odpowiedział. Odsunął sąsiednie krzesło w geście zaproszenia i dołączyła do niego.

O północy powędrowali do jego hotelu, świadomi, co dalej nastąpi. Odszedł następnego ranka, słabszy psychicznie niż kiedykolwiek. Ale odzyskał równowagę. Nie chciał być cieniem człowieka spragnionym dobrego słowa od kogokolwiek, za wszelką cenę. Nic nie tłumaczyło łatwości, z jaką Maisie obnażyła jego słabość, nie raz, lecz dwukrotnie.

Zerknąwszy na nią ukradkiem, zobaczył, że obserwuje scenerię za oknem, bawiąc się pierścionkiem i obrączką. Odetchnął z ulgą, że chwila szaleństwa minęła

bezpowrotnie.

– Przepraszam, że przywołałam bolesne wspomnienia – zagadnęła nagle.

Romeo zamknął laptop z wystudiowaną precyzją, choć najchętniej wyrzuciłby go za okno.

– Maisie! – warknął ostrzegawczo.

– Wiem, że nie chcesz teraz wracać do przeszłości i szanuję twoją wolę, ale jeżeli kiedykolwiek odczujesz potrzebę zwierzeń, chętnie cię wysłucham.

Przez krótką, szokującą chwilę Romeo pozwolił sobie na marzenie, że kiedyś zrzuci z siebie nieznośny ciężar i poczuje się wolny i czysty. Zaraz jednak uświadomił sobie, że to niemożliwe.

Był synem prostytutki i kryminalisty. Rozważał skrzywdzenie człowieka, żeby wstąpić do gangu, zdobyć szacunek dzięki przemocy. Trzy dni przemierzał ulice Palermo w poszukiwaniu ofiary. Nigdy nie będzie czysty.

– Dziękuję, ale ten dzień nigdy nie nastąpi – odpowiedział.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Maisie przewróciła oczami, gdy przeczytała, że kurort na wyspie Maui^[1] zaprojektowano jako raj na ziemi. Na miejscu stwierdziła jednak, że autorzy folderu nie przesadzili. Biała, prawie kilometrowa plaża dochodziła łukiem do skały, idealnej do nurkowania. Dalej teren wznosił się łagodnie. Wiatr poruszał liśćmi palm na tle gęstszej zieleni, którą wypatrzyła już z samolotu. Sześć wytwornych pawilonów z kamienia i drzewa koa^[2] było w stanie zaspokoić najwybredniejsze gusta. Największy, z dwunastoma sypialniami, piękny jak marzenie, stał na szczycie wzgórza w centrum wyspy. Goście rezerwowali w nim miejsca na trzy lata naprzód mimo niebotycznych cen.

Podziwiała zachwycającą architekturę, póki powieki nie zaczęły jej ciążyć. Gdy się przebudziła, spostrzegła, że ktoś zdjął jej buty, odchylił siedzenie, włożył poduszkę pod głowę i przykrył miękkim, kaszmirowym kocem.

Lucca z Romeem siedzieli przy stole. Mały pałaszował coś ze smakiem i szczebiotał radośnie, podczas gdy ojciec obserwował go tak zachłannie, że wzruszył Maisie do głębi.

Romeo pochwycił jej spojrzenie, ale nie wyczytała z niego żadnych uczuć, jak wcześniej w samochodzie. Wyglądał na spokojnego i opanowanego, jakby przysięgł sobie więcej nie ujawniać emocji.

Maisie pożałowała, że cierpiała razem z nim. Zamknął przed nią duszę. Obchodził go tylko Lucca.

Rodzice usiłowali jej wmówić, że walory umysłu stanowią jej najmocniejszy atut, lecz od momentu narodzin syna najbardziej ceniła sobie miłość, dar, który pragnęła dawać i brać. Zdawała sobie jednak sprawę, że Romeo jej nie potrzebuje tak jak jej rodzice. Uznał za swój obowiązek chronić syna, tak jak oni z obowiązku zapewnili jej dach nad głową i ubranie, ale nie miał nic więcej do zaoferowania.

Nie powinna pozwolić, żeby współczucie zaślepiło ją tak jak tamtej nocy, kiedy go poznała. Zapragnęła go pocieszyć, uśmierzyć ból, który zobaczyła w jego oczach. W efekcie została samotną matką. Nie wolno jej o tym zapomnieć.

– Idziesz?

Dopiero wołanie Romea uprzytomniło jej, że stoi bez ruchu u stóp schodów wiodących z plaży na wzgórze.

– Tak, oczywiście – odkrzyknęła.

Uśmiechnęła się do sześciuosobowej ekipy, gotowej rozładować bagaże i wsiadła do terenowego samochodu stojącego przy chodniku. Romeo zapiął pasy Lucce i zapalił silnik. Kiedy mały zaczął się wiercić, zwolnił i dotknął jego ramienia.

– Jeżeli nie będziesz siedział spokojnie, pójdiesz piechotą do domu, o tam, na samą górę – zagroził, wskazując olbrzymią willę na szczycie.

– To już będę grzeczny.

– *Bene*. To znaczy po włosku dobrze.

– *Be-ne* – powtórzył Lucca, niemal idealnie naśladowując akcent ojca.

Maisie zauważyła ze zdziwieniem, że tylko w dwóch willach ktoś mieszka.

– Czytałam, że goście zarezerwowali miejsca w całym kurorcie na kilka lat naprzód – dodała.

– Owszem, ale wczoraj odwołałem połowę rezerwacji, żeby zapewnić nam prywatność. Dwie rodziny, którym pozwoliłem zostać, zostały dokładnie sprawdzone i podpisały zobowiązanie zachowania tajemnicy. Pozostałym, mniej spolegliwym, zrekompensowałem niedogodności i wysłałem do innego kurortu, oczywiście gratis.

Po dotarciu na szczyt Maisie doszła do wniosku, że prospekt reklamowy nie oddał całego piękna wyspy. Naprawdę przypominała raj. Lecz w każdym rajku mieszka wąż...

– Chyba nie podejrzewasz... – zaczęła, ale uciszył ją ostrzegawczym spojrzeniem. Dopiero gdy zatrzymał pojazd przed podwójnymi drzwiami z polerowanego drewna koa i wypuścił małego z samochodu, odpowiedział:

– Tu nam nic nie grozi, ale ostrożność nigdy nie zawadzi.

– Nie możemy tu zostać na zawsze.

– Zostaniemy, póki nie rozwiążę problemu. Zresztą wszyscy myślą, że wyjechaliśmy w podróż poślubną, więc czemu nie skorzystać z okazji? – Zerknął na Luccę, który oglądał z zaciekawieniem ogromne pomarańczowe kwiaty. – Przypuszczam, że od chwili jego narodzin nie wygospodarowałaś chwili na odpoczynek.

– Raczej nie odpocznę, póki nie skończy co najmniej osiemnastu lat.

– Więc chyba dobrze, że nie będziesz obciążona opieką nad nim przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Nie traktuję go jak ciężaru.

– Czy dla niego porzuciłaś karierę prawniczą?

– Tak, ale...

– Skoro podołałaś tak trudnemu wyzwaniu, jak radykalna zmiana zawodu, to znaczy, że dostosowanie do nowych okoliczności przychodzi ci bez większego trudu. Teraz też sobie poradzisz.

– Nie umiem siedzieć beczynnie. Potrzebuję wyzwań.

– Znajdziemy ci jakieś zajęcie.

– Dziękuję. Skoro już sprawdziłaś moje kwalifikacje jako matki i zdolności przystosowawcze, to czy mogłabym zmienić ubranie?

Romeo jeszcze długo obserwował jej twarz, jakby usiłował odgadnąć ukryte treści zawarte w jej słowach, w końcu wysiadł z samochodu. Gdy ruszyli ku drzwiom, wyszły im naprzeciw dwie panie: starsza, rodowita Tongijka, i młoda dziewczyna, która lekko utykała.

– To Emily – przedstawił ją Romeo. – Pomoże ci w opiece nad Luccą. A Mahina prowadzi dom.

Maisie zdołała zachować pogodną twarz podczas powitania. Wydała nawet odpowiednie okrzyki zachwytu na widok basenu o rozmiarach olimpijskich, sauny, sztucznej jaskini z wodospadem i jeziorkiem na krańcach posiadłości. Z uśmiechem wykąpała synka, podczas gdy Emily rozpakowywała jego rzeczy. Dopiero gdy dziewczyna zaproponowała, że zabierze go, żeby dać mu sok, skorzystała z okazji, żeby odszukać Romea i wyrazić swoje zdanie. Po daremnym przeszukiwaniu piętra i pu-

kaniu do niezliczonych drzwi znalazła go w końcu w olbrzymim pokoju zaadaptowanym na gabinet.

– Jak śmiałeś zatrudnić nianię bez konsultacji ze mną? – wybuchła, kiedy uniósł głowę znad dokumentu, który przeglądał.

– Każda matka od czasu do czasu potrzebuje chwili przerwy.

– Skąd to wiesz? Nie sądzę, żeby od własnej! – prychnęła z wściekłością.

Chmurne spojrzenie Romea uświadomiło jej, że posunęła się za daleko.

– Lepiej porzućmy ten temat. Spałeś niecałą godzinę w samolocie, a pewnie jeszcze mniej minionej nocy. Wkrótce odczujesz różnicę czasu. Pomyślałem, że chętnie skorzystasz z pomocy.

– Szkoda, że nie zapytałeś mnie o zdanie.

– Wszyscy musimy się dostosować do nowej sytuacji. Czasami okoliczności będą ode mnie wymagały jednoosobowych decyzji.

– Ale nie tych dotyczących mojego syna!

– Dobrze, korzystaj z usług Emily, kiedy zechcesz, nie możesz jednak kontrolować każdego jego kroku.

Doprowadził ją do pasji.

– Jak śmiesz mi dyktować, jak mam go wychowywać? Znasz go zaledwie od dwóch dni.

– Czy to moja wina?

– Na pewno nie moja. Gdybyś został trochę dłużej...

– Po co? – wpadł jej w słowo. – Żeby składać fałszywe obietnice czy obsypać cię komplementami za cudowną noc?

– Nie mam pojęcia. Nie znam obowiązującej etykiety. Nigdy wcześniej ani nigdy później nie spędziłam nocy z mężczyzną, ale nie przewidywałam, że obudzę się sama, a mój kochanek poinstruuje personel hotelu, żeby nie udzielał żadnych informacji. Możesz winić tylko siebie, ponieważ mimo twojego haniebnego zachowania spróbowałam cię odnaleźć, kiedy odkryłam, że jestem w ciąży.

– Naprawdę? – spytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Poszukiwania „Romea z Palermo” w internecie nic by nie dały, ponieważ nie znałam ani twojego nazwiska, ani języka. Postanowiłam więc wrócić. Wydałam dużą część oszczędności na hotel, chociaż lepiej bym zrobiła, gdybym zainwestowała je w moje nienarodzone dziecko. W ciągu dwóch tygodni przemierzyłam każdą uliczkę, wypiałam całe morze bezkofeinowej kawy z mlekiem we wszystkich możliwych kawiarniach, wypytywałam każdego napotkanego przechodnia, ale albo mnie nie rozumieli, albo uważali za wariatkę. Po dwóch tygodniach doszłam do wniosku, że lepiej zrobię, jeżeli zaplanuję bezpieczną przyszłość dla dziecka. Sama, choć powołałiśmy je do życia we dwoje. Więc nigdy więcej nie próbuj podejmować żadnej decyzji w jego sprawie za moimi plecami.

Romeo poczerwieniał. Gwałtownie zaczerpnął powietrza. Długo milczał, w końcu przyznał:

– Niełatwo mnie zaskoczyć, ale twoje wyznanie mnie zaszokowało. Nikt inny na twoim miejscu nie zadałby sobie tyle trudu. Przyznaję, że miałas prawo wykreślić mnie ze swojego życia. Starannie zatarłem za sobą ślady.

– Wszystkie kochanki opuszczasz po kryjomu?

– Nie. Zwykle znają moją niestałość.

– No jasne...

– Ta noc dla mnie też była wyjątkowa pod wieloma względami.

Maisie chciała zapytać pod jakim, ale nie śmiała. Ku jej zaskoczeniu po chwili do-
kończył:

– Miałem za sobą okropny dzień.

– Każdy takie miewa.

Popatrzył na nią przelotnie, zanim ponownie zwrócił wzrok ku oknu.

– A jednak wróciłaś mimo brutalnego odrzucenia i niewątpliwie poczucia krzyw-
dy?

– Uznałam, że powinnam dać dziecku szansę poznania ojca. Poza tym pewnie podświadomie szukałam wsparcia, ponieważ nie wiedziałam, czy sobie sama pora-
dę. Po powrocie do Dublina przyjął do wiadomości, że nikt mi nie pomoże. Ale po narodzinach Lucki strach stopniowo mijał. Już nie byłam sama. Miałam syna.

– Teraz już możesz na mnie liczyć.

– Ale nie jako równoprawna partnerka?

– Gwarantuję, że najważniejsze kwestie przedyskutuję z tobą.

– A o drobiazgi będziemy się kłócić? Ostrzegam, że niełatwo daję za wygraną.

– Czasami pozwolę ci wygrać – odparł schrypniętym głosem, wpatrzony w jej
usta.

Gdy przeniósł wzrok na biust, gorące spojrzenie obudziło w Maisie tłumione pra-
gnienia. Uznała, że lepiej odejść, zanim zrobi jakieś głupstwo, na przykład stanie na
palcach i go pocałuje.

W tym momencie usłyszeli pukanie do drzwi. Emily przyprowadziła Luccę, żeby
spytać, czy może go zabrać na basen.

– Ja z nim pójdę – zaproponowała Maisie. – Albo pójdziemy razem – sprostowała
pospiesznie, pochwyciwszy znaczące spojrzenie Romea.

Wkładając kostium, odtwarzała w pamięci rozmowę z Romeem. Zaszokowała go
wiadomość, że go szukała, żeby jej dziecko знаło ojca, co dawało wiele do myślenia
o jego stosunkach z matką. W samochodzie nazwał ją obelżywym słowem. Czyżby
dosłownie? Niewątpliwie skrywał wiele mrocznych sekretów. Wkraczała na grząski
grunt, próbując je poznać. Jego zniknięcie po wspólnej nocy powinno stanowić
ostrzeżenie, że nie życzy sobie bliższej więzi. W tym układzie intymny związek nie
wchodził w grę, nawet jeśli jego gorące spojrzenia rozpałały krew w żyłach. Przyj-
dzie bowiem czas, kiedy będzie musiała odejść, kiedy Romeo zapewni synowi bez-
pieczną przyszłość. Uznała, że lepiej dla niej, jeśli nie odejdzie ze złamanym ser-
cem.

Romeo wyczuł rezerwę Maisie już wtedy, gdy zeszła po schodach z tarasu na ob-
sadzoną drzewami ścieżkę prowadzącą na plac piknikowy. Świadczył o niej nie tylko
zabudowany, jednoczęściowy kostium kąpielowy i ciasny koczek na głowie, ale
i czujne spojrzenie. Czyżby odgadła jego zamiary względem syna, gdy upora się
z Lorenzem? Nie, niemożliwe, nawet przy jej niewiarygodnej wprost intuicji.

Pięć lat temu odnosił wrażenie, że odgaduje jego najskrytsze pragnienia. Dała mu
namiętność i współczucie, których mu zawsze brakowało, a także wiarę i nadzieję,

póki świt nie przywrócił mu zdolności logicznego myślenia. W pierwszej chwili miał jej za złe, że obudziła w nim tak silne uczucia, lecz po namyśle doszedł do wniosku, że tylko on sam ponosi winę za to, że uwierzył w miraż i cuda.

Gdy podeszła do brzegu, po raz pierwszy w życiu zapragnął dowiedzieć się, co czuje. Zwykle konfliktowość partnerki oznaczała, że pragnie więcej, niż otrzymuje: jego czasu, uwagi, jednym słowem bliższej więzi. Dlatego ograniczył czas trwania romansów z kilku tygodni do kilku dni. Nie miał nic do zaoferowania prócz przyjemności w łóżku i hojnego podarunku na pożegnanie.

Ale tym razem nurtowało go, co oznacza nagła zmiana w zachowaniu Maisie. Nośiła na palcu jego obrączkę, wprawdzie tylko tymczasowo, ale przebywali razem w jednym z najpiękniejszych, luksusowych zakątków na ziemi. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby zażyczyła sobie zmienić ustalone reguły i dzielić z nim łożo. O co jej więc chodziło?

Gdy Lucca zawołał Maisie, podpłynęła do nich, ale nadal unikała jego wzroku. Gdy płynęli na drugi brzeg, też utrzymywała podejrzanie dużą odległość, tak samo jak po wyjściu z wody. W końcu nie wytrzymał napięcia.

– Czy coś cię trapi? – zagadnął. – Kiedy opuszczałaś gabinet, wyglądałaś na usatysfakcjonowaną. Czy coś się wydarzyło od tamtej pory?

– Nic szczególnego. Zyskałam tylko trochę czasu na przemyślenia.

– I do jakich wniosków doszłaś? – spytał z drżeniem serca.

– Że miałeś rację – odrzekła ze sztucznym uśmiechem. – Nigdy z Luccą nie byliśmy na wakacjach. Relaks dobrze mu robi... nam też. Jeżeli tylko znajdę jakieś zajęcie, które pozwoli mi zająć umysł, nie będę się z tobą spierała o drobiazgi.

Romeo podejrzewał, że wyjawiała tylko część prawdy. Zaczął kombinować, jak wyciągnąć z niej całą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Idziemy poszukać miejsca na staw dla kaczek. Obiecałaś, że do nas dołączysz – przypomniał Romeo. Wyraźnie dał do zrozumienia, że nie przyjmie do wiadomości odmowy.

W ciągu minionych dni narastał w nim gniew, przede wszystkim na siebie, za nadmierne zaangażowanie uczuciowe.

Ale irytowała go też obojętność Maisie. Ilekroć wszedł do pokoju, witała go chłodnym spojrzeniem. Ledwie podszedł bliżej, znajdowała pretekst, żeby odejść. Myślał, że sprawi jej radość, załatwiając praktykę u szefa kuchni kurortu, żeby doskonaliła swoje umiejętności. Uczestniczyła w zajęciach z entuzjazmem, szef kuchni wychwalał ją pod niebiosa, ale wobec niego zachowywała dystans. W końcu uznał, że najwyższa pora go zmniejszyć. Rozsądek podpowiadał mu, że gorzko tego pożałuje, ale zlekceważył jego głos.

Podszedł do Maisie, która rozmawiała przez komputer z przyjaciółką w Londynie. Napotkawszy kolejne obojętne spojrzenie, przypomniał:

– Nasz syn czeka.

Z satysfakcją odnotował, że błękitne oczy zapłonęły gniewem.

– Wybacz, Bronagh, muszę iść. Zadzwoń pod koniec tygodnia. – Zakończyła rozmowę z uśmiechem, ale zaraz popatrzyła na Romea spode łba. – Czy istniał jakiś powód, żeby mnie tak nieuprzejmie potraktować? – spytała ze złością.

– Dzwonisz do koleżanki już trzeci raz od przyjazdu. Nie sądzisz, że ją obrażasz, udzielając jej instrukcji na odległość?

– Oczywiście, że nie. Ustaliliśmy przed wyjazdem, że będę utrzymywać stały kontakt.

– Co drugi dzień?

– No, może nie, ale to nie usprawiedliwia twojej niegrzecznej interwencji.

– Sama prosiłaś, żebyśmy cię zabrali na zwiedzanie okolicy. Jeżeli zmieniłaś zdanie, wystarczy powiedzieć. Lucca będzie zawiedzony, ale...

– Nie zmieniałam zdania, tylko zapomniałam sprawdzić godzinę. Już idę.

Ale nie wstała. Po dość długim oczekiwaniu Romeo stracił cierpliwość.

– Pomóc ci wstać? – zapytał łagodnie.

Maisie wreszcie odsunęła krzesło.

– Dołączę do was, jak tylko się przebiorę.

– Nie widzę nic niestosownego w twoim stroju.

– Nie wyjdę w takich krótkich spodenkach na dwór.

– Wstań.

Gdy z ociąganiem spełniła polecenie, pożałował, że nie trzymał języka za zębami. Króciutkie różowe szorty opinały jej biodra jak druga skóra. Widok gładkich, całkowicie odsłoniętych ud obudził w nim pożądanie.

– *Che diavolo!* – zaklął pod nosem.

– Nie moja wina, że twoi osobiści doradcy wzięli złą miarę. Gdyby posłuchali moich sugestii, nie chodziłabym w za ciasnych ubraniach.

Romeo zamówił dla niej i Lucki cały zestaw, gdy spostrzegł, że spakowała stroje odpowiednie na irlandzkie lato, ale nie na tropikalne upały na Hawajach. I gdy po raz drugi zobaczył ją w paskudnym kostiumie kąpielowym. Najrozsądniej by zrobił, gdyby odszedł, żeby nie patrzeć na te kuszące kształty, które rozpalały mu zmysły, ale nogi odmówiły mu posłuszeństwa.

– Dlaczego nie zgłosiłaś reklamacji?

– Nie wypadało wybrzydzać.

Romeo nie powstrzymał uśmiechu rozbawienia. Każda z jego dawnych partnerek natychmiast zażądałaby wymiany całej garderoby na nową.

– Jako moja żona możesz wymagać wszystkiego, czego chcesz.

Wyglądało na to, że zbił ją z tropu. Chwyciła za blat biurka, jakby potrzebowała wsparcia, ale nie odwróciła wzroku, co go skrycie ucieszyło. Dawno nie spojrzała mu w oczy. Brakowało mu tych głębokich spojrzeń.

– Nic strasznego się nie stało – zapewniła. – Większość sukienek i bluzek pasuje, a spodenki przeznaczyłam do chodzenia po domu. Zresztą nie zaszkodzi, jak schudnę parę kilo – dodała z wymuszonym śmiechem.

– Twoja figura nie wymaga korekty – odburknął, skrycie podziwiając zgrabne nogi. – Dobrze. Idź się przebrać, jeśli musisz. Zaczekamy na dworze.

Gdy ruszyła ku drzwiom, odprowadził ją wzrokiem. Przypuszczał, że przez całe życie będzie pamiętał kształt jej pośladków. Nie odzyskał spokoju, gdy wróciła w liłowej sukience na ramiączkach. Na szczęście syn skutecznie odwracał jego uwagę od zakazanych pragnień.

Dziesięć minut później zauważył, że nadal nie zwraca na niego uwagi. Ciągłe wyprzedzała sobie jakieś zajęcia przy Luce i znów unikała jego wzroku. Zaciśnęła zęby i zaprowadził ich w pierwsze z miejsc proponowanych na staw.

Obejrzeliby w sumie trzy, zanim znaleźli najodpowiedniejsze, widoczne z willi, na płaskim, niezarośniętym terenie, z widokiem na plażę. Lucca wprawdzie nigdy nie pozostawał bez opieki, ale Romea ucieszyło, że ochroniarze, rozmieszczeni w różnych punktach wyspy, będą go zawsze widzieć.

Trzyosobowa ekipa rozciągnęła wydruk na przenośnym stole. Dyskutowali nad projektem, a Lucca tylko wskazywał, gdzie chciałby, żeby umieszcili skały i fontannę. Zostawił go z projektantami i podszedł do Maisie, która stała kilka kroków dalej i patrzyła na plażę leżącą pół kilometra niżej.

Gdy stanął przy niej, uniosła raptownie głowę, nabrała powietrza w płuca, zrobiła wielkie oczy i spróbowała odwrócić głowę, ale ujął ją pod brodę i spytał:

– Dlaczego traktujesz mnie jak obcego? Obiecałaś, że spróbujemy znaleźć wspólny język.

– Przecież żyjemy w zgodzie. Wzięliśmy ślub dla dobra Lucki i oboje o niego dbamy. Czego jeszcze chcesz?

Żebyś przestała mnie ignorować, pomyślał, ale nie powiedział tego głośno. Gdy podszedł o krok bliżej, delikatny aromat jabłkowego szamponu rozpałił mu zmysły.

– Dziecko potrzebuje ciepła. Nie wystarczy mu wymiana zwyczajowych grzeczności między rodzicami. Szybko wyczuje napięcie, jeżeli nie oczyścimy atmosfery.

– Wcale nie jest zatruta – zaprotestowała.

Romeo z trudem opanował wzburzone nerwy. Zajrzał jej głęboko w oczy w poszukiwaniu odpowiedzi. W końcu sam ją znalazł.

– Jak mogłem przeoczyć coś takiego? – wymamrotał jakby do siebie.

Na widok spłoszonego spojrzenia Maisie pozwolił sobie na uśmiech.

– Wróćmy do tematu wieczorem, jak Lucca pójdzie spać – zapowiedział.

Zadowolony, że ją zaintrygował, podszedł do architektów. Ostateczny plan stawu został ustalony. Rozpromieniony Lucca wskoczył do samochodu.

Po powrocie do willi Maisie wyszła do kuchni pod pretekstem przyrządzenia przekąski dla synka. Romeo odetchnął z ulgą, że znalazł sposób na rozładowanie napięcia, zadowolający dla obydwu stron. Podniósł Lucę, podrzucił do góry i z przyjemnością słuchał jego radosnych okrzyków:

– Jeszcze raz!

Romeo liczył na to, że przy odrobinie szczęścia wkrótce usłyszy to samo od jego matki.

Maisie z drżeniem serca oczekiwała kolacji, którą Romeo kazał przygotować Mahinie na wpół do ósmej. Zadowolona mina Romea świadczyła o tym, że postanowił jej złożyć jakąś propozycję nie do odrzucenia. Po przejrzaniu nowej garderoby wybrała brązową sukienkę ze skrzyżowanymi ramiączkami wiązanyimi na szyi, w sam raz odpowiednią na tutejsze gorące wieczory. Gdyby potrzebowała dodatkowej ochłody, pozostał jej jeszcze basen. Zajrzała do dziecinnego pokoju, po czym wyszła na taras.

Ogród i basen oświetlały latarnie na energię słoneczną i grube zapachowe świece. Przy stole, zastawionym dla dwóch osób, stał wysoki srebrny kubełek z szampanem w lodzie. Ani śladu Romea. Nie zdążyła wydać westchnienie ulgi, gdy już wyczuła jego obecność za sobą. Odwróciła się.

Włożył czarne spodnie i czarną dopasowaną koszulę. Podwinięte rękawy odsłaniały opalone ramiona, a kilka rozpiętych guzików ukazywało delikatne włoski na szyi. Znowu wyglądał jak mroczny lord, pan na swoich włościach. Pojęła, że niełatwo jej przyjdzie stłumić pragnienia, które budził.

– Wreszcie przyszłaś – wymamrotał stłumionym, zmysłowym głosem. – Już zacząłem tracić nadzieję.

Zachodzące słońce, cicha hawajska muzyka z ukrytych głośników i sposób, w jaki na nią patrzył, tworzyły intymny nastrój. Błysk w oczach Romea powiedział jej, że wie, że walczy ze sobą, i robi wszystko, żeby przegrała.

– Nie przypuszczałam, że idę na randkę – wyszeptała drżącym głosem.

– Usiądź.

Gdy podszedł, żeby odsunąć dla niej krzesło, wyczuła zapach drewna sandałowego zmieszany z jego własnym, przypominającym piżmo. Działał na nią jak narkotyk. Zajęła miejsce z przecuciem, że zmierza ku swemu przeznaczeniu. Gdy musnął jej szyję palcami, gwałtownie nabrała powietrza.

– Uważaj na słońce, *gattina* – ostrzegł. – Za mocno się opaliłaś.

Maisie zadrżała, rozczarowana, że nie dotknął jej z bardziej osobistych powodów.

– Zanim przyjechałam na Hawaje, nie przeżyłam gorętszego lata niż wrzesień

w Palermo – wyznała. – Chyba potrzebuję mocniejszego kremu ochronnego.

Romeo usiadł naprzeciwko niej ze wzrokiem wbitym w jej twarz. Gdy Mahina podała pierwsze danie, Maisie wstrzymała oddech, pewna, że zaraz padnie jakieś pytanie.

– Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałaś na zagraniczne wakacje? – zapytał zgodnie z jej przewidywaniami.

– Nie. Od przedszkola aż do ukończenia studiów cały czas poświęcałam na naukę.

– Na żądanie rodziców?

– Tak.

– Opowiedz mi o nich.

– O ile pamiętam, obiecaliśmy sobie nie wracać do przeszłości – przypomniała.

– Racja, ale mimo woli ujawniłem sporo faktów ze swojej, a o twojej nadal niewiele wiem.

Maisie odwróciła wzrok. Nie miała ochoty mówić o rodzicach, o ich wygórowanych ambicjach i niezliczonych nieudanych próbach zyskania ich akceptacji. Przez chwilę podziwiała ostatnie promienie zachodzącego słońca i pierwsze wschodzące gwiazdy, w końcu skinęła głową.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Maisie spróbowała sałatki z krewetek i egzotycznych owoców. Przeżuwała ją powoli, szukając odpowiednich słów, zanim rozpoczęła opowieść:

– Rodzice wcześniej pojęli, że nie spłodzili geniusza. Oboje dostali stypendia naukowe i robili błyskawiczną karierę akademicką, którą cenili sobie ponad wszystko.

– Nawet bardziej niż ciebie?

– Przyszłam na świat przypadkiem. Kiedy stwierdzili, że nie odziedziczyłam po nich błyskotliwej inteligencji, postrzegali mnie jako jeszcze większy ciężar. Pierwszy test psychologiczny zrobili mi w piątym roku życia, następne co roku, aż do piętnastego. Dopiero wtedy przyjęli do wiadomości, że nigdy nie osiągnę lepszego wyniku niż nieco wyższy od przeciętnego.

– Czy wtedy zostawili cię w spokoju?

– Wręcz przeciwnie. Wymagali jeszcze więcej w przekonaniu, że ciężką pracą nadrobię niedostatki.

– Nie zgadzam się z ich oceną. Nie uważam cię za przeciętną osobę – wtrącił po pierwszym daniu. – Ale mów dalej.

– Niewiele mam do dodania. Nie interesowało ich nic oprócz moich wyników w nauce. Gdy oświadczyłam, że chcę zostać prawniczką, zaakceptowali moją decyzję bez entuzjazmu. Zaraz jednak zaczęli naciskać, żebym się starała o posadę w jednej z najbardziej renomowanych kancelarii w kraju. Nie mogli mi darować, że postanowiłam wyjechać na trzymiesięczne wakacje, a po powrocie podjąć pracę w Dublinie.

– Ale nie ustąpiłaś?

– Życie przeciętnego dziecka nieprzeciętnych rodziców, którzy nie planowali potomstwa, nie jest łatwe. Chyba miałam go już dość.

Nie dodała, że najbardziej widocznym i brzemiennym w skutki przejawem buntu przeciwko ich obojętności była szalona noc z nieznajomym w Palermo. Ani przez chwilę nie żałowała urodzenia Lucki. Podejrzewała natomiast, że to pierwsze i jedyne erotyczne doświadczenie wycisnęło na niej tak niezatarte piętno, że już nigdy nie zechce innego.

Wypiła jeszcze trochę pianistego trunku, który rozwiązał jej język. Podziękowała uśmiechem Mahinie za przyniesienie drugiego dania. Chętnie spróbowała pieczonej koryfeny – tropikalnej ryby, zwanej na Hawajach mahi mahi, jakby zrzucenie ciężaru przeszłości zaostriżyło jej apetyt.

– Przypuszczam, że właśnie w czasie tych trzymiesięcznych wakacji odwiedziłaś Palermo? – zasugerował Romeo, gdy znów zostali sami.

– Tak. Zawsze fascynowało mnie wszystko, co włoskie. Podczas studiów pracowałam na część etatu i zaoszczędziłam trochę pieniędzy. Objechałam całe Włochy z trzecim przystankiem w Palermo.

– Czy powrót do pracy poprawił wasze wzajemne relacje?

Ponieważ wyglądało na to, że naprawdę interesuje go jej życie, opowiedziała najbardziej bolesne wydarzenie, do którego przyrzekła sobie nigdy nie wracać:

– Tylko do chwili, kiedy wyjawiałam, że jestem w ciąży z człowiekiem, którego nazwiska nie znam. Oboje pochodzili z rozbitych rodzin. Rodzice zerwali z nimi kontakty, zanim dorosłam. Wiem, że nie planowali małżeństwa. Wzięli ślub, kiedy moja matka zaszła w ciążę. Kiedy wyszło na jaw, że oczekuję dziecka, nie mogli mi darować lekkomyślności. Wykrzyczeli mi w twarz, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Żądali, żebym oddała maleństwo pod opiekę nianie, a w wieku czterech lat do szkoły z internatem.

– Żeby ci nie przeszkadzało w robieniu kariery?

Tak.

Romeo zaklął pod nosem. Poruszył nozdrzami, jakby usiłował zapanować nad zbyt silnymi emocjami.

– Czy rozważałaś przyjęcie ich propozycji?

– Ani przez sekundę. Zrezygnowałam z pracy, poszłam na kurs wykwintnego gotowania dla smakoszy i przeniosłam się do Ranelagh, żeby otworzyć restaurację.

Po ostatnim zdaniu zapadła cisza. Zakłócały ją tylko cykady. Niedojedzona potrawa wystygła na talerzach. Kilka minut później Romeo napełnił jej kieliszek i stwierdził:

– Nie tak planowałem zakończyć ten wieczór.

– A jak? – spytała bez zastanowienia.

Romeo długo nie odpowiadał. Później wstał, wysoki, przystojny, imponujący. Wziął w jedną rękę kieliszek i butelkę z resztą trunku, a drugą wyciągnął do niej.

– Chodźmy pospacerować po plaży – zaproponował. – Niech wiatr rozwieje złe wspomnienia.

Maisie wiedziała, że powinna odmówić, ale krążący w żyłach alkohol odebrał jej zdolność do podejmowania racjonalnych decyzji. Podała mu rękę, zdjęła sandały i wyruszyła na powolną przechadzkę.

Dźwięki ukulele^[3] z ukrytych głośników nadawały ich krokom leniwe, zmysłowe tempo. Po dotarciu na plażę Romeo rozlał resztę szampana i poszedł wyrzucić pustą butelkę.

Maisie przeszła po ciepłym piasku do morza. Roześmiała się, kiedy chłodna woda ochlapała jej stopy. Spróbowała sobie wyobrazić, że wyjechała na rajską wyspę w prawdziwą podróż poślubną z mężczyzną swego życia, a nie dlatego, żeby umknąć przed groźbami starego, lecz nadal niebezpiecznego kryminalisty.

W okresie dorastania narzucona przez rodziców dyscyplina nie pozostawiała czasu na marzenia. Dokładała wszelkich starań, żeby pozyskać ich akceptację i miłość. Ale teraz, kiedy dorosła, mogła popuścić wodze fantazji. Wypiła drugi kieliszek szampana. Nie zaprotestowała, kiedy Romeo go odstawił, stanął za nią i zaczął masować jej kark.

– Dlaczego jesteś taka spięta? – zapytał po kilku minutach.

– Pewnie dlatego, że mnie dotykasz.

– Nieprawda. Wyczuwałem w tobie napięcie, zanim cię dotknąłem. Nudzisz się? Potrzebujesz ciekawszych wyznań? – dopytywał się, odwracając ją twarzą ku sobie.

– Nie. Z przyjemnością biorę lekcje u szefa Sylviana. Mahina uczy mnie kilku ton-

gijskich przepisów, które będą mogła zastosować po powrocie do Ranelagh.

– Ale nie jesteś szczęśliwa.

– Jeszcze dziś po południu sądziłeś, że wiesz, czego mi brakuje.

– Chyba myślałem bardziej o własnych potrzebach – przyznał z nieśmiałym uśmiechem, zanim rozpuścił jej włosy i zaczął całować po szyi, a potem w usta.

W tym momencie pozwoliłaby mu na wszystko. Doskonale pamiętała, że nie jest samolubnym kochankiem. Przed pięciu laty bardziej dbał o jej potrzeby niż o własne. Teraz też dałby jej wszystko, czego pragnęła i jeszcze o wiele, wiele więcej. Ale co potem?

To pytanie przywróciło ją do rzeczywistości. Odepchnęła go i krzyknęła:

– Przestań!

Romeo odchylił głowę, ale jej nie puścił.

– Dlaczego? Nie zaprzeczysz, że mnie pragniesz.

– To prawda – przyznała. – Ale gardziłabym sobą, gdybym ci uległa.

– Nie masz powodu. Przysięga małżeńska zalegalizowała nasz związek.

– Tylko na papierze. Poślubiłeś mnie wyłącznie ze względu na Luccę. Nie próbuj mnie więcej uwodzić. Nie interesuje mnie seks bez uczuć.

Piwnie oczy rozbłysły złotym blaskiem, jakby rozdrażniła lwa. Stał przez kilka sekund nieruchomo, z rękami wspartymi na biodrach i ze wzrokiem wbitym w jej twarz, jakby usiłował zajrzeć do samej głębi duszy. W końcu westchnął i kiwnął głową z poważną miną.

– Dobrze. Nie dotknę cię, póki sobie tego nie zażyczysz, choć to nie takie proste. Jeżeli zmienisz zdanie, przyjdź do mnie. Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Maisie wytrwała pełnych siedem dni, choć odparcie pokusy drogo ją kosztowało. Nie odwracała wzroku, gdy Romeo do niej mówił, nie szukała pretekstu, żeby zwiększyć dystans, nie odpływała na drugi koniec basenu, kiedy uczył Luccę pływać, nawet jeśli podejrzewała, że rozmyślnie wystawia na próbę jej silną wolę.

Stawał zbyt blisko, żeby podziwiać wraz z nią zachód słońca. Dotykał jej dłoni, kiedy podawał paterę z owocami przy śniadaniu. Powtarzała sobie wtedy, że wkrótce nadejdzie koniec. Uświadomiła to sobie dwa dni po wyprawie na plażę.

Lorenzo w końcu zadzwonił z żądaniem finansowego wsparcia podupadającej „familii”. Romeo odmówił, a starzec więcej nie nalegał. Maisie podejrzewała, że działał na zwłokę. Śledztwo Romea na razie nic nie wykazało, ale jeżeli niebawem coś wykryje, Lucca będzie bezpieczny przed swoimi czwartymi urodzinami, czyli za tydzień.

Nie przedyskutowali, co zrobią później. Maisie nie wątpiła, że Romeo zażąda kontaktów z synem, ale znając jego niestałość, nie przypuszczała, by chciał nadal pozostać związany przysięgą małżeńską.

Z ciężkim sercem odwróciła się tyłem do Lucki ćwiczącego z Romeem na drugim końcu basenu. Z niechęcią pomyślała o powrocie do mieszkanca w Ranelagh, uboższego i ciasnego w porównaniu do tego skrawka raj, w którym żyła pod jednym dachem z Romeem. Ale to tam był jej dom, jej miejsce na ziemi, które sama stworzyła i z którego była dumna. Przeboleła odejście Romea przed pięciu laty, rozstanie z rodzicami, więc i to też przeżyje, kiedy nadejdzie czas.

– Znów odwracasz się do mnie plecami, udając, że patrzysz na morze? – wyrwał ją z zadumy głos Romea.

Maisie odwróciła głowę i zobaczyła, że Emily odprowadza zmęczonego Luccę do domu. Dziewczyna świetnie sobie z nim radziła. Dlatego Maisie bez oporów oddawała go pod jej opiekę i bez poczucia winy korzystała z doświadczenia tutejszego kucharza, żeby doskonalić swe umiejętności.

Zebrała się na odwagę, żeby spojrzeć Romeowi w oczy. Wiedziała, że zobaczy w nich pożądanie. Nie próbował go ukrywać. Nie wiadomo kiedy podpłynął do niej, wsparł ręce o brzeg basenu po obydwu jej stronach, odcinając jej drogę odwrotu.

– Myślisz, że moje myśli krążą wyłącznie wokół ciebie? – odparła lodowatym tonem, żeby nie odgadł, jak silnie na nią działa.

– Ja nie potrafię myśleć o niczym innym, kiedy jesteś tak blisko.

– Nie licz na to, że wpełznę ci do łóżka jak żaloszna seksualna niewolnica.

– Pięć lat temu z własnej woli oddałaś mi całą siebie i dostałaś to, czego pragnęłaś, a teraz, kiedy jesteśmy mężem i żoną, odmawiasz mnie i sobie spełnienia wspólnych pragnień tylko z powodu przejściowej natury naszego związku. Przemyśl, proszę, czy słusznie postępujesz. – Sekundę później odpłynął i wyszedł z wody jak dumny, arogancki bóg. Nie spojrzał na nią ponownie. Wytarł się ręcznikiem i wrócił do

willi.

Maisie została w basenie. Walczyła ze sobą, żeby się nie poddać, świadoma, że najtrudniejsza wewnętrzna walka dopiero się rozpoczęła i że tym razem ma znacznie więcej do stracenia niż tylko godność.

Zgodnie z życzeniem Romea przez cały tydzień jedli kolacje na tarasie pomiędzy zachodem słońca a wschodem gwiazd. Wybierała neutralne tematy rozmów, żeby nie przypominać sobie niebezpiecznych tęsknot, które obudziły jego słowa.

– Ekipa budowlana obiecała skończyć budowę basenu do końca tygodnia. Całe szczęście, bo inaczej nasz synek gotów dokończyć pracę gołymi rękami – zażartowała pewnego dnia przy stole. – Emily pewnie by mu pomogła, żeby przestał ją zamęczać pytaniami, czy będzie gotowy na jego urodziny.

Romeo obdarzył ją uśmiechem, od którego miękło jej serce.

– Chyba to dobrze, że owinął ją sobie wokół palca. Pewnie niedługo będzie go uwielbiać tak jak my.

Ledwie dokończył zdanie, zamarł w bezruchu z przerażoną miną. Gdy sięgnął po kieliszek czerwonego wina, Maisie spostrzegła, że ręka mu drży. Nakryła jego dłoń swoją, mocno poruszona jego reakcją.

– To nic zdrożnego przyznać, że pokochałeś własnego syna – powiedziała łagodnie. – Myślę, że nadszedł czas, żebyś mu powiedział, że jesteś jego ojcem.

– Czyżbyś uznała, że pozytywnie przeszedłem okres próbny?

Jego zarzut mocno zabolął Maisie.

– Przecież cię nie sprawdzałam! – zaprotestowała gwałtownie. – Za kogo mnie uważasz? Czyżbyś miał o mnie tak fatalne zdanie? Albo o siebie?

Romeo posmutniał. Rysy mu stężały.

– Znasz moją przeszłość na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie zaznałem życia rodzinnego. Dzieciństwo wywarło na mnie straszliwe piętno, które nie wiadomo jak i kiedy się ujawni. Mówiłem ci, że żyłem na ulicy, ale nie wspominałem, że kilka lat później wstąpiłem do gangu, z którym nawet władze bały się walczyć.

– Dlaczego?

– Ponieważ ponad wszystko pragnąłem gdzieś należeć, gdziekolwiek.

– I należałeś?

– Nie. Odszedłem, kiedy odmówiłem wykonania zadania próbnego.

– Na czym polegało?

Struchlała z przerażenia, gdy wyjawiał, co mu kazano zrobić. Zapadła cisza, póki nie uniósł głowy, żeby oświadczyć zbolalym głosem:

– Jak widzisz, nie do końca można mi zaufać.

– Nieprawda. Zaslugujesz na zaufanie i szacunek. Wolałeś zostać sam niż skrzywdzić drugiego człowieka. Walczysz z Lorenzem, zamiast ulec jego groźbom. Przysiągłeś, że ochronisz Lucę, ledwie go zobaczyłeś. Dbasz o niego i opiekujesz się nim, odkąd tu przyjechaliśmy. Czy nic ci to nie mówi? Miłość czasami czyni człowieka wrażliwym, ale go nie osłabia.

– Nigdy nic nie wiadomo – westchnął ciężko. – Na razie Lucca jest mały, uroczy i nie sprawia kłopotów wychowawczych. Kto wie, co wyniknie później i jak sobie z tym poradzimy?

– Jak do tej pory doskonale sobie radzisz – zapewniła, ujmując jego dłoń. – Zresztą masz większe doświadczenie, niż przypuszczałam. Widziałam twoje zdjęcie na łodzi z dwoma małymi chłopcami.

– Rafa i Carlo są synami Zacchea, bliźniakami i moimi chrześniakami, przynajmniej na papierze, bo nie mam z nimi zbyt częstych kontaktów.

– Zaccheo to twój były partner w interesach?

– Nie tylko – odrzekł po chwili wahania. – Również przyjaciel. Zanim wylądowałem na ulicy, jego rodzice zabrali mnie do siebie, ale na krótko, nie z własnej woli, ale to wystarczyło, żeby połączyła nas szczególna więź.

– Opowiesz mi kiedyś o matce?

Romeo, który przez cały czas gładził delikatnie opuszką kciuka jej dłoń, natychmiast zeszywniał.

– To nieodpowiedni temat na pogawędkę przy kolacji.

– W takim razie jak ją zjemy, pójdę spać.

– Do zimnego, pustego łóżka, żeby pogratulować sobie, że skazujesz nas na niepotrzebne tortury. Trudno, spróbuję wziąć z ciebie przykład. Na pewno sytuacja w którejś ze spółek wymaga mojej natychmiastowej interwencji. Śpij dobrze, *gattina* – zadrwił, po czym wstał i ruszył w kierunku gabinetu.

Maisie przewidziała, że nie zaśnie już na dwie godziny przed położeniem się do łóżka. W końcu przestała udawać przed sobą, że czyta. Koszula nocna z różowego jedwabiu przyłgnęła do ciała, a ciepłe wieczorne powietrze zachęcało do wyjścia. Potrzebowała ochłody, zwłaszcza że jej opór słabł z każdą chwilą. Przeszukując garderobę, trafiła na skąpy kostium bikini, złożony prawie wyłącznie ze sznurków, który natychmiast odrzuciła, gdy przywieziono jej ubrania.

Ale teraz miała już dość słuchania nakazów rozsądku, zwłaszcza o pierwszej w nocy. Włożyła go, narzuciła na wierzch białą tunikę i wyszła na ścieżkę oświetloną przyćmionym blaskiem ogrodowych lamp i dalej przez krótki tunel i jaskinię do jeziora ukrytego wśród skał. Zanurkowała w nadziei, że chłodna woda oczyści jej umysł z ryzykownych tęsknot, ale nic nie zyskała. Przemienne pragnienie, żeby wziąć to, co może otrzymać tu i teraz, zanim zostanie jej zabrane, narastało z każdą chwilą.

W końcu, wyczerpana fizycznie i psychicznie, usiadła na skale pod wodospadem i odchyliła głowę do tyłu. Westchnęła błogo, gdy ciepła woda omyła jej twarz.

– Wyglądasz jak syrena.

Usłyszawszy niespodziewanie głos Romea, Maisie drgnęła tak gwałtownie, że omal nie spadła. W końcu odważyła się na niego spojrzeć. Na widok wspaniałej sylwetki zaparło jej dech. Pojęła, że jest zgubiona, jeszcze zanim dopłynął i wsparł ręce o skałę po obu stronach jej ud. Krople wody na gładkiej skórze lśniły w blasku księżyca jak niezliczone diamenty. Długo pożerał ją wzrokiem, w końcu zapytał schrypniętym z pożądania głosem:

– Nie możesz spać tak jak ja, *gattina*?

Maisie nie zdołała odeprzeć pokusy. Jej ręce zaczęły żyć własnym życiem. Zamiast odpowiedzi przesunęła palcami wzdłuż brwi, kości policzkowej i zuchwy.

– Znużyło cię unikanie tego co nieuniknione? – naciskał dalej.

– Zmęczyła mnie walka z tobą.

– Nie ze mną walczyłaś, lecz ze sobą – sprostował. – Przyznaj to, zanim posuniemy się dalej.

Miał rację. Dokładała wszelkich starań, żeby uniknąć cierpienia, znacznie bardziej dotkliwego niż po pierwszym rozstaniu, ponieważ wbrew woli i rozsądkowi coraz więcej do niego czuła, coraz głębiej zapadał jej w serce.

– Jestem zmęczona – przyznała z ociąganiem.

– Więc się poddaj. Idź za głosem natury – kusił, przesuwając dłońmi wzdłuż ud aż do kolan. – Nie wytrzymam kolejnej nocy bez ciebie wypełnionej tylko niespełnionymi pragnieniami.

Goście spojrzenie towarzyszące słowom skruszyło resztki oporu. Wplotła mu palce we włosy, pochyliła głowę i wycisnęła na jego ustach tak zachłanny pocałunek, jakby chciała nadrobić wszystkie stracone chwile.

Wiedziała, że skazuje się na męki, lecz na rozpacz przyjdzie czas, gdy wróci do Ranelagh, do roli samotnej matki. Teraz chciała wreszcie poczuć, że żyje pełnią życia jak tamtej nocy w Palermo, dać z siebie wszystko i wziąć wszystko, co zaoferuje ten wspaniały kochanek o wyglądzie klasycznego bóstwa.

Jęknęła, gdy przyciągnął ją bliżej i pogłębił pocałunek. Całował tak zachłannie, jak ktoś, kto po nieskończonej długiej głodówce dotarł do źródła pożywienia. Świadomość, że jest tak bardzo upragniona, działała jak narkotyk po latach życia w uczuciowym chłdzie. Z każdą sekundą pragnęła więcej. Nie słyszała nawet szumu wodospadu za plecami. Zaprotestowała głośno, kiedy odchylił głowę, ale zaraz ułożył ją na plecach na skale i dołączył do niej.

– Wielokrotnie wyobrażałem sobie, że leżysz tu dla mnie jak pogańska ofiara, złożona na ołtarzu rozkoszy. I oto jesteś, tak ponętna, że skusiłabyś najświętszego ze świętych.

– Więc chyba dobrze, że nie jesteś świętym – zaśmiała się.

– Oczywiście, bo żadnemu z nich nie wolno oglądać takich wspaniałości ani robić takich rzeczy – odrzekł z uśmiechem, po czym zębami zdarł jej biustonosz, zlizął kroplę wody z biustu, a potem następną i kolejne. Ucałował każdy skrawek odsłoniętej skóry, aż doprowadził ją do krzyku rozkoszy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła, że Romeo leży przy niej na skale z niepewną miną, jakby coś go niepokoiło. Gdy spytała, co go trapi, pocałował ją w usta, położył rękę na jej brzuchu i odpowiedział:

– Z Palermo wróciłaś w ciąży.

– Teraz biorę tabletki hormonalne na regulację cyklu, jeżeli o to pytasz.

– Nie. Tym razem pamiętam o zabezpieczeniu. Ale dobrze wiedzieć. Interesuje mnie, czy kiedykolwiek szukałaś innego partnera, żeby skończyć z samotnością.

Maisie zdawała sobie sprawę, jak żałośnie zabrzmiała prawda, ale nie śmiała go okłamać, zwłaszcza po tak cudownych doznaniach.

– Nie, Romeo. Nikogo po tobie nie miałam – wyznała szczerze. – Byłam sama, ale nie samotna.

Romeo odetchnął głęboko i znów popatrzył na nią tak, że rozpałił w niej ogień. Przesunął rękę z brzucha w stronę biodra, pocałował w usta, szyję i piersi.

– Powiedz, że należysz do mnie – poprosił.

Maisie przeczuwała, że jeśli to przyzna, razem z ciałem odda mu duszę. Lecz Romeo przedłużał słodką mękę oczekiwania, póki nie wydyszała wśród przyspieszonych oddechów:

– Tak. Jestem twoja... weź mnie.

Romeo omal nie oszalał ze szczęścia, ale to mu nie wystarczyło. Chciał więcej. Zajrzał jej głęboko w oczy, żeby sprawdzić, czy to prawda. Nie zobaczył w nich oporu, tylko słodkie poddanie. Blask bijący z ich błękitnej głębi po raz pierwszy w jego życiu rozproszył mroki duszy, rozświetlił ją, uwolnił od ciężaru, który przygniatał go przez całe życie.

Czuł, że znajdzie w jej ramionach ukojenie, jeszcze pełniejsze niż przed laty. Popłynął więc na fali uniesienia. Gdyby wierzył w niebo, myślałby, że tam dotarł.

Ledwie ochłonał, obsypała jego szyję drobnymi, czułymi pocałunkami, jak przed laty w Palermo, kiedy pojął, że niełatwo mu przyjdzie wyrzucić ją z pamięci.

Pewnie dlatego odszedł następnego ranka, zacierając za sobą wszelkie ślady. Przeczuwał bowiem, że Maisie potrafi zajrzeć w głąb jego duszy i odkryć tajemnice, których nikt nie powinien poznać. Słuchał z roztargnieniem o jej marzeniach i nadziejach. Niewiele brakowało, by wyznał, że przyjechał przed tygodniem do Palermo w nadziei, że kobieta, która wydała go na świat, choć jeden raz spojrzy na niego z innym uczuciem niż nienawiść. Spędził tydzień przy jej łożu śmierci, daremnie czekając na jakąkolwiek oznakę czułości czy skruchy, że tak okrutnie go porzuciła.

Jakoś zdołał zatrzymać to wszystko dla siebie, lecz widział, że Maisie wyczuła w nim smutek. Dlatego pocieszała go takimi samymi pieścizotami i pocałunkami jak teraz, a potem oddała całą siebie, choć знаła tylko jego imię.

I tak jak wówczas, znów stłumił przemożną potrzebę wyrzucenia z siebie tego, co mu leżało na sercu. Wystarczyło, że wyjawiał jej prawdę o ojcu, po części dlatego, że

musiał poinformować ją o planach Lorenza, a po części dlatego, że stracił czujność.

Ale matki nadal się wstydził, mimo upływu lat. Pogrzebał wraz z nią ból odrzucenia dzięki świadomości, że już nigdy go nie skrzywdzi, ale przy Maisie złe wspomnienia powracały wraz z pokusą, żeby zrzucić z siebie brzemię wstydlwego sekretu. Nie uległ jej, ponieważ uważał ją za wielce niepokojący objaw słabości. Nagroda była jednak warta odrobiny niepokoju. Ledwie odpoczął, zapragnął sięgnąć po nią ponownie.

– Co oznacza ten szelmowski uśmieszek? – spytała Maisie.

– Nadzieję na spełnienie kolejnej erotycznej fantazji – odparł, zanim położył się na plecach i posadził ją na sobie.

Dawno porzucił marzenia, ponieważ ledwie jakieś sformułował, los zawsze okrutnie z niego drwił. Ale Maisie, kusząca jak syrena, z mokrymi włosami odrzuconymi do tyłu, stanowiła bliski, osiągalny cel. Zamierzał zatrzymać ją przy sobie tak długo, jak to możliwe.

Szybko złapała rytm i porwała go to tańca namiętności.

Maisie obudziła się w łóżku Romea, spleciona z nim, syta i spełniona. Słońce już jasno świeciło przez okno. Dopiero gdy otworzyła oczy, uświadomiła sobie, że oddała mu nie tylko ciało, ale i serce. Prawdopodobnie pokochała go już wtedy, gdy usiadła naprzeciwko niego w kawiarni w Palermo, lecz dopiero wczorajsza deklaracja, że do niego należy, uświadomiła jej, dlaczego nigdy nie spojrzała na innego, dlaczego nie szukała ojczyma dla synka. Żaden mężczyzna nie dorównywał mu w jej oczach.

Kochając Romea, wiele ryzykowała i musiała się liczyć z konsekwencjami. Choć nosiła jego pierścionek i obrączkę, niewątpliwie czekało ją rychłe rozstanie.

– *Buon giorno, gattina* – wyrwało ją z niewesołej zadumy jego powitanie. – Co cię trapi, że obudziła mnie siła twoich myśli? – zapytał, badawczo obserwując jej twarz.

– Nic szczególnego – wymamrotała, żeby zyskać na czasie.

– Chyba po tak enigmatycznej odpowiedzi powinienem odwiedzić najbliższy sklep jubilerski – zażartował.

– Czy w ten sposób zawsze łagodzisz złe nastroje kochanek? – spytała z nutą zazdrości w głosie.

– Nie przypuszczałem, że potrzebujesz pocieszenia. Chyba cię nie uraziłem, pytając o kontakty z innymi mężczyznami?

– Oczywiście, że nie. Ale ja nie potrzebuję szczegółów twojej biografii – odrzekła, niezupełnie zgodnie z prawdą – Wystarczy, że znam twój temperament.

– Więc co cię niepokoi?

Ponieważ nie mogła wyznać mu miłości, wiedząc, że jej nie odwzajemnia, gorączkowo szukała bezpiecznej odpowiedzi. W końcu ją znalazła:

– Dlaczego przyniosłeś mnie do swojej sypialni? Myślałam, że swoim zwyczajem poprzestaniesz na jednej nocy.

– Wczorajsza tylko zaostrzyła mój apetyt. Dam głowę, że twój też. Oczywiście możesz udawać, że to nieprawda, albo spojrzeć prawdzie w oczy i brać to, czego pragniesz.

Maisie otworzyła usta, żeby zanegować jego stwierdzenie, ale po namyśle zrezy-

gnowała. Nie pociągała jej perspektywa powrotu do zimnego, pustego łóżka. Skoro i tak czekała ją samotność, nie widziała powodu, żeby już teraz skazywać się na tortury.

– Zostaniesz? – naciskał Romeo.

– Tak.

Romeo nie potrzebował lepszej zachęty. Pokazał jej, jak wygląda dobry początek dnia.

Cztery dni później też powitała wstający dzień błogim uśmiechem, choć rozsądek jej podpowiadał, że popełnia głupstwo.

Wstali razem, wzięli prysznic, odprężeni, wolni od wszelkich napięć, nie licząc erotycznego, które nigdy ich nie opuszczało. Umieili je jednak łagodzić. Później odprowadził ją do jej pokoju. Stał w drzwiach, żeby popatrzeć, jak zakłada bieliznę, białą sukienkę i sandały na wysokim obcasie. Gdy skończyła, ujęła wyciągniętą dłoń i ruszyła wraz z nim do kuchni, lecz gdy zerknęła na niego na schodach, dostrzegła w jego twarzy niezwykle napięcie.

– Jesteś gotów? – spytała.

– Tak – odpowiedział nieco schrypniętym głosem.

– Wyglądasz na zdenerwowanego.

– Nic dziwnego – roześmiał się nieco sztucznie. – Niecodziennie mówię małemu chłopcu, że jestem jego ojcem.

Maisie ścisnęła jego dłoń i pocałowała w usta, by dodać mu otuchy. Romeo przyparł ją do ściany i zaczął całować tak zachłannie, jakby wierzył, że pocałunek doda mu sił. Gdy skończyli, oboje ciężko dyszeli. Pochwyciwszy zagubione spojrzenie Romea, Maisie pogładziła go po policzku i zapewniła z całą mocą:

– Wszystko będzie dobrze. Lucca za tobą przepada, tak jak ty za nim.

Romeo spuścił głowę, jakby nie wiedział, jak zareagować. W końcu wymamrotał:

– *Grazie*. – Po chwili jednak spojrzał jej w oczy i powiedział zdecydowanym tonem: – Chodźmy.

Dziesięć minut później Lucca, siedząc na kolanach matki, patrzył wielkimi, zdziwionymi oczami na ojca i dopytywał się z niedowierzaniem:

– Naprawdę jesteś moim tatą?

Gdy Romeo kolejny raz potwierdził, mały skoczył na równe nogi i zarzucił mu rączki na szyję. Romeo objął go tak czule, że do oczu Maisie napłynęły łzy wzruszenia.

– Mogę powiedzieć Emily? – zapytał, gdy wypuścił go z objęć.

– Możesz powiedzieć, komu chcesz.

Lucca ruszył ku drzwiom, ale nagle przystanął:

– Zawsze marzyłem o tacie i wreszcie go mam – wyznał z poważną miną.

– Ja też ogromnie się cieszę.

Gdy Lucca wybiegł z pokoju, Romeo podał rękę Maisie i pomógł jej wstać z krzesła. Delikatnie otarł jej łzy, czule pocałował w usta i podziękował za wsparcie. Poruszona do głębi, uśmiechnęła się do niego.

– Mówiłam ci, że to nic trudnego.

– Chyba częściej powinienem cię słuchać – przyznał.

– Najlepiej, żebyś zagwarantował mi to na piśmie – zażartowała.

Romeo nadal się śmiał podczas zaimprovizowanej uczy, złożonej z naleśników i soku. Po jej zakończeniu przystąpili do planowania przyjęcia urodzinowego dla Lucki. Na wieść, że rodzina Giordano przyjedzie do nich na wyspę za dwa dni i że Romeo życzy sobie, by pełniła honory pani domu, Maisie wpadła w popłoch. Do tej pory zorganizowała tylko jedną imprezę dla dzieciaków z przedszkola. Przygotowała na nią ciastka i kanapki. Brakowało jej obycia w kontaktach z milionerami. Usiłowała przywołać uśmiech na twarz, ale jej niepewna mina nie umknęła uwadze Romea.

– Czy coś cię trapi? – zapytał, gdy zostali sami.

– Nic takiego tylko... nigdy wcześniej nie urządzałam przyjęcia, zwłaszcza z okazji urodzin syna miliardera.

– I twojego. Wychowywałaś go od urodzenia. Zresztą już wszystko zorganizowałem. Zamówiłem ekipę z Honolulu do pomocy kucharzom, którzy gotują dla gości na wyspie – próbował ją uspokoić, ale jego wysiłki poszły na marne.

Maisie z przerażeniem uświadomiła sobie, że Romeo poza łóżkiem właściwie jej nie potrzebuje. Nagle świadomość tymczasowości ich małżeństwa zaczęła jej doskwierać bardziej niż kiedykolwiek. Gdyby postanowił ją wykluczyć ze swego życia, nawet przy opiece nad Luccą mogłyby ją zastąpić Emily z Mahiną.

– Czy to znaczy, że nie jestem ci potrzebna? – zapytała z niepokojem. – Nawet dla Lucki robię coraz mniej poza wspólnym zjedzeniem śniadania i czasami lunchu. Woli bawić się z tobą lub Emily.

Romeo ujął ją za ramiona.

– Byłaś przy nim niemal przez cały czas przez cztery lata. Przywykłaś do jego stałej obecności. Nic dziwnego, że każde rozstanie cię niepokoi – tłumaczył. – A ostatnio widywałaś go rzadziej między innymi dlatego, że unikałaś mnie. Ale jeżeli chcesz, żebym udowodnił, jak bardzo cię potrzebuję, powiedz tylko słowo.

Nie musiał jej przekonywać. Widziała pożądanie w jego oczach, ale nic więcej. Na myśl o tym, że nie może liczyć na wzajemność w miłości, łzy napłynęły jej do oczu. Wątpiła, czy zdoła je powstrzymać, ale zanim wypłynęły, zadzwonił telefon. Ledwie powstrzymała westchnienie ulgi.

Romeo zerknął na ekran i oznajmił:

– Przepraszam, ale dzwoni Zaccheo. Muszę odebrać.

Maisie skorzystała z okazji, by poszukać Lucki. Znalazła go w bawialni i natychmiast zamknęła w objęciach. Mały poprosił, żeby przeczytała mu ulubioną bajkę. Dotarła do piątej strony, gdy do pokoju wkroczył Romeo, wyraźnie zdenerwowany.

– Zachceo z Evą przyjeżdżają jutro – poinformował od progu.

Czyli dzień wcześniej, niż planowali.

– Dlaczego?

– Ponieważ zostali wmanewrowani w kłopotliwą sytuację w Palermo. Najwyższa pora zakończyć tę sprawę, zanim będzie za późno.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zaccheo Giordano emanował taką samą niespożytą energią jak Romeo. Maisie dostrzegła ją już wtedy, gdy z poważną miną pochwycił jego dłoń i serdecznie uściśnął. Chwilę później z zaskakującą delikatnością pomógł wsiąść żonie, drobnej, równie energicznej jak on blondynce w zaawansowanej ciąży. Gęste jasne włosy, kontrastujące z ciemnymi brwiami i mocno podmalowanymi zielonymi oczami z daleka przyciągały wzrok.

Mimo niewątpliwej miłości między małżonkami Maisie wyczuwała pomiędzy nimi napięcie. Zrozumiała jego przyczynę zaraz po powitalnych formalnościach, gdy Romeo zamknął Evę w uścisku.

– Przepraszamy za przedwczesne najście, ale nie mieliśmy innego wyjścia, jak przyjechać wszyscy razem albo tu, albo do Palermo. Wybraliśmy przyjazd na wyspę, ponieważ odmówiłam pozostania w domu, gdyby ten oto jaskiniowiec postanowił podjąć samotną walkę z Carmelem i Lorenzem – dodała, zerkając znacząco na męża.

Zaccheo z kwaśną miną wymamrotał coś pod nosem, ale zaraz pomógł złapać bliźniaków, którzy uciekli niani i toczyli spór o to, który lepiej potrafi poprowadzić samochód. Eva przeniosła wzrok z Romea na Luccę.

– Cześć, śliczny chłopczyku.

Jej promienny uśmiech natychmiast ułagodził jej męża, który podszedł i delikatnie pogłaskał ją po wypukłym brzuszku.

Maisie pozazdrościła im wzajemnej miłości, ale przywołała uśmiech na twarz i zachęciła Luccę, by wyszedł z za jej pleców. Kilka minut później pokazał małym gościom bawialnię, którą urządził dla niego Romeo.

– Czego Carmelo od ciebie chciał? – zapytał Romeo, gdy Zaccheo przedstawił mu groźby innego barona mafii.

– Tego samego, czego Lorenzo od ciebie. Każdy z nich obawia się przewagi drugiego. Miał czelność grozić mojej rodzinie. Nie mogę na to pozwolić.

Eva przewróciła oczami.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że przemawiasz jak kiepski aktor z filmu gangsterskiego? Chroni nas armia ludzi, a twierdzenie Carmela, że jesteś mu winien wsparcie, ponieważ twój ojciec był jego zastępcą, zanim przeszedł na stronę ojca Romea, nie brzmi wiarygodnie. Kto wie, czy to prawda? Zresztą zebraliście dość materiału, żeby wysłać go do więzienia.

– Prawnicy twierdzą, że to poszlaki bez niezbitego dowodu. Widziałem tylko, jak pobił ojca Zacchea – tłumaczył Romeo. – Nadal żył, gdy Fattore kazał mnie wyrzucić z rezydencji. Musimy udowodnić, że Lorenzo ma krew na rękach.

– Więc jaką alternatywę widzisz?! – wykrzyknęła Eva. – Pojedynek o świcie u stóp Etny?

Romeo zacisnął zęby, ale nie zaprzeczył. Maisie struchlała z przerażenia.

– Chyba nie pojedziesz do Palermo? – spytała niemal bezgłośnie.

Gdy spojrzała mu w oczy, napotkała nieprzejezdane spojrzenie, bez cienia wczorajszej czułości.

– To jedyne rozwiązanie. Nie mogę pozwolić, żeby mój syn żył w strachu – odparł stanowczo.

Zaccheo z poważną miną pokiwał głową i wziął żonę za rękę, kiedy zaczęła protestować. Maisie poczuła się wykluczona, gdy przeszli na włoski. Tylko Eva od czasu do czasu zadawała jej jakieś pytanie po angielsku na temat Willi czy wyspy. Kiedy ziewnęła, Zaccheo wstał i wprowadził ją do środka. Maisie również wstała z miejsca.

– Pójdę sprawdzić, co porabiają chłopcy – wyjaśniła.

Romeo chwycił ją za rękę i zatrzymał.

– Martwi cię, że planuję konfrontację z Lorenzem?

– Czy moje zdanie może cię skłonić do zmiany planów? Myślałam, że znajdziesz lepszy sposób.

– Podejrzewałem, że jego ugodowa postawa to blef. Zważywszy na dziwną zbieżność w czasie, faktycznie wygląda na to, że razem z Carmelem wymyślili nową strategię wymuszania. Niezależnie od tego, co knują, najwyższa pora z tym skończyć.

– Wyszłam za ciebie, ponieważ sugerowałeś, że w ten sposób nas ochronisz, dopóki nie znajdziesz jakiegoś bezpiecznego rozwiązania. Tymczasem planujesz wendettę. Zaczynam sobie zadawać pytanie, czy nie lepiej było zostać w Ranelagh, skoro tak beztrudnie igrasz ze śmiercią.

Romeo wyglądał na zaszokowanego.

– Czyżbyś żałowała tego małżeństwa? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Powiedz mi prawdę, Romeo, czy naprawdę było ono konieczne?

– Tak.

– Żeby ochronić Luccę przed Lorenzem, czy żebyś mógł dać mu swoje nazwisko?

– W tamtym czasie jedno i drugie go chroniło.

– A więc nie wyolbrzymiałaś zagrożenia, żeby nadać mu status legalnego syna?

Czekała na odpowiedź z zapartym tchem jak na wyrok. Romeo zamiast odpowiedzieć, wstał i szybko przeszedł na koniec tarasu. Milczał przez kilka minut. Stał z zaciśniętymi pięściami tyłem do niej, w końcu się odwrócił.

– Masz rację – oświadczył. – Powinienem był wymyślić jakiś lepszy sposób.

Maisie omal nie jęknęła z bólu. Przeklinała w duchu własną naiwność. Skrycie liczyła na to, że Romeo zapewni, że nie ożenił się z nią wyłącznie dla dobra Lucki albo że mimo nietypowych początków pragnie zostać z nią w związku. Próżne nadzieje! Tak jak przed pięciu laty doszedł do wniosku, że popełnił błąd. Tyle że tym razem nie umknął po kryjomu, lecz powiedział jej to wprost.

Nadejście Zacchea przerwało rozmowę. Pochwyciwszy jego badawcze spojrzenie, z trudem przywołała uśmiech na twarz.

– Pójdę zajrzeć do chłopców – oznajmiła.

Niemal na oślep dotarła do bawialni. Ponieważ Emily wraz z nianią bliźniaków przygotowywały dzieci do snu, podeszła do synka, przytuliła go i wróciła do swojej sypialni.

Jak to możliwe, że wydała jej się tak zimna i pusta po zaledwie kilku nocach, spędzonych

dzonych u Romea? Usiadła na brzegu łóżka i gorzko zapłakała, gdy sobie uświadomiła, że jej ostatnia tyrada przyspieszyła rozstanie. Gdyby istniała nadzieja, że Romeo choć w części odwzajemni jej uczucie, błagałaby go o miłość, ale pozbawił ją złudzeń. Szlochała w poduszkę, póki nie nadeszła pora przygotowania do kolacji.

Pod prysznicem wciąż widziała jego kamienne, milczące oblicze. Nie wiedziała, jak zniesie wspólny posiłek. Nie pozostało jej nic innego, jak przetrwać jeszcze kilka dni i opuścić wyspę wraz z Romeo. Jeżeli postanowi przydzielić synowi ochronę, może ją przysłać do Ranelagh. Nie wyobrażała sobie dalszego życia w tym sztucznym raju. Będzie musiała spojrzeć prawdzie w oczy, wrócić do dawnego świata i nauczyć się żyć z bólem.

Nałożyła mocny makijaż, żeby zamaskować podpuchnięte oczy, i wyszła z pokoju. Na korytarzu spotkała Evę, która zaproponowała, żeby razem poczytały chłopcom. Ruszyły do największego z pokoi gościnnych, do którego przeniesiono wszystkich, kiedy Lucca zaprotestował przeciwko rozdzieleniu z nowymi kolegami. Czytały im bajki, aż cała trójka zasnęła.

W salonie zastały mężów popijających whisky. Romeo wyjął z barku wodę mineralną dla Evy i szampana dla Maisie. Podał go jej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Maisie z bólem serca zwróciła wzrok ku Evie, która wyznała, że znów oczekuje bliźniaków.

– To u nas rodzinne – wyjaśniła na widok zdziwionej miny Maisie. – Zarówno moja prababcia, jak i dziadek Zacchea pochodzili z bliźniąt. Tym lepiej dla mnie, bo mąż grozi, że nie da mi spokoju, póki nie urodzę mu całej drużyny piłkarskiej. Przynajmniej czeka mnie o połowę mniej ciąży i porodów – dodała ze śmiechem.

Zaczęli rozmawiać o dzieciach, ale rozmowa się nie kleiła. Romeo prawie cały czas milczał. Maisie tylko z grzeczności odpowiadała na pytania Evy, która na próżno usiłowała rozładować napiętą atmosferę. Nawet nie pamiętała, co mówiła. Ilekroć pochwyciła chmurne spojrzenie Romea, dokładała wszelkich starań, żeby powstrzymać łzy. W końcu Eva nie wytrzymała napięcia.

– Znajdźcie wreszcie jakieś sensowne rozwiązanie! – prychnęła. – Nie widzicie, że umieramy ze strachu? Zabiorę Maisie na spacer, a wy ruszcie głowami i spróbujcie wymyślić coś mądrego.

Maisie skwapliwie skorzystała z okazji do wyjścia. Za przykładem Evy zdjęła buty i wyszła na dwór.

– Słyszałam, że macie tu fantastyczny wodospad. Chętnie bym go zobaczyła – zasugerowała Eva.

– Jeżeli pozwolisz... zabiorę cię gdzie indziej – poprosiła Maisie drżącym głosem. Nie zniosłaby powrotu do miejsca, w którym kochała się z Romeo.

Eva zdziwiła się, ale nie zapytała dlaczego, tylko zaproponowała przechadzkę po plaży. Dość długo szły w milczeniu, podziwiając bujną zieleń w świetle lamp i światła Maui. Eva zagadnęła:

– Czasami trzeba wziąć byka za rogi. Mężczyźni bywają ślepi, nawet władcy wielomiliardowych imperiów. Przeżyłam taki ból jak ty. Minęły tygodnie, zanim doszłam do siebie, choć nie ciążyła na mnie jeszcze odpowiedzialność za dziecko.

– Nasza historia wygląda zupełnie inaczej.

– No właśnie, jak? Urodziłaś mu dziecko przed czterema laty i nagle ożenił się

z tobą dwa dni po ponownym spotkaniu.

– Tylko ze względu na Luccę.

– Ja wyszłam za Zacchea, ponieważ nie widziałam innego wyjścia, ale wiem, że gdybym poszukała, to bym je znalazła. Nic nie dzieje się bez przyczyny, ale liczy się tylko ostateczny rezultat. Trzeba walczyć o to, czego pragniemy, nawet jeżeli myślimy, że to z góry przegrana batalia.

– Ja nie myślę. Ja wiem.

– Dobrze, nie będę wnikać w szczegóły, ale uwierz mi, nigdy nie widziałam Romea tak strapionego jak dzisiaj. Owszem, często widywałam to tajemnicze, posępne spojrzenie, ale nawet pięć lat temu, gdy jego ma... – Urwała raptownie w pół słowa i zacisnęła usta, jakby nagle sobie uświadomiła, że gdyby dokończyła zdanie, popełniłaby niedyskrecję.

– Czyżby jakieś dramatyczne wydarzenie sprowadziło go do Palermo? – dociekała Maisie.

– Mogę tylko powiedzieć, że dobiegł końca koszmarny rozdział jego życia. Ale nawet wtedy nie robił wrażenia tak spiętego jak teraz.

– Chodzi mu tylko o Luccę – powtórzyła Maisie, gdy dotarły na plażę.

Eva nie skomentowała ostatniego zdania. Z szelmowskim uśmiechem uniosła brzeg swej eleganckiej, szmaragdowej kreacji.

– Pewnie zniszczę sukienkę, ale ponieważ mąż zabrania mi pływać w oceanie aż do porodu, a ostatnio wyjątkowo mnie denerwuje, wejdę na chwilę do wody.

– Zobaczysz cię z okien willi – ostrzegła Maisie.

– Nie szkodzi. Wyjdę, zanim tu dotrze.

Maisie nie widziała powodu, żeby ją powstrzymywać. Woda była płytka jeszcze w odległości prawie kilometra od brzegu. Postanowiła jej pilnować, żeby nie roztrząsać jej wypowiedzi. Uznała, że nie warto. Romeo jasno określił swoje stanowisko. Jeżeli robił wrażenie zaszokowanego, to prawdopodobnie tylko niespodziewaną bezpośrednią konfrontacją. Kilka minut później, wyczerpana i zboląta, z ulgą weszła do przyjemnie ciepłej wody.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Czy żona też doprowadza cię czasami do obłędu tak jak mnie, braciszku? – zagadnął Zaccheo.

Romeo nie odwrócił głowy, gdy przyjaciel do niego dołączył, ale przyjął od niego kieliszek whisky i od razu wypił połowę zawartości.

Określenie, którego użył, głęboko go poruszyło. Choć przeżyli razem tylko miesiąc w dzieciństwie, nigdy nie zapomniał chłopca, z którym na krótko połączył go los. Kiedy po latach jako dorośli odnowili przyjaźń, uwierzył, że nie jest sam na świecie. Przyjacielska, niemal braterska więź ostatnio przestała mu wystarczać. Znowu czuł pustkę w sercu. Poczucie osamotnienia okrutnie doskwierało po zawiedzionych nadziejach z ostatnich kilku tygodni.

– Maisie nie chce być moją żoną – wyznał ze smutkiem, po czym osuszył kieliszek do dna.

Sięgając po dolewkę, zerknął na obrączkę. Złoto i platyna zamigotały w świetle, jakby na ironię. O mało nie rzucił kieliszkiem o ścianę.

– Zanim zdemolujesz dom, wysłuchaj uważnie drugiej strony – doradził Zaccheo.

– Już określiła swoje stanowisko – westchnął ciężko Romeo.

Gorzko żałował, że zatrzymał ją na tarasie. Ale zwłoka nic by nie dała. Najwyżej jeszcze chwilę żyłby złudzeniami przed ostatecznym odtrąceniem.

– Doświadczenie nauczyło mnie, że słuchać to nie to samo co słyszeć. Wkrótce i ty poznasz różnicę. Teraz najwyższa pora rozwiązać problem z Palermo, zanim Eva też zażąda rozwodu.

– Ja powinienem tam pojechać, ponieważ to Fattore rozpętał burzę swymi absurdalnymi żądaniami. Zostań z żoną i chłopcami w Nowym Jorku. Sam sobie poradzę z Lorenzem i Carmelem. Szkoda, że nie posłuchałem podszeptu intuicji i wcześniej nie rzuciłem Lorenza na kolana.

Mimo że był poniekąd wdzięczny byłemu adiutantowi ojca za informacje, które pomogły mu odnaleźć syna, uznał, że najwyższy czas udzielić aroganckiemu starcowi lekcji pokory. W tym momencie zadzwonił telefon. Na widok numeru Lorenza na ekranie zawrzał gniewem.

– Dobrze, że oszczędził mi pan trudu dzwonienia – oznajmił zamiast powitania.

– Mam nadzieję, że masz dla mnie dobre wiadomości, młodzieńcze.

– Marzenie ściętej głowy! – warknął Romeo.

– Czy tego chcesz, czy nie, w twoich żyłach płynie krew tej rodziny. Ojciec wyznaczył cię na spadkobiercę. Nie możesz odrzucić schedy.

Romeo ledwie opanował wzburzone nerwy. Sądząc po minie Zacchea, jego również rozsadzała złość. Romeo wiedział, że przyjaciel zdobył jakieś informacje, użyteczne przy szukaniu zadośćuczynienia za niesłuszne aresztowanie sprzed kilku lat. Musiał też zareagować na groźby pod adresem synków. Ale żaden z nich nie chciał być wplątany w mafijne wojny. Potrzebowali prostego, skutecznego sposobu, który

definitywnie rozwiązałyby problem. Przybrał ostry ton, by nie pozostawić wątpliwości co do swoich intencji:

– Wypomina mi pan powiązania rodzinne, kiedy jest panu wygodnie. Dobrze, zgodnie z pańskim życzeniem przyjadę do Palermo za trzy dni. Ale ostrzegam, nie będzie pan zachwycony wiadomościami, które przywiozę. – Wyłączył aparat i cisnął go na sofę. Zamierzał ponownie sięgnąć po kieliszek, gdy jego uwagę przykuły napięte rysy Zacchea.

– O rany! – jęknął jego przyjaciel. – Tylko moja żona mogła wpaść na pomysł kąpieli w Pacyfiku w piątym miesiącu bliźniaczej ciąży, w dodatku kompletnie ubrana!

Romeo podążył za jego spojrzeniem i struchlał z przerażenia. Maisie wypłynęła jeszcze dalej, niemal na głębinię. Co sił w nogach pomknęli na plażę. Gdy tam dotarli, Eva właśnie wychodziła z wody, wyczerpana, ale szczęśliwa. Na widok męża uśmiech zgasł na jej ustach.

– Zaccheo... – zaczęła.

– Ani słowa, kochanie – ostrzegł Zaccheo, porwał ją na ręce i ruszył w stronę wili.

Romeo zrzucił skarpetki i buty. Marynarkę i koszulę zdjął wcześniej, w biegu. Wskoczył do wody i w ciągu kilku minut pokonał kilkaset metrów dzielących go od Maisie.

– Co z Evą? – spytała z przestrochaniem, gdy go spostrzegła.

– Wszystko w porządku. Już dotarła na brzeg. Co wam strzeliło do głowy?

– Bez obawy. Eva świetnie pływa, a ja jej pilnowałam, dopóki nie postanowiła wrócić. Potem też nie spuszczałam jej z oka.

– Nie dopłynęłabyś do niej, gdyby porwał cię prąd. Namoknięta sukienka waży kilka kilogramów!

– Nie wspominałam ci, że zdobyłam w szkole mistrzostwo regionu? Niestety po raz kolejny rozczarowałam rodziców, kiedy nie zakwalifikowałam się na mistrzostwa kraju – dodała z goryczą.

Romeo złapał ją za ramiona.

– Wracaj natychmiast – rozkazał.

– A jeżeli nie posłucham?

– Zaciągnę cię do brzegu. Nawet jeżeli chcesz jak najszybciej zakończyć nasze małżeństwo, to nie przez utopienie się w oceanie.

Maisie otworzyła usta, wyraźnie zaszokowana. Romeo przysięgłby, że łzy napłynęły jej do oczu, ale zanim zdążył się jej przyjrzeć, zawróciła gwałtownie i zadziwiająco zwinnymi ruchami popłynęła z powrotem. Romeo odczekał, aż odpłynie kilka metrów, po czym podążył w ślad za nią. W kabinie wziął dwa ręczniki, żeby jej podać, ale zamarł w bezruchu, gdy zobaczył ją w samej górze sukienki przylegającej do ciała. Mimo że dopiero co przeżył chwilę grozy, ten widok obudził w nim pożądanie.

– Gdzie spódnica? – zapytał z bezgranicznym zdumieniem.

– Nieważne. Nie miałeś prawa nazywać mnie samobójczynią!

– Nie twierdziłem, że chciałaś się utopić. Zarzuciłem ci tylko kompletny brak rozsądku. Wy tłumaczysz wreszcie, gdzie podziałaś spódnicę?

– Odpięłam i zostawiłam na plaży. Jest połączona z górną częścią zamkiem bly-

skawicznym. Jak widzisz, nie jestem takalekkomyślna, jak sądzisz. Nie ryzykowałam, że utonę, rozmyślnie czy nieświadomie, między innymi dlatego, że za bardzo kocham syna, żeby go zostawić.

Romeo po raz pierwszy w życiu odparł pokusę zaspokojenia ciekawości. Nie zapytał, co jeszcze ją powstrzymuje, ponieważ stracił nadzieję, że ceni życie ze względu na niego. Gdy przypomniał sobie, że nie zaprzeczyła, kiedy posądził ją o chęć jak najszybszego rozwiązania małżeństwa, dopadło go znużenie.

– Podasz mi wreszcie ten ręcznik? – wyrwał go z posępnej zadumy jej głos.

Gdy podszedł bliżej, zobaczył ból w jej oczach.

– Nie wolno ci myśleć, że kogokolwiek zawiodłaś – zapewnił, poruszony do głębi jej rozpaczą.

– Niestety to prawda. Wielokrotnie rozczarowałam rodziców. Nie potrafiłam pozyskać ich miłości.

– To ich wina, nie twoja. Doświadczenie nauczyło mnie, że nawet przy najlepszej woli nie zdobędziesz miłości człowieka, który nie jest do niej zdolny. Odniosłaś wiele sukcesów w dziedzinach, które cię pasjonują.

Nie pocieszył jej. Wyczytał pytanie w jej oczach, ale na razie nie był w stanie na nie odpowiedzieć.

– Bardzo bym chciała przyznać ci rację, ale to niemożliwe – westchnęła ciężko. – Nazywasz nasz układ małżeństwem, ale ile naprawdę dla ciebie znaczę? Nie zaufałeś mi na tyle, żeby wyznać szczerze, jak bardzo zależy ci na odzyskaniu Lucki. Czy widziałeś we mnie życiową partnerkę, czy tylko zabawkę do łóżka? Poślubiłeś mnie, ponieważ stanęłam ci na drodze do celu. Uznałeś, że to najprostszy sposób ominięcia przeszkody.

Romeo stanął za nią i pożerał wzrokiem kuszące kształty.

– Naprawdę myślisz, że poszedłem na łatwiznę? To wcale nie takie proste, jak sądzisz. Codziennie truchleję ze strachu, że wprowadzę zamęt w życie małego chłopczyka. Podczas gdy ja błądzę po omacku, ty znasz odpowiedź na każde jego pytanie, odgadujesz jego życzenia, zanim je wypowie. Dlatego nawet jeżeli mnie za to potępisz, muszę szczerze przyznać, że wykorzystałem twoje oddanie, żeby poznać syna.

Maisie spuściła głowę i westchnęła z rezygnacją. Romeo powtarzał sobie, że wkrótce go opuści, że zabierze ze sobą jedyną namiastkę rodziny, jaką w życiu posiadał. Nauczyła go marzyć, dała nadzieję, a potem odebrała ją kilkoma słowami. Mimo to nie powstrzymał pokusy, żeby pocałować skrawek jasnej skóry między pasemkami włosów opadających na plecy.

Maisie wydała stłumiony jęk, nie wiedział, czy pożądanie, czy żalu, ale wolał tego nie dociekać. Świadomość, że ją traci, doprowadzała go do rozpacz. Pragnął jej bliskości, chociaż ten jeden, ostatni raz. Odrzucił ręcznik i przesunął ustami wzdłuż jej pleców. Maisie zadrżała pod jego dotykiem.

– Romeo, proszę...

Zrozpaczony, ukląkł i odwrócił ją twarzą ku sobie.

– *Tesoro mio*. Nie odmawiaj mi siebie... nie odmawiaj nam – błagał.

Chciał powiedzieć więcej, obnażyć przed nią duszę, ale nie znalazł odpowiednich słów, jakby nie znał języka, potrzebnego do wyrażania uczuć. Ale mógł je okazać.

Pocałował miękki brzusek, w którym kiedyś rósł ich synek. Całował najwrażliw-

sze miejsca w nadziei, że powstrzyma proces rozpadu, który obróci w gruzy cały jego świat. Marzył, żeby z tych chwil rozkoszy wynikło coś więcej, coś trwałego. Gdy wbiła paznokcie w jego skórę, niemal uwierzył, że to możliwe. Lecz kiedy wziął ją na ręce, pochwycił jej zrezygnowane spojrzenie.

– Sama pójdę – zaprotestowała. – Nie musisz mi niczego udowadniać. Myślę, że doskonale się rozumiemy.

Romeo omal nie zaprzeczył, że wcale jej nie rozumie, że był przekonany, że romantyczna chwila pod wodospadem rozpoczęła nowy etap w ich życiu, położyła fundament pod budowę wspólnej przyszłości. Zrezygnował jednak na widok jej chmurnej miny. Wniósł ją po schodach na górę i podążył wprost do swojej sypialni.

Ledwie postawił ją na ziemi, spytała niemal oskarżycielskim tonem:

– Po co mnie tu przyniosłeś?

Zamiast odpowiedzi przyciągnął ją bliżej do siebie, ale nic nie zyskał.

– Odpowiedz – nalegała.

– Ciii. Nic nie mów. Pozwól tej chwili trwać – poprosił błagalnym tonem.

Równie uniżenie błagał niegdyś matkę, żeby nie odsyłała go do ojca, kiedy pakowała jego nędzny dobytek w starą torbę. Zawstydzony wspomnieniami, które wciąż go prześladowały, pocałował Maisie w usta w poszukiwaniu ukojenia.

Nie odtrąciła go, ale też nie oddała pocałunku. Zdesperowany, wplótł palce w jej włosy, choć przeczuwał, że toczy przegraną batalię. Rzeczywiście wkrótce odchyliła głowę.

– Przestań, proszę. Nie chcę – zaprotestowała, patrząc gdzieś w przestrzeń ponad jego ramieniem.

– Nie kłam. Udowodniłem, że to nieprawda, i mogę udowodnić tyle razy, ile będzie trzeba, żebyś spojrzała prawdzie w oczy.

– Ale tylko w sypialni.

– Czy to znaczy, że nie chcesz mnie jako partnera?

Maisie dopiero po minucie spojrzała mu w oczy.

– Jesteś wspaniałym ojcem i nie wątpię, że dasz Luce wsparcie i stworzysz mi możliwości, o jakich ja mogłabym tylko pomarzyć, ale nie mogę z tobą zostać. Po wyjeździe gości wracam z Luccą do Irlandii. Przykro mi, ale popełniłam błąd, wychodząc za ciebie.

Pozbawiła go resztek nadziei. Zbolałe spojrzenie świadczyło o tym, jak drogo ją kosztowało mieszkanie z nim pod jednym dachem. Jak mógł tego wcześniej nie wiedzieć? Jak mógł liczyć, że stworzą prawdziwy związek? Zaczęła zdejmować pierścionki, ale złapał ją za rękę.

– Nie rób tego! – wykrzyknął w rozpacz. – Wiem, że moje zdanie niewiele dla ciebie znaczy, ale pomyśl o naszym synu. Jutro jego urodziny. Chcesz mu zepsuć ten dzień?

– Oczywiście, że nie.

– Więc zaczekaj ze względu na niego.

Maisie spuściła głowę i powoli włożyła z powrotem obrączkę i pierścioneł.

– Do zobaczenia jutro – wymamrotała na odchodnym.

Romeo nie odpowiedział. Usiłował zrozumieć, dlaczego odtrącenie zabolało bardziej niż w dzieciństwie. Wszedł pod prysznic, ale szum wody nie zagłuszył słów,

które wciąż brzmiały mu w uszach: „Nie mogę z tobą zostać”.

Kiedy matka zostawiła go na progu Agostina Fattorego, usłyszał gorsze rzeczy. Choć teraz nie groził mu ani głód, ani bezdomność, cierpiał męki. Nie starczyło mu siły woli, żeby położyć się do łóżka, z którego razem wstali. Minął je i opadł na sofę w salonie.

Nie zasnął do świtu. Kiedy pierwsze promienie brzasku zabarwiły niebo, niemal zdołał przekonać sam siebie, że odtrącenie przez Maisie mniej boli niż tamto przez matkę w dzieciństwie.

Następnego wieczora Maisie pogratulowała sobie zdolności aktorskich. Niewiele brakowało, by zadzwoniła do rodziców, żeby im powiedzieć, że szkoda, że nie posłała jej do szkoły teatralnej.

Z promiennym uśmiechem robiła zdjęcia synkowi, gdy przecinał wstęgę i wypuścił w powietrze pięćdziesiąt baloników przywiązanych do mostka prowadzącego do nowo wybudowanego stawu. Uśmiechała się nadal, gdy nazwał dwa długoszyje łąbędzie Romeo i Maisie. Zdołała nawet pocałować męża na życzenie małego jubilata. Gawędziła swobodnie z dorosłymi, gdy dzieci pobiegły karmić ptaki. Po zdmuchnięciu świec, rozdzieleniu tortu i zapakowaniu chłopców do łóżek wróciła do siebie, żeby wziąć prysznic i przygotować się na wieczorne przyjęcie.

Wieczorem razem z Romeo witała dwie pary, którym zaufała na tyle, że pozwolił im zostać na wyspie. Potem nadzorowała dostawców i kelnerów, by uniknąć przebywania w pobliżu Romea dłużej niż kilka minut.

Na szczęście Eva zdążyła zawrzeć pokój z mężem. Jej sympatyczna osobowość i fenomen drugiej pod rząd ciąży bliźniaczej skutecznie odwróciły uwagę od Maisie. Zaraz po wyjściu ostatnich gości ruszyła ku drzwiom, ale Romeo zagroził jej drogę.

– Wspaniale wszystko zorganizowałaś – pochwalił.

Maisie usiłowała odwrócić wzrok, ale oczy wbrew woli same za nim podążyły.

– Dziękuję – wymamrotała.

Romeo długo patrzył na nią w milczeniu, po czym odstąpił na bok, żeby zrobić jej przejście.

– Dobranoc.

Nie zdołała odpowiedzieć, ponieważ serce podeszło jej do gardła. Spiesząc ku wyjściu, nie powstrzymała jednak pokusy, by zerknąć przez ramię. Romeo odprowadzał ją wzrokiem. Usiłowała sobie wmówić, że nie pragnie, żeby za nią podążył, ale wiedziała, że okłamuje samą siebie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Dwa dni później opuścili wyspę mimo rozpaczy Lucki, że zostawia ukochane kaczkę. Maisie pocieszała go, że po powrocie do Ranelagh pójdą do parku odwiedzić tamtejsze. Przewidywała jednak, że wyleje kolejne morze łez na wieść, że tata z nimi nie zostanie. Ta myśl dręczyła ją niemal przez cały czas, kiedy zabawiała synka podczas długiego lotu.

Kilkakrotnie usiłowała ustalić z Romeo plan wizyt u syna, ale za każdym razem odkładał dyskusję na później, wyciągał telefon i nieustannie do kogoś dzwonił. Po kolejnej, wyjątkowo ożywionej rozmowie Maisie pojęła, że wraca do Palermo. Żal ścisnął jej serce na myśl o jego powrocie w miejsce fatalnego startu w życie.

Napotkawszy jego spojrzenie, odniosła wrażenie, że widzi w jego oczach mieszaninę bólu i nadziei. Ale zaraz rysy mu stężyły i odwrócił wzrok. Choć serce jej pękało, zdołała zachować pozorny spokój, gdy zrobił sobie przerwę, żeby zjeść lunch i pobawić się z Luccą.

W drodze powrotnej przystanął przy jej fotelu i oświadczył:

– Zatrudniłem ekipę do ochrony dziecka w moim londyńskim mieszkaniu i drugą w Dublinie. Emily będzie przylatywać, żeby pomagać mi w opiece nad Luccą, gdy będzie przebywał u mnie. Czy akceptujesz takie rozwiązanie?

– Nie będę mu bronić kontaktów z tobą. Potrzebuję tylko wcześniejszej informacji, kiedy przyjedziesz, żeby uprzedzić opiekunki w przedszkolu.

Zgodnie z przewidywaniami Maisie Lucca dostał histerii na wieść o rozstaniu z tatą. Maisie ze smutkiem obserwowała, jak Romeo tuli go na pasie startowym i zapewnia, że nie wyjeżdża na długo. Po kilku minutach zdołał go uspokoić i przyprowadzić do niej.

– Za kilka dni, najpóźniej za tydzień, wygospodaruję trochę czasu, żeby go odwiedzić – obiecał. – I zadzwonię do niego dziś wieczorem. – Popatrzył jeszcze raz na synka, po czym wrócił na pokład swojego samolotu.

Maisie z przygnębieniem odprowadziła go wzrokiem. Przytuliła płaczącego malca, zaprowadziła do czekającej limuzyny i siadła obok niego. Mimo wieczornej pory w ten letni dzień słońce nadal świeciło, gdy wysiadała przed swoją restauracją. Niezdolna wejść do środka, pomachała tylko do Lacey obserwującej jej przyjazd przez okno. Poszła od razu do swojego mieszkania.

Chwilę później usłyszała pukanie do drzwi. Z ociąganiem otworzyła Bronagh, która dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, że zaszokował ją powrót szefowej.

– Właśnie położyłam Luccę spać – zagadnęła Maisie zamiast powitania. – Wstąpisz na herbatę?

– Chętnie, ale wyglądasz, jakbyś potrzebowała czegoś mocniejszego – orzekła Bronagh z troską, wręczając jej butelkę wina.

Po trzecim kieliszku Maisie wyrzuciła z siebie to, co jej leżało na sercu.

– I co teraz zrobisz? – spytała Bronagh.

- Nie bój się. Nie przejmę zarządzania restauracją. Szczerze mówiąc, potrzebuję dłuższej przerwy.
- Nie o to pytałam. Co zrobisz z Romeem?
- Nic. Między nami wszystko skończone.
- Naprawdę tak sądzisz? Z twojej opowieści wynika, że nie musiał się z tobą ze-
nić. Stać go na opłacenie całej armii ochroniarzy, żeby was pilnowali. Poza tym na-
dal nosisz obrączkę i pierścionek. Czy on też?
- Dlaczego pytasz?
- Bo moim zdaniem zbyt pochopnie podjęłaś decyzję o rozstaniu.
- Nic dla niego nie znaczę. Interesował go tylko seks.
- Oczywiście, bo to najprostszy sposób wyrażania silnych emocji. Żadne z was nie
zaznało miłości. Któreś musi się odważyć zajrzeć głębiej pod powierzchnię. Ale na
razie idź spać. Schodząc na dół, wezmę ze sobą monitor na wypadek, gdyby Lucca
się obudził.

Maisie uścisnęła przyjaciółkę.

Trzy godziny później nadal nie spała. Rozważała sugestie Bronagh, która dała jej
wiele do myślenia. Czy to możliwe, że nie wzięła pod uwagę wszystkich możliwości?
Romeo zawitał do niej wprawdzie trzy tygodnie temu, nie znając miłości, ale bez
wątpienia pokochał syna. Skoro nie odrzucił jego miłości, może nie wykluczył jej de-
finitywnie ze swego życia? Nie śmiała robić sobie zbyt wielkich nadziei, ale posta-
nowiła go dyskretnie wysondować, gdy przyjedzie w sobotę.

Ale nie przyjechał. Przeprosił przez telefon i przysłał Emily z ekipą ochroniarzy.
Rozmawiał codziennie z Luccą przez pół godziny rano i pół godziny wieczorem. Je-
żeli odebrała Maisie, pozdrawiał ją uprzejmie, ale chłodno. Każdą próbę rozmowy
ucinał prośbą o kontakt z synem.

Po odwołaniu sobotniej wizyty Maisie pojęła, że niepotrzebnie robiła sobie złu-
dzenia. Mimo to nie znalazła w sobie siły, żeby zdjąć obrączkę ani żeby uświadomić
Luccie, że tata z nimi nie zamieszka. Świadoma, że chowa głowę w piasek, pomaga-
ła w restauracji, ale bez dawnego entuzjazmu, toteż ograniczyła swoją obecność do
minimum.

A potem Romeo przestał dzwonić. Przez pierwsze dwa dni nie martwiła się tym,
zaabsorbowana łagodzeniem złych nastrojów Lucki. Trzeciego dnia do południa
rozważała, czy do niego nie zadzwonić. Gdy w końcu wykręciła numer, uzyskała po-
łączenie z automatyczną sekretarką. Drżącym głosem nagrała wiadomość, ale nie
oddzwonił. Wieczorem przeszła na drugą stronę ulicy, gdzie umieścił jednego
z ochroniarzy, i spytała, czy miał kontakt z szefem.

- Ależ oczywiście. Stoi tam, naprzeciwko - odparł, wskazując innego umięśnione-
go mężczyznę.

- Miałam na myśli pana Brunettiego - wyjaśniła Maisie.

- O, przepraszam. Nie znam jego numeru telefonu.

Podszedł do przełożonego i po krótkiej, przyciszonej wymianie zdań wrócił razem
z nim.

- Bardzo mi przykro, ale pan Brunetti zabronił nam udzielać wszelkich informacji
- przeprosił uprzejmie wyższy rangą ochroniarz.

Maisie wpadła w popłoch.

– Dlaczego?

– Niestety tego nie wyjaśnił.

Maisie popędziła z powrotem na piętro. Serce waliło jej o żebra. Zadzwoiła do Emily tylko po to, żeby odsłuchać nagraną wiadomość, że wyjechała na urlop na Hawaje.

Przez całą noc nerwowo przemierzała pokój, żeby sprawdzić wiadomości w telefonie i na komputerze. Nie dostała żadnej odpowiedzi. Do rana omal nie oszalała ze strachu, rozgoryczenia, a przede wszystkim złości, głównie na Romea. Otworzyła drzwi i oznajmiła ochroniarzowi:

– Zamierzam kupić bilet lotniczy dookoła świata i wyruszyć z czteroletnim synkiem na poszukiwanie zaginionego męża. Czy do waszych obowiązków należy towarzyszenie mi w podróżach?

Gdy potwierdził, oświadczyła stanowczo:

– W takim razie wylatujemy za godzinę, powiedzmy... do Mongolii, chyba że oszczędzi nam pan trudu i wskaże, od jakiego kraju powinniśmy zacząć.

Ochroniarz zrobił wielkie oczy, przestąpił z nogi na nogę, w końcu mruknął:

– Od Włoch.

– Przypuszczam, że najlepiej od Palermo?

Odpowiedział jedynie nieznacznym skinieniem głowy.

Po namyśle zdecydowała, że nie zaryzykuje zabrania syna do Palermo. Ponieważ restauracja była tego dnia zamknięta, zadzwoniła do Bronagh i poprosiła, żeby odebrała go z przedszkola, potem zarezerwowała pojedynczy bilet.

Po locie prywatnym odrzutowcem Romea źle zniosła podróż w ciasnym fotelu klasy ekonomicznej. Wsiadła z samolotu rozgrzana, spocona i jeszcze bardziej przeżrana, ponieważ dopiero wtedy uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, gdzie szukać Romea.

Poprzednim razem znała tylko jego imię. Gdyby obecnie wymieniła jego prestiżowe nazwisko, rozczochrana, zmordowana i w spranych dzinsach, osiągnęłaby taki sam rezultat jak przed pięciu laty. Też zostałaby wyśmiana albo uznana za obłąkanką.

Po dotarciu taksówką do trzygwiazdkowego hotelu zmieniała ubranie, spięła włosy na karku i pociągnęła usta błyszczkiem. Nagle uświadomiła sobie, że włożyła tę samą niebieską sukienkę co tego wieczora, kiedy poznała Romea.

W lipcu panował większy upał niż wtedy, więc dotarła do Giuseppe zgrzana i spocona. Popijając lemoniadę, usiłowała wymyślić, co powie jednemu człowiekowi, który mógł znać miejsce pobytu Romea – Lorenzowi Carminemu. Nie potrafiła przewidzieć jego reakcji, ale nie widziała innego wyjścia.

Według artykułu, który znalazła w internecie, mieszkał w rezydencji należącej niegdyś do Agostina Fattorego. Na zdjęciu dostrzegła ogromne podobieństwo Romea do ojca, nie licząc okrutnego spojrzenia starszego. Zadrżała na myśl o tym, przez co przeszedł jej ukochany, przez co najprawdopodobniej nadal przechodził. Wolą o tym nie myśleć. Przyjechała po to, żeby mu powiedzieć, co czuje, otwarcie, bez niedomówień.

Ukryła twarz w dłoniach i ciężko westchnęła. Gdy uniosła głowę, zamarła w bezruchu ze zdziwienia. Romeo siedział naprzeciwko, twarzą do niej, przy sąsiednim

stoliku. Zasłonił oczy okularami słonecznymi, ale musiał ją spostrzec. Odetchnęła z ulgą, że widzi go całego i zdrowego, choć bardziej posępnego i szczuplejszego, ale równie atrakcyjnego i eleganckiego jak zawsze. Wziął przyniesioną przez kelnera maleńką filiżankę kawy espresso, wypił całą zawartość jednym haustem, wyciągnął banknot wartości dziesięciu euro i położył na stole.

Siedziała jak skamieniała, niezdolna wykonać żadnego ruchu, gdy zwrócił głowę w jej stronę. Zacisnął pięści, po czym rozluźnił palce, wstał i wyszedł na chodnik prowadzący od nabrzeża do miasta.

Chwyciła torebkę i wybiegła za nim. Energiczny krok i wyprostowane plecy świadczyły o tym, że Romeo nie życzy sobie, żeby mu przeszkadzano. Skreślił w ulicę, którą przypomniawszy sobie jak przez mgłę. Serce przyspieszyło rytm, gdy przeczytała nazwę hotelu, do którego wkroczył.

Mimo że przyspieszyła kroku, zdążył zniknąć, zanim weszła do imponującego, wyłożonego marmurami atrium. Przygryzła wargę, niemal pewna, że czeka ją równie upokarzające przyjęcie jak poprzednim razem. Ledwo zdążyła ochłonąć, gdy podszedł do niej elegancki mężczyzna.

– Pani Brunetti? – zapytał.

– Tak.

– Poproszono mnie dziś rano, żebym skierował panią do apartamentu numer jeden.

– Dziękuję.

– Odprowadzę panią do wydzielonej windy.

Maisie na próżno usiłowała opanować zdenerwowanie. Wciąż dręczył ją niepokój, czy zdoła osiągnąć zamierzony cel. Po wyjściu z kabiny na ostatnim piętrze podszła na miękkich nogach do ogromnych białych drzwi z połączoną klamką i zapukała.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Otworzył dopiero po trzecim pukaniu. Nie wypowiedział ani słowa tylko bacznie obserwował jej twarz. Maisie z trudem wydobyła głos ze ściśniętego gardła:

– Nie dzwoniłeś od czterech dni. Nasz synek bardzo za tobą tęskni – zdołała wykrztusić.

Romeo wyglądał na rozgoryczonego, ale szybko zdołał przybrać kamienną maskę.

– Wynagrodzę mu to. Załatwienie sprawy w Palermo wymagało więcej czasu, niż przewidywałem, ale przez najbliższy miesiąc będę prowadził interesy w Londynie. Jak przyjadę, Emily ustali z tobą harmonogram wizyt. Moi ludzie podadzą ci użyteczne numery, między innymi do mojego pilota, żebyś nie musiała korzystać z publicznych środków transportu. Samochód już czeka przed hotelem. Mój samolot odwiezie cię do domu. Szczęśliwej podróży. *Arrivederci*. – Po tych słowach zatrzasnęła jej drzwi przed nosem.

Maisie osłupiała. Gdy ochłonęła po szoku, uderzyła kilkakrotnie otwartą dłoń w drzwi. Gdy ponownie je otworzył, jego twarz przypominała maskę kryjącą niezliczone emocje, które postanowił za wszelką cenę przed nią ukryć.

– Przebyłam tak długą drogę, a ty już mnie wyrzucasz? – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

– A co jeszcze jest do powiedzenia? Nie pozostawiłaś wątpliwości, że odnalazłaś mnie tylko ze względu na syna.

– To nieprawda.

– Więc czego jeszcze chcesz?

– Przede wszystkim chcę wiedzieć, dlaczego kazałeś recepcjoniście zaprowadzić mnie do siebie?

– Twoja ochrona zawiadomiła mnie, że kupiłaś bilet na Sycylię, więc postanowiłem oszczędzić ci wypytywania na recepcji.

– Nie wpuścisz mnie do środka?

– Czy na pewno chcesz tu wejść? Z pewnością ten pokój przywoła złe wspomnienia.

Maisie zerknęła przez jego ramię na stylową mieszaninę zabytkowych i współczesnych mebli, których funkcjonalność osobiście wypróbowali przed pięcioma laty.

– Nie wszystkie były złe. Noc, którą tu spędziłam, uważam za jedną z najpiękniejszych w życiu.

Romeo zamarł w bezruchu. Oczy mu rozbłysły, lecz zaraz znów pociemniały.

– Szkoda, że dzień naszego ślubu wspominasz jako najgorszy – westchnął ciężko.

– Nieprawda. Nie wkładaj mi w usta słów, których nie wypowiedziałam. Nie chciałam być twoją żoną, co nie znaczy, że nie odpowiada mi małżeństwo z tobą.

– W takim razie dlaczego?

– Wyjaśnię ci, jeżeli mnie wpuścisz.

Romeo odstaąpił do tyłu, ale ręka pozostała zaciśnięta na klamce. Gdy przechodzi-

ła obok, jego zapach podrażnił wyostrzone przez tęsknotę zmysły. Ledwie powstrzymała pokusę przyłgnięcia do niego.

Apartament wyglądał tak, jak go pamiętała. Wytworna sofa w złoto-kremowe pasy, na której po raz pierwszy się kochali, stała w tym samym miejscu. Rzuciła na nią torebkę i pogładziła obicie. Potem podeszła do konsoli pomiędzy oknami, na której Romeo odtwarzał wtedy smutną melodię z opery *Pajace*.

– Chcesz, żebym zostawił cię samą, żebyś mogła powspominać? – przywołał ją do teraźniejszości jego szorstki ton.

Odwróciwszy głowę, spostrzegła, że nadal stoi jak wmurowany przy drzwiach. Mimo pozornego spokoju drgający mięsień żuchwy świadczył o wielkim napięciu.

– Czemu nie podejdziesz? – ponagliła. – Boisz się mnie?

Romeo roześmiał się niewesoło. Nerwowo przeczesał palcami włosy.

– Boję się własnych uczuć, kiedy jesteś przy mnie i kiedy cię nie ma – wyznał.

W sercu Maisie rozbłysła nikła iskierka nadziei, ale nie śmiała jej rozniecać, póki nie zyska pewności. Spytała, co czuje, i czekała na odpowiedź z zapartym tchem.

– Nie wiem, czy to miłość, bo jej nie zaznałem, ale bez ciebie czuję straszliwą pustkę. Myślałem, że wiem, co to znaczy żyć bez nadziei na przyszłość, póki nie oświadczyłaś, że żałujesz, że za mnie wyszłaś. Od tamtej pory nie funkcjonuję normalnie. Moje myśli cały czas krążą wokół ciebie. Czy miłość musi tak boleć?

– Nie wiem, Romeo. Czy czujesz się lepiej, kiedy próbujesz sobie nas wyobrazić razem zamiast osobno?

– Czemu pytasz, *gattina*? Dlaczego przyjechałaś?

– Musiałam sprawdzić, czy nic ci nie grozi.

– Lorenzo już nic mi nie zrobi. „Familia” opuszcza tonący okręt. Znaleźliśmy świadka, który widział, co zrobił z ojcem Zacchea, gdy Fattore wyrzucił mnie z domu. Jest oskarżony o morderstwo. Nasze wspólne zeznania wyeliminują go na dobre.

– Dlaczego go zaatakował?

– Paolo Giordano otrzymał od Agostina Fattorego zadanie pozbycia się mnie, gdy matka zostawiła mnie na jego progu. Giordano zabrał mnie do siebie. Niestety jego żona nie życzyła sobie w domu kolejnej gęby do wyżywienia. Po miesiącu odwiózł mnie więc z powrotem. Mój ojciec napuścił na niego Lorenza. Dwa dni temu złożyłem zeznanie u szefa policji. Wydał nakaz aresztowania Lorenza. Nawet jeśli nie uzyskam wyroku skazującego, spędzi jakiś czas w więzieniu przed sprawą sądową. Na przyszłość pomyśli dwa razy, zanim spróbuje mnie zaatakować.

– A więc to dlatego wylądowałaś na ulicy? Ponieważ matka cię wyrzuciła?

– Była luksusową prostytutką. Dziecko przeszkadzało jej w uprawianiu zawodu. Dlatego wywiozła mnie do domu, którego nigdy wcześniej nie widziałem, poinformowała, że tu mieszka mój ojciec, zostawiła i odjechała.

– Czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczyłeś?

– Dopiero kiedy spędziłem z nią tydzień w Palermo przed pięciu laty.

– Wtedy, kiedy mnie poznałeś?

– Tak. W końcu zadzwoniła po latach milczenia. Śledziłem jej losy przez lata i anonimowo wspomagałem finansowo w trudnych chwilach, tak żeby nie wiedziała, od kogo pochodzą pieniądze. Nie chciałem, żeby szukała ze mną kontaktu tylko

z powodu mojego bogactwa. Liczyłem na to, że w końcu zobaczy we mnie człowieka i syna. Gdy zadzwoniła tydzień przed śmiercią, omal nie oszalałem z radości, póki nie zrozumiałem, że interesuje ją wyłącznie moja karta kredytowa. Miała szybko rosnącego guza mózgu i niewiele życia przed sobą. Pragnęła umrzeć w luksusie. Nie obchodziło jej, czy mnie na to stać. Opłaciłem jej prezydencki apartament w Czterech Porach Roku. Zostałem z nią w nadziei, że w ostatnich dniach okaże żal, że mnie porzuciła. Trzymałem ją za rękę do samego końca. Nie usłyszałem słowa skruchy. Wręcz przeciwnie. Przeklęła mnie za podobieństwo do ojca. Teraz wiesz, dlaczego nie potrafię ocenić, czy to, co czuję, to miłość, czy tylko tęsknota za czymś, co zniszczyłem samą swoją obecnością. Tego dnia, gdy cię poznałem, przyjąłem do wiadomości, że nadzieja to ułudą, a miłość nie istnieje. W każdym razie nie dla takich jak ja...

– Nie wolno ci tak myśleć! – zaprotestowała żarliwie.

– Wiem, że mnie nie kochasz. Dostaniesz rozwód tak szybko, jak to możliwe, i wysokie alimenty.

– Nie chcę ani rozwodu, ani twoich pieniędzy. Zobacz, nie zdjęłam obrączki.

Romeo popatrzył na jej dłoń. Oczy mu rozbłysły, lecz zaraz straciły blask.

– Nie możemy pozostać małżeństwem tylko dla dobra Lucki. Nie miałbym sumienia cię unieszczęśliwiać.

– To uczyni mnie szczęśliwą. Zostań ze mną i kochaj mnie.

– Ale na wyspie...

– Postanowiłam cię opuścić, ponieważ nie mogłabym żyć z tobą pod jednym dachem, wiedząc, że nie odwzajemniasz mojej miłości. Kocham cię, Romeo. Pokochałam cię już tamtej nocy, którą spędziliśmy w tym pokoju. Dlatego tak ciężko przeżyłam twoje odejście. Straszliwie mi ciebie brakowało. Proszę, przytul mnie, pocałuj.

Romeo nie potrzebował lepszej zachęty. Ujął jej twarz w dłonie i wycisnął na jej ustach czuły, namiętny pocałunek. Trzy godziny później Maisie zmobilizowała siłę woli, by unieść głowę złożoną na jego piersi i zapytać:

– Czy jesteś gotowy zadzwonić do Lucki?

– Tak. Wreszcie znalazłem sposób wynagrodzenia mu braku kontaktu przez kilka dni.

– Jaki?

– Obiecuję, że dostanie braciszka albo siostrzyczkę.

Maisie z radości pocałowała go w usta.

– Nie wątpię, że uzna cię za najlepszego tatę na świecie – zapewniła.

Romeo nastawił laptop. Maisie poprosiła Bronagh, żeby zawołała małego. Po chwili ujrzeli jego śliczną buzię na ekranie. Romeo ujął jej dłoń. Maisie przyłożyła ją do jego piersi, by poczuć bicie serca męża.

– Mamo, tato! Kiedy wrócicie? – dopytywał się stęskniony malec.

– Jutro rano, zanim wstaniesz.

– Świetnie! Nauczyłem się kilku włoskich słówek. *Ti amo, papa*. To znaczy: kocham cię, tatusiu.

Maisie czuła, jak serce Romea zaczyna szybciej bić pod jej dłonią. Ponieważ milczał, spróbowała dodać mu otuchy ciepłym spojrzeniem. W końcu wydobył głos ze ściśniętego gardła:

– Wspaniale, synku. Ja też cię kocham.

Kilka minut później wyłączyli laptop i Romeo wziął żonę w ramiona. Z głośnika dobiegły posępne dźwięki opery.

– Dlaczego słuchasz tak przygnębiającej muzyki? – spytała.

– Dawniej przypominała mi, że nie warto rozbudzać w sobie nadziei, bo marzenia nigdy się nie spełniają. Ale teraz będzie mi przypominać, że nawet w najtrudniejszych momentach można usłyszeć głos z nieba.

Maisie uniosła głowę, zjrzała mu głęboko w oczy i wyszeptała:

– Kocham cię, Romeo.

Pocałował ją, ale nie powtórzył miłosnego wyznania. Nie musiał. Wiedziała, że je usłyszy, gdy emocje nieco opadną. Wystarczyło, że okazywał jej miłość każdym słowem, spojrzeniem i gestem. Widok roziskrzonych oczu Romea napełniał ją szczęściem.

– Widzę, że uniknąłeś złożenia Lucce obietnicy powiększenia rodziny – zauważyła.

– Ale i tak zamierzam ją spełnić w najbliższym czasie – odrzekł ze śmiechem.

– Ja też o niczym innym nie marzę.

Romeo delikatnie pogłaskał ją po brzuchu, a potem znów objął i zaczął kołysać w rytm anielskiej melodii.

– Jesteś dla mnie wszystkim, początkiem i końcem – zapewnił.

EPILOG

Trzy lata później

Eva ledwie zdążyła złapać dziesięciomiesięczną córeczkę, Donatellę, która w zawrotnym tempie pełzała na czworakach w kierunku burty.

– Tylko nasi nieobliczalni mężowie mogli wpaść na pomysł spędzenia wakacji na morzu z siódemką dzieciaków! – narzekała.

– Nikt by ich nie zdołał powstrzymać. Od roku marzyli o wspólnym zakupie jachtu. Na próżno usiłowałam odwieść Romea od tej wyprawy, zanim w końcu zgodziłam się zabrać Luccę i Marcella na łódź – wyznała Maisie.

Jej synek, usłyszawszy swoje imię, uśmiechnął się do nich z brodzika, w którym bawił się z młodszymi bliźniakami Ewy, Giannim i Angelem. Dalszą rozmowę przerywał warkot silnika. Obydwaj panowie wracali z przejażdżki na nartach wodnych. Starsi synowie kibicowali im, siedząc w motorówkach. Maisie z błogim uśmiechem położyła rękę na płaskim brzuchu.

– Przypuszczam, że Romeo jeszcze nic nie wie? – zagadnęła Eva. – Zaccheo zagarnął go wczoraj dla siebie na cały dzień i pół nocy – dodała ze śmiechem.

– Przegadali do rana. Wrócił dopiero o piątej – potwierdziła Maisie. Nie dodała, że obudził ją, żeby się z nią kochać. Kiedy w końcu odespała zaległości, nie zdążyła go zobaczyć, bo już zabawiał dzieci na pokładzie. – Ale jak ty odgadłaś?

– To proste. Promieniejesz szczęściem, odkąd wsiadłaś wczoraj na pokład *Dolceny Gattiny*.

– Z jakiego powodu, *amore mio*? – zapytał zza jej pleców ciepły, głęboki głos.

– To niespodzianka. Zdradzę ci ją wieczorem.

Romeo wszedł na pokład. Wysoki, zgrabny, z lśniącą, moką skórą, wyglądał tak wspaniale, że Maisie zaparło dech. Ucałował młodszego synka, potem ją, i zapytał:

– Czy muszę tak długo czekać?

– Nie.

– No to chodźmy. Emily dopilnuje dzieci – uspokoił żonę na widok jej niepewnej miny.

Zabrał ją do swojej kabiny, przytulił i błogo westchnął, gdy zarzuciła mu ręce na szyję i wyszeptała:

– Kocham cię.

– Ja ciebie też. Dobrze, że poleciałaś za mną do Palermo przed trzema laty.

– Myślę, że wcześniej czy później znalazłbyś do mnie drogę. Musiałeś tylko przegnać swoje demony.

Unieszkodliwił je całkowicie. Lorenzo Carmine został uznany za winnego morderstwa. Dostał wyrok dożywotniego więzienia. Po jego uwięzieniu „familia” poszła w rozsypkę, kładąc kres zatrutemu przez zbrodnię dziedzictwu Agostina Fattorego. Romeo odparł pokusę zburzenia jego rezydencji. Odnowił ją przy pomocy Maisie

i przekazał miejscowemu sierocińcowi.

Po ciężkich doświadczeniach z dzieciństwa i fatalnych perspektywach na przyszłość nie wierzył własnemu szczęściu, ale chwycił je pełnymi garściami. Przytulił czule żonę i zapytał:

– Na czym polega twoja niespodzianka?

Maisie podniosła na niego cudne błękitne oczy. Potem ujęła jego dłoń, ucałowała jej wnętrze i położyła sobie na brzuchu. Romeowi zaparło dech z wrażenia.

– Kolejne maleństwo? – wyszeptał z zachwytem.

Maisie skinęła głową ze łzami wzruszenia w oczach. Wtedy opadł na kolana i wyszeptał po włosku:

– *Ciao, bella bambina.*

– Jesteś pewny, że tym razem to będzie dziewczynka?

– Na pewno. Tak piękna i miła jak mama – stwierdził z niezachwianą pewnością, po czym porwał ją na ręce, zaniósł do łóżka i okazał miłość gorącymi pocałunkami i pieszczotami.

Kilka godzin później dołączyli do dzieci i rodziny Giordano siedzącej przy wielkim stole w jadalni. Radosna nowina została przyjęta z aplauzem. Po uściskach i pocałunkach Zaccheo wziął kieliszek, zatrzymał wzrok na żonie i wzniósł toast:

– Za rodzinę. I za miłość.

– Zwłaszcza za naszą. Na zawsze – szepnął Romeo do ucha Maisie.

[1] Maui - druga co do wielkości wyspa z archipelagu Hawajów (przyp. tłum.).

[2] Koa - jeden z najważniejszych gatunków endemicznych drzew na Hawajach. Naturalne lasy koa zostały wycięte. Obecnie są odtwarzane na obszarach chronionych i na plantacjach (przyp. tłum.).

[3] Ukulele - instrument podobny do niewielkiej gitary, przeważnie o czterech strunach, przywieziony w XIX w z Madery na Hawaje, gdzie zyskał ogromną popularność (przyp. tłum.).